

NAD BUHOM I NARWOJU

www.nadbuhom.pl

...про Пудляше. І по-нашому
...pro Pudlasze. I po-naszomu

2021

5 (177)

Cena 6,00 zł

VAT 5%



НАД БУТОМ І НАРВОЮ



ISSN 1230-2759
05
9 771230 275919



«Родина» співає вже три десятиліття. Колектив з Дуб'яжина був заснований 1991 року – тоді, завдяки демократичним переминам у Польщі, українське життя на Підляшші неначе спалахнуло. Першим керівником колективу був, на жаль вже покійний, Василь Павлюк – рівненський музикант-фольклорист, збирач народної творчості, аранжувальник, педагог та засновник студентського фольклорного колективу «Горина» при Інституті культури в Рівному. На початку дев'яностих з «Родиною» деякий час працювали також Микола Якубович та Степан Ярмола з Рівного. Від більш ніж чверті сторіччя з колективом працює Еля Томчук.

Коли чуєш традиційний багатоголосний спів жінок та чоловіків з Дуб'яжина, згадується стародавня «підляська Атлантида» – сільські весілля, хрестини та інші свята, на яких обов'язково звучали гучні народні пісні у виконанні сільських «хорів» – всіх, хто прибув на гостину.

В «Родині» співають три покоління дуб'яжинців та мешканців сусідніх сіл, колектив має за собою сотні виступів та концертів, багато дипломів і нагород, але передусім визнання і пошану слухачів, котрі захоплюються міцними голосами і чистими звуками народного співу. *Нехай цей спів звучить у Дуб'яжині ще Многії, дуже многії літа!*



Przed trzydziestu laty, w połowie października 1991 roku, ukazał się pierwszy numer Ukraińskiego Pisma Podlasia „Над Бугом і Нарвою”.

Nad Buhom i Narwoju – kolejne ...lecie

Nie jest to rocznica z tych hucznie świętowanych, gdy od jakiegoś wydarzenia mijają 25, 50, 100 i więcej lat. Ale 30-lecie też nie wypada ignorować, gdyż cały szereg wydarzeń z 1991 roku był uzewnętrznieniem kardynalnej zmiany – pojawienia się w poprzednim dziesięcioleciu grupy osób, wywodzących się z ukraińskiej ludności południowo-wschodniej części ówczesnego woj. białostockiego, które zdecydowały się zerwać z zakorzenionymi stereotypami: *Bo koli my po-naszomu – po-ukrajinskomu, howorymo i spiwajemo, koli nasza ruska istorija – kijuwsko-wolynsko-halička, to nema pryčyny, kob i my ne nazywali sebe ukrajinciamy.*

Oczywiście tego rodzaju wnioski wyciągano tu wcześniej. Lecz w latach 50. – 70. była to na ogół kwestia indywidualnych działań. Niektóre osoby z bielsko-hajnowsko-siemiatyckim rodowodem zdobywały kwalifikacje zawodowe w ukraińskich klasach Li-

ceum Pedagogicznego w Bartoszycach, inne pisały wiersze rodzimą odmianą ukraińskiej mowy i listy do ukraińskiego tygodnika „Наше слово” (Nasze Słowo), lub też, zamieszkały np. w Lublinie, udzielały się w pracy istniejących tam kół Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W 1957 r. w Kleszczelach założono koło UTSK, dzięki któremu powstał święcący triumfy zespół teatralny, a w miejscowej szkole podstawowej zaczęła się nauka języka ukraińskiego. Była to jednak działalność sprzeczna z ówczesną polityką narodowościową w województwie, została więc spacyfikowana przez powiatowy szczebel ówczesnej władzy, jak wtedy mówiono – partyjno-państwowej. Można też wspomnieć, że już wcześniej lokalne władze oświatowe uniemożliwiły podjęcie pracy w kleszczelowskiej podstawówce miejscowym absolwentom z kwalifikacjami do nauki języka ukraińskiego.

W latach 80. pojawiła się nowa siła napędowa – dość liczna grupa osób należących do pokolenia w tym właśnie czasie wchodzącego w dorosłe życie, a więc studenci, często nawet uczniowie, do której dołączali entuzjaści w wieku ich rodziców. Stąd też głównymi inicjatorami projektów, które wcieliło w życie około 1991 roku, były osoby 20-30-letnie, nadal czynne w działalności twórczej i organizacyjnej.

Przed trzydziestu laty działo się niemało. Oprócz powstania naszego czasopisma właśnie wtedy zorganizowano pierwszą masową imprezę – „Dialogi Muzyczne nad Bugiem Mielnik ‘91” (30 sierpnia – 1 września), która stała się zaczątkiem obecnego jesiennego Festiwalu Kultury Ukraińskiej na Podlasiu, zaś w eterze białostockiej rozgłośni radiowej pojawiła się audycja „Dumka Ukrajinska” (10 listopada 1991 r.).

Zakończenie na str. 4

НАД БУГОМ І НАРВОЮ НАД БУНОМ І НАРВОЮ

№ 5 (177) ВЕРЕСЕНЬ – ЖОВТЕНЬ 2021

Nr 5 (175) WRZESIEŃ – PAŹDZIERNIK 2021

ЗМІСТ НОМЕРА ❖ SPIS TREŚCI

L. Łabowicz, <i>Wieści nie tylko z podlaskich miast i gmin</i>	2
ReD, <i>Ukraina 1991-2021 – garść refleksji</i>	
<i>w rocznicę Niezależności</i>	5
C. Савчук, <i>«На Івана, на Купала». Ювілейно,</i>	
<i>хоч і не без перешкод</i>	6
(Р-Д), <i>Гряде ювілей історика і політика</i>	9
РеД., <i>Енциклопедія підляських імен</i>	10
L. Łabowicz, <i>O starzejącym się Podlasiu</i>	
<i>i Dziennym Domu Potocy w Szostakowie</i>	12
M. Michalczuk, <i>Podróże bliskie i (nie)dalekie</i>	16
Ю. Гаврилюк, <i>Трохи про філософію</i>	
<i>писання по-нашому – по-пудляському</i>	19
Ю. Плева, <i>Колі земля пуд петами горіла,</i>	
<i>або як Коля Мороз Назарує на роботах бив</i>	20
Ю. Гаврилюк, <i>А що було,</i>	
<i>коли ще не виходило «Над Бугом і Нарвою»?</i>	24
Л. Лабович, <i>Про нашу мову просту – непросту.</i>	
<i>«Як не знаєш гора – то возьми жуонку з Мора»</i>	27

(Ж), <i>W przededniu Janczukowej rocznicy – kolejne wiersze</i>	28
O. Rybalko, <i>Z ukraińskojęzycznej spuścizny</i>	
<i>Mikoły Janczuka. Próby poetyckie (2)</i>	28
K. Wojewoda, <i>Oswajanie świata – budowa domu</i>	
<i>w tradycji i zwyczajach mieszkańców Podlasia</i>	30
L. Łabowicz, <i>Zwyczaje związane ze śmiercią.</i>	
<i>Cz. IV: „Truna kiseni ne maje”</i>	33
Ю. Гаврилюк, <i>«Більськ потерпів небагато».</i>	
<i>Підляшшя й сусідні регіони після біженства 1915 р.</i>	36
A. Stefaniuk, <i>Wspomnienia chłopca z akcji „Wisła”</i>	39
Ю. Гаврилюк, <i>Дещо з – «Хронологіону»!</i>	41
Ю. Вже-Вирослий, <i>Трохи сміхом, трохи жартом!</i>	43
Л. Лабович, <i>З організованого життя над Бугом і Нарвою</i>	44
<i>Нашим Читачам – модна пропозиція від Ярини</i>	48

НАША ОБКЛАДКА

Минає літо, починається осінь. Розцвітають фіолетом осінні айстри й чудово komponуються з потемнілим деревом оконечників та різаних прикрас тривежанської хати, яка все ще не постраждала від модерності та залишилася «колишньою», тому й цікавою для нас, бо «теперішнього» довкола нас стільки, що хоч ти очі заплющуй, бо що ж у ньому цікавого знайдеш? А вгорі: Літні танці «Ранку» – у Загороді коло Козликів та осінній вид на піщану доріжчину коло Спичків і кноридську капличку – такою вона була перед тим, як злочинці-безумці її підпалили, ніччю – бо ж злодії були. **На стоп. IV:** Жовтневі види Більська – парк з давнім руським городищем і церква під опікою Св. Архангела Михаїла. *Фотографії Ю. Гаврилюка.*

Wieści nie tylko z podlaskich miast i gmin

Posejnele. 3-17 lipca w Posejnelach w powiecie sejneńskim odbyła się XXIII edycja Międzynarodowej Letniej Szkoły Muzyki Tradycyjnej, organizowana przez Fundację Muzyka Kresów. Jej praktyczne i teoretyczne zajęcia dotyczyły głównie zagadnień związanych ze śpiewem tradycyjnym.

Podczas tegorocznej szkoły zajęcia wokalne poświęcone były polskim, białoruskim, litewskim, serbskim i ukraińskim pieśniom tradycyjnym, a zajęcia prowadzili teoretycy i praktycy z Europy Środkowo-Wschodniej. W tym roku byli to m.in. Olena Honczarenko, Jurij Pastuszenko i Tatiana Sopiłka z Ukrainy, a także Julita Charytoniuk, która uczyła głównie pieśni z Kożyna i Dobrowody. Temat wykładów brzmiał: „Motywy narodzin i wzrostu w pieśniach obrzędów kalendaryzowanych i rodzinnych”. W trakcie szkoły prowadzone były również zajęcia praktyczne poświęcone tradycyjnej muzyce instrumentalnej oraz warsztaty taneczne. Umiejętności zdobyte podczas zajęć można było wypróbować na wieczornych potańcówkach.

Kruklanki. 3 lipca po 9 latach przerwy nad malownicze jezioro Gołdopiwo wróciła Noc Kupały. W tym roku Koło Związku Ukraińców w Polsce w Kruklankach zorganizowało imprezę pod hasłem „Etno-Wędrówka. Magiczna Noc Kupały” (Етно-мандрівка. Чарівна купальська ніч). Na koncercie na miejskiej plaży wystąpiły zespoły z Kruklanek, Boćwinek, Bań Mazurskich i Giżycka. Specjalnymi gośćmi były zespoły z Podlasia – „Werwoczki” z Orli oraz Ukraiński Zespół Pieśni i Tańca „Ranok” z Bielska Podlaskiego, którego członkowie zaśpiewali, zatańczyli i pokazali stylizowany obrzęd Kupały.

Czeremcha. Stawiszczce. Kuzawa. Latem Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze przeprowadził cykl pięciu warsztatów oraz konkurs kulinarny w ramach projektu „Smaki regionu – II edycja”.

Jednodniowe spotkanie było poświęcone wytwarzaniu w naturalny i tradycyjny sposób następujących produktów: babka i kiszka ziemniaczana, miód, kisiel owsiany, marcinek oraz domowy maka-

ron. Każde spotkanie zostało poprzedzone krótkim wprowadzeniem na temat tradycji i sposobu wykonywania.

6 lipca w świetlicy wiejskiej w Stawiszczach odbyły się warsztaty wykonywania babki i kiszki ziemniaczanej, prowadzone przez panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich. **30 lipca**, również w Stawiszczach, zorganizowano warsztaty pozyskiwania miodu pod hasłem „W Krainie Miodu”. Prowadził je Jerzy Sielach.

24 sierpnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Czeremsze odbyły się kolejne warsztaty, tym razem wykonywania makaronu tradycyjnymi metodami. **28 sierpnia**, także w Czeremsze, zainteresowani uczyli się, jak zrobić marcinek. Ostatnie warsztaty odbyły się **4 września** w Kuzawie i były poświęcone gotowaniu kisielu owsianego. Prowadziły je panie z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich.

Ponadto w ramach projektu „Smaki regionu – II edycja” **25 lipca** w GOK-u w Czeremsze zorganizowano konkurs kulinarny połączony z degustacją potraw. Odbyły się także pokazy kulinarne w wykonaniu Joanny Jakubiuk i Gieni Mientkiewicza. **26 lipca** w ramach projektu przeprowadzono seminarium, a także ogłoszono wyniki konkursu i wręczono nagrody w 3 kategoriach – słodkiej, mięsnej i bezmięsnej.

W kategorii słodkiej wygrała gwiazda (drożdżowa z makiem) Koła Gospodyń Wiejskich w Kuzawie. W kategorii mięsnej najsmaczniejsze okazały się placki z wątróbki Koła Gospodyń Wiejskich w Czeremsze. Natomiast w kategorii bezmięsnej najbardziej smakowały kotlety z kaszy Koła Gospodyń Wiejskich w Pokaniewie Kolonii. Przyznano również drugie i trzecie miejsca oraz wyróżnienia.

Projekt realizował Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze w partnerstwie z Gminą Czeremcha, Gminnym Ośrodkiem Pomocy Społecznej w Czeremsze oraz Lokalną Organizacją Turystyczną „Region Puszczy Białowieskiej”. Sfinansowano go w ramach programu „Krajowa Sieć Obszarów Wiejskich”.

Toporki. 18 lipca w Toporkach (*Toporach*) w gminie Kleszczele po raz kolejny zorganizowano prezentację tradycyjnych obrzędów żniwnych połączoną ze śpiewaniem obrzędowych pieśni żniwnych.

Mieszkańcy wsi oraz zaproszone zespoły folklorystyczne pokazywały, jak kiedyś żęto sierpem, koszo no kosą, a także jak wyglądało stawianie snopów, a na koniec ubieranie przepiórki, którą w ukraińskojęzycznych wsiach Podlasia nazywano *perepelicia / perepelycia / perepelyca*.

Perepelicia była to kępka niezżętego żyta, którą związywano przy kłosach. Między źdźbła wstawiano gałąź z owocami czerwonej jarzębiny, strojono żywymi kwiatami. Dookoła pielono ziemię z ryżką. Dzieci szukały na polu płaskiego kamienia, by zaścielić go białą szmatką i położyć pod *perepeliciu*. Na takim polnym stole kładziono kawałek chleba dla *zajczyka*. Niektórzy gospodarze przywozili ułamany chleb do domu i dawali do zjedzenia młodszym dzieciom – *kob zuby ne boli*^{li}. Po ustawionej *perepelici* mieszkańcy wsi poznawali, że gospodarz danego pola zakończył już żniwa. Przy pracy oraz przy obiedzie, który spożywano na polu na rozścielonej płachcie, żony śpiewali charakterystyczne dla okresu żniw pieśni obrzędowe.

W Toporkach co roku na prezentację obrzędu zakończenia żniw zapraszani są mieszkańcy wsi, zespoły lokalne, turyści oraz wszyscy zainteresowani poznawaniem tradycji swoich przodków.

Kleszczele. 22-23 lipca Koło Gospodyń „Malwa” w Kleszczelach zorganizowało warsztaty przygotowywania potraw z ogórków. Były one poświęcone zarówno zagadnieniom teoretycznym, jak i praktycznym.

Warsztaty były realizowane w ramach projektu „Piękny Jaś” i „Huroczki z boczeki” w gminie Kleszczele w ramach konkursu „Działalność wspomagająca rozwój wspólnot i społeczności lokalnych” Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego.

Czeremcha. 23-25 lipca w Czeremsze odbył się XXVI Festiwal Wielu Kultur i Narodów „Z wiejskiego podwórza”. W programie były koncerty, spektakle, konferencja, warsztaty rękodzielnicze, kulinarne, muzyczne, spotkania autorskie, pokazy filmów, przegląd harmonijkarzy, jarmark rękodzieła. Tradycyjnie zaśpiewali, w tym także po ukraińsku, gospodarze imprezy – zespół folkowy „Czeremsyna” z Czeremchy.



Jurij Hawryluk

26-28 lipca jako impreza towarzysząca festiwalu odbyły się warsztaty tradycyjnego śpiewu ukraińskiego, które prowadziła Ludmyła Wostrikowa (Людмила Вострикова), kierownik zespołu folklorystycznego „Horyna” z Równego.

Warszawa. 27-28 lipca w Warszawie odbyły się warsztaty śpiewacze z mistrzyniami muzyki tradycyjnej poświęcone tradycjom śpiewaczym Podlasia. Wzięły w nim udział członkinie Zespołu Śpiewaczego z Dobrowody: Nina Jawdosiuik i Walentyna Klimowicz, a także Julita Charytoniuk, śpiewaczka i badaczka tradycji muzycznych Podlasia.

Oprócz 2-dniowych warsztatów, w których wzięło udział 18 osób, odbył się też koncert pieśni z Dobrowody. W programie znalazły się pieśni wiosenne, żniwne, weselne, liryczne – jedno- i dwugłosowe, w lokalnej gwarze ukraińskiej.

Poronin. 29 lipca – 9 sierpnia na letnim wypoczynku w Poroninie koło Zakopanego przebywała młodzież z Orli, Warszawy i obwodu sumskiego na Ukrainie. Organizatorem wyjazdu było Kółko Rolnicze w Orli.

Krzywa (Krywaja). 31 lipca we wsi Krzywa odbyło się uroczyste otwarcie zbudowanej w ubiegłym roku sceny na placu za świetlicą. Podczas koncertu wystąpili Ukraiński Zespół Pieśni i Tańca „Ranok” z Bielska Podlaskiego (*na foto*), „Rodyna” z Dubiażyna, „Luna” z Parcewa, „Werwoczki” i „Fermata” z Orli, a także solistka Wiktorija Gać oraz kapela z Hajnówki.

Berezyszczce. Czeremcha. Czeremcha-Wieś. Latem Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze prowadził szereg dzia-

łań w ramach projektu „Tradycje pogranicza”, związanych z zachowaniem i popularyzacją miejscowej kultury. Zarówno w Czeremsze, jak i okolicznych wsiach odbywały warsztaty wyplatania ze słomy, garniarstwa, filcowania, haftu, kulinarne i śpiewacze.

3 sierpnia w Berezyszczach przeprowadzono warsztaty pieczenia chleba. Instruktarzu udzieliła Anna Markiewicz.

6 sierpnia w GOK w Czeremsze zorganizowano warsztaty śpiewu z Ireną Wiszenko, znawczynią ukraińskiego śpiewu tradycyjnego, kierowniczką zespołu „Hiloczka”. Z kolei **8 sierpnia** w Czeremsze-Wsi odbyły się warsztaty pieczenia korowaja.

Projekt „Tradycje pogranicza” dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu w ramach programu Narodowego Centrum Kultury „EtnoPolska 2021”.

Mielnik. 7 sierpnia odbyły się Ogólnopolskie Prezentacje Kultur Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Muzyczne dialogi nad Bugiem”. Wystąpiły na nich m.in. zespoły folklorystyczne z gminy Mielnik: „Nowina” z Moszczony Królewskiej, „Wrzosi” z Wilanowa i „Mielniczanie” z Mielnika. Do tańca zagrały „Horpyna” z Olsztyna i „Czeremszyzna” z Czeremchy.

Kleszczele. 11 sierpnia w wieku 82 lat zmarł ks. mitrat Mikołaj Kielbaszewski (1939-2021), wieloletni proboszcz parafii Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Kleszczelach i dziekan okręgu kleszczelowskiego Diecezji Warszawsko-Bielskiej.

Ks. Mikołaj Kielbaszewski urodził się w 1939 r. we wsi Krynica w powiecie hajnowskim. W 1960 r. ukończył Prawosław-

ne Seminarium Duchowne w Warszawie, zaś w 1964 r. Chrześcijańską Akademię Teologiczną. W tym samym roku został wyświęcony przez arcybiskupa Jerzego na diakona i skierowany do parafii w Kleszczelach jako psalmista i katecheta. W 1966 r. został wyświęcony na kapłana przez metropolitę warszawskiego i całej Polski Stefana i mianowany proboszczem parafii w Kleszczelach.

W 1979 r. ks. Mikołaj Kielbaszewski został podniesiony do godności protojereja. W 1993 r. mianowany dziekanem okręgu kleszczelowskiego. W 1996 r. został nagrodzony prawem noszenia mitry oraz mianowany wykładowcą Prawosławnego Studium Psalmistów i Dyrygentów w Hajnówce. W latach 1998-2006 pełnił funkcję wizytatora punktów katechetycznych.

W 2014 r. z okazji jubileuszu 50-lecia święceń kapłańskich za zasługi dla Cerkwi ks. Kielbaszewski był nagrodzony Orderem św. Marii Magdaleny.

Knyszewicze. 14 sierpnia w Zielskiej Kolonii w Knyszewiczach w powiecie sokólskim odbył się kolejny warsztat pieśniarsko-zielarski. Część poświęconą ziołom prowadziła Agnieszka Prymaka, miejscowa zielarka, zaś pieśni o roślinach uczyła Julita Charytoniuk, która zapisuje, wykonuje i uczy na licznych warsztatach m.in. pieśni ukraińskich z Podlasia.

Lublin. 15 sierpnia, w 101. rocznicę Bitwy Warszawskiej, członkowie i sympatycy Towarzystwa Ukraińskiego oddali hołd żołnierzom ukraińskim i polskim, którzy ponad 100 lat temu wspólnie bronili swojej ojczyzny przed bolszewikami.



Ludmiła Łabowicz

Nad Buhom i Narwoju – kolejne ...lecie

Zakończenie ze str. 1

Poza tym 23 grudnia 1990 r. powołano Podlaski Oddział Związku Ukraińców w Polsce (koła w Białymstoku, Bielsku, Czeremsze, Hajnówce i Kleszczelach), na bazie którego 8 marca 1992 r. utworzony został Związek Ukraińców Podlasia – obie struktury organizacyjne po kolei brały na siebie rolę wydawcy „Над Бугом і Нарвою”.

Od tamtych dni dzieli nas prawie 180 wydanych numerów naszego pisma, a więc tysiące zadrukowanych stron. Znajdziecie na nich kronikę wydarzeń organizowanych przez Związek Ukraińców Podlasia lub mających ukraiński kontekst, a także zapis obserwacji, odczuć i emocji członków i współpracowników redakcji, jak też czytelników, którzy chwycili za pióro. Zaś artykuły pisane przez osoby z zacięciem badawczym i popularyzatorów to już obszerne kompendium wiedzy o dziejach regionu oraz jego ukraińskiej mowie i kulturze. Poza tym stale obecne były też tematy z innych regionów Polski zamieszkałych przez ludność ukraińską, jak i z samej Ukrainy.

Podczas minionego trzydziestolecia zaszła też kardynalna zmiana – upowszechnienie się technologii cyfrowej ułatwiło proces redakcyjny i drukarski, zaś Internet włączył nas wszystkich w, szumnie mówiąc, ogólnosiwiatowy obieg. Z tym jednak łączy się konieczność szukania nowych form działania, aby dotrzeć do odbiorców, którzy wyrastają w zupełnie innym świecie niż pokolenie założycieli naszego pisma i organizacji, ukształtowane w czasach, gdy środkiem przekazywania informacji i wiedzy było przede wszystkim słowo drukowane. Zapewne więc następne dziesięciolecie będzie okresem ewolucji „Над Бугом і Нарвою” z drukowanego pisma ze stroną internetową w stronę projektu multimedialnego, oczywiście nadal pod hasłem *Howorymo pro nas i po-naszomu!* Bo niezależnie od formy przekazu – do powiedzenia pozostało jeszcze wiele. **ReD.**

Zapalono znicze na grobach żołnierzy obu sprzymierzonych armii: żołnierzy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej na cmentarzu prawosławnym przy ul. Lipowej w Lublinie oraz na mogiłach polskich żołnierzy wojny 1920 roku, pochowanych na cmentarzu wojennym przy ul. Białej.

Grabarka. 18-19 sierpnia na Świętej Górze Grabarce koło Siemiatycz odbyły się uroczystości religijne w święto Przemienienia Pańskiego (*Spasa*). Przewodniczył im metropolita Warszawski i Całej Polski Sawa. Tradycyjnie były sprawowane nabożeństwa i św. Liturgie, podczas których przez cały wieczór, noc i poranek modlili się wierni.

W tym roku na święto przybyły piesze pielgrzymki z Warszawy, Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Hajnówki, Jabłecznej, Siemiatycz, Sokółki, Brukseli, Rogawki, Narojek, Milejczyc, odbyła się też Pielgrzymka Służb Mundurowych oraz rowerowa z Warszawy.

W tym roku wierni na Świętej Górze Grabarce mogli pokłonić się kopii Chełmskiej ikony Bogurodzicy, której oryginał znajduje się w Łucku na Ukrainie.

Podczas tegorocznych uroczystości śpiewał chór studentów Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie oraz Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie pod dyrekcją prof. Włodzimierza Wołosuika.

Główna Liturgia zakończyła się uroczystą procesją wokół monasterskiej świątyni, podczas której poświęcono przyniesione przez wiernych na Spasa owoce.

Czyże. 28 sierpnia przy okazji święta Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny (*Splēnia*) w trakcie uroczystości religijnych koło miejscowej cerkwi prezentowano wystawę archiwalnych zdjęć z Czyż i Łuszczów przygotowaną przez Jerzego Plewę (*na foto*). Na fotografiach

można było zobaczyć scenki z życia codziennego i świąt mieszkańców wsi, pracę na polu, takie uroczystości, jak wesele i pogrzeby, starą zabytkową cerkiew w Czyżach. Są to zdjęcia zebrane od mieszkańców, które zostaną wykorzystane w kolejnej książce poświęconej wsiom w gminie Czyże planowanej przez Jerzego Plewę. Tym razem będzie to publikacja w formie albumu na temat wsi Czyże i Łuszcze.

Czeremcha. 29 sierpnia w Gminnym Ośrodku Kultury w Czeremsze odbył się wernisaż wystawy poplenerowej, na której prezentowano prace przygotowane podczas VI Pleneru Malarskiego, organizowanego przez GOK w dniach **23-29 sierpnia**. Można była na nim nie tylko podziwiać, ale też zakupić obrazy powstałe podczas tegorocznych działań artystów. Ponadto odbyły się licytacje, z których dochód zasilił zbiorke dla Adelki Motenko, dziewczynki pochodzącej z Ukrainy, która choruje na SMA. Gminny Ośrodek Kultury w Czeremsze zasilil zbiorke o 4.000 zł.

Chełm. 30 sierpnia obchodzono 30. rocznicę Niepodległości Ukrainy. Centralnym wydarzeniem było poświęcenie odrestaurowanego pomnika na mogile premiera rządu emigracyjnego Ukraińskiej Republiki Ludowej Pyłypa Pyłypczuka, znajdującego się na cmentarzu prawosławnym na Górze Chełmskiej. Data obchodów nie była przypadkowa, gdyż w tym dniu minęła 81. rocznica śmierci Pyłypa Pyłypczuka.

Uroczystości zorganizowali Konsulat Generalny Ukrainy w Lublinie, Konsulat Honorowy Ukrainy w Chełmie, Fundacja Partnerstwo i Współpraca przy udziale Towarzystwa Ukraińskiego i Chełmskiego Domu Kultury.

Ludmiła ŁABOWICZ

Ukraina 1991-2021 – garść refleksji w rocznicę Niezależności

24 sierpnia ukraińskiej niepodległości – *Niezależności* – wypełniło się 30 lat. Z jednej strony dzisiejsza Ukraina jest państwem dalekim od tego idealnego, które każdemu obywatelowi gwarantuje pełne poczucie bezpieczeństwa i warunki do uczciwego zapewnienia sobie materialnego dobrobytu. Nie jest to oczywiście skutek ogłoszenia niepodległości, lecz niezdolności do szybkiego zaadaptowania się do nowej sytuacji i wyłonienia liderów oraz instytucji społecznych mogących sprostać tego rodzaju oczekiwaniom (przywara typowa dla społeczeństw tłamszonych i represjonowanych przez siedem dziesięcioleci tzw. władzy radzieckiej). Natomiast niewątpliwym pozytywnym skutkiem niepodległości jest uchronienie Ukrainy przed staniem się państwem bez Ukraińców.

Nie chodzi oczywiście o to, że Ukraińcy w Ukrainie nadal istnieją, bo gdzieś mieliby się podziąć, lecz o to, że w odróżnieniu od większości byłych sowieckich republik nie powstała tu sytuacja, w której jedynym istotnym podmiotem politycznym jest władza, obywatele zaś tylko przypadkowym tłem – bezwolnymi widzami przed telewizorem i posłusznymi uczestnikami fasadowych wyborów, podczas których słuszny kandydat lub partia zdobywa od razu przytłaczającą większość.

To nie tylko zdanie „niżej podpisanego”, ale też główny motyw w poświęconych trzydziestolecu komentarzach samych ukraińskich obywateli. Zaczniemy od wypowiedzi znanego już naszym czytelnikom historyka i myśliciela Jarosława Hrycaka (wywiad dla agencji „Ukrinform”): *Przede wszystkim naszym osiągnięciem jest to, że Ukraina oparła się pokusom autorytaryzmu, jakie pojawiły się za czasów późnej prezydentury Kuczmy, a potem Juszczenki. W obu wypadkach wiązało się to z możliwością dojścia do władzy Janukowycza, co później stało się już faktem dokonanym. Istnieje założenie, że wszystkie młode państwa muszą przejść test autorytaryzmu. Oczywiście nie wszyscy przez to*



przechodzą z powodzeniem. Widzimy, że Rosja i Białoruś temu zagrożeniu się nie oparły. Ukrainie się udało. Myślę, że to bardzo duże osiągnięcie, którego nie dostrzegamy i nie doceniamy.

W swoim „Podsumowaniu trzydziestolecia” („Krym.Realiji”) dziennikarz i publicysta Pawło Karazin pisze o zaletach, które odsłaniają też wady ukraińskiej rzeczywistości: *Ukraina pozostała demokracją. W kraju zmieniło się sześciu prezydentów, z których pięciu może pozować do wspólnych zdjęć. Zmienności władzy nie zniweczyła nawet wojna. Żądanie „silnej ręki” nie zrodziło dyktatury, żądanie „porządku” nie doprowadziło do uzurpacji. Każda kolejna głowa państwa była w opozycji do swojego poprzednika, a operacja „Następca” w Ukrainie wygląda na nierealny scenariusz. Wady Ukrainy są kontynuacją zalet. Korupcja, skandale, śledztwa – w systemie demokratycznym wszystko to jest nieuniknione. Co więcej, jest to możliwe tylko w systemie demokratycznym. Mieszkańcy krajów autorytarnych mogą dyskutować o władzy tylko w domowym zaciszu. A my jesteśmy przyzwyczajeni do różnicy zdań w mediach i zapominamy, że większość naszych sąsiadów od dawna żyje w warunkach cenzury.*

Inne zażegnane zagrożenie, o którym swego czasu niemało mówiono też w polskich mediach, to kwestia wewnętrznej spójności i trwałości terytorialnej państwa. – *Drugim osiągnięciem jest to, że*

Ukraina się nie podzieliła – mówi prof. Hrycak. – Bo pierwsze prognozy były takie, że państwo ukraińskie jest niezdolne do życia, że nie przetrwa długo, a jeśli przetrwa, to może tylko część po Dniepr. Bardzo dobrze pamiętam te przewidywania. Pamiętam też, jak w 2004 roku, kiedy był pierwszy kryzys, mówiono o śmierci państwa ukraińskiego. Uważam, że Ukrainie udało się przezwyciężyć ten rozłam. On do pewnego stopnia istnieje nadal i będzie istnieć jeszcze przez długi czas, ale nie jest dla państwa śmiertelny. Zapytany zaś o stan tożsamości ukraińskiej odpowiada, że najsilniejszym kryterium jest tu zachowanie w obliczu zagrożenia z zewnątrz: Moim zdaniem głównym kryterium jest test, który Ukraińcy przeszli w 2014 roku, test tzw. „rosyjskiej wiosny”. Bo gdyby naród nie istniał, mielibyśmy dziś zupełnie inną Ukrainę: Ukrainę nad Zbruczem czy Dnieprem. Tak się nie stało. Za najważniejsze kryterium uważam to, że Ukraińcy normalnie reagują – każde zewnętrzne wyzwanie prowadzi do spójności, a nie do dezorientacji. Dla mnie to główny wskaźnik.

Naród ukraiński nigdy nie będzie miał siły jedności i spójności, jakiej pragniemy lub sobie wyobrażamy. Jest to niemożliwe ze względu na nasze silne podziały religijne, odmienną historię, różnorodność itd., ale mamy dość siły, by być stabilną wspólnotą.

Zakończenie na str. 26

17 липня на водосховищі Бахмати в Дубичах-Церковних знов відбулась українська імпреза «На Івана, на Купала». Взяли в ній участь фольклорні і естрадні колективи з регіону, а у фольковій частині заграли «Гойраки» та «The Ukrainian Folk».



«На Івана, на Купала» Ювілейно, хоч і не без перешкод

Поглядаючи в – не так далеке – минуле

Ця історія почалась чверть століття тому – 6 липня 1996 року, над річкою Нарвою, неподалік села Плески. Не березі, над водою, відбулась перша купальська імпреза організована Союзом українців Підляшшя. На концерті виступили тоді фольклорні ансамблі з Добриводи, Кнорид і Райська. Була також дуб'яжинська «Родина» і дитячі ансамблі, які щойно почали виступати: «Ранок» з Більська, колектив зі школи в Черемсі, який невдовзі прийняв назву «Гілочка» і молодіжний хор з Білостоку.

На другого «Купалу» до Плесок, у 1997 році, прибули вже гості з України – Хор Товариства «Холмщина». Імпреза в Плесах мала камерний характер, обмежений простір не дозволяв добре «розгулятися».

В наступному, 1998 році, почалась нова епоха в організаційному і культурному житті підляських українців, житті гміни Дубичі-Церковні, а то

й цілого регіону. Діячі Союзу українців Підляшшя, спільно з представниками місцевої влади і будинку культури, знайшли «відповідне поле» і простір для проведення заходу, який невдовзі став одним з найбільш велелюдних на цілому Підляшші. З-над Нарви імпреза перенеслась над річку Орлянку, над влаштоване на ній рекреаційне водосховище «Бахмати», яке стало туристичним центром гміни Дубичі-Церковні. В ніч з 4 на 5 липня 1998 року пройшло тут вперше купальське гуляння, під час якого на сцені виступили ансамблі з Підляшшя, а також гості з України, яких привіз діяч культури з Рівного Микола Федоришин.

«На Івана, на Купала» на Бахматах швидко стало дуже популярним місцем заваби і зустрічі з українською культурою. В 2001 році бавилось там від 5 до 6 тисяч осіб, в 2002 – 7 тисяч, а були роки, коли на українську Купалу, за оцінками поліції та кількістю проданих місць на стоянках, прибувало понад 10 тисяч

осіб – з різних частин земель над Бугом і Нарвою, інших регіонів Польщі та з-за кордону.

Український купальський фестиваль став подією, на яку варто, треба і випадає поїхати. З одного боку – чудова атмосфера, місце, феєричне дійство на сцені, з другого – кількість людей: для музикантів це гарний контакт з велелюдною публікою, а для політиків шанс показатись виборцям.

Втрачений рік, але не зовсім

До 2020 року на купальській сцені виступили сотні виконавців з регіону, Польщі, а також України, Білорусі, а то й Словаччини. Виступ на українському Купалі це, зокрема, одне з вирізень у Конкурсі української пісні «З Підляської криниці». На Бахматах були й такі відомі фольклорні гурти, як «Горина» та «Веснянка» з Рівного; до танцю під сценою підривали «Горпина», «Гайда-

маки», а в 2018 році виступав мало ще тоді відомий гурт «GO-A», який з великим успіхом представляв Україну на цьогорічному Євробаченні і зараз є зіркою міжнародного формату.

Прийшов 2020 і життя кардинально помінялось. Пандемія коронавірусу принесла локдауни, деколи важко було навіть вийти на вулицю, а про організацію масових імпрез не було й мови. Не вдалося провести «На Івана, на Купала» в Дубичах-Церковних, але не все пропало.

Вирішено, щоб зорганізувати імпрезу, яка нав'язує до купальської, але, зрозуміло, не таку великомасштабну. До проведення камерних заходів, у відповідній гарній атмосфері, дуже вдячним місцем є Загорода в Козликах над Нарвою. Саме там під кінець канікул відбулось «На Івана, на Купала». Літні зустрічі з українським фольклором». В скансені можна було навчитись плести віночки, почути доповідь про літні обряди і звичаї, а також послухати наших підляських колективів та гостей з Варшави – гурту «Вирій».

Як кажуть, «Після дощу – завжди веселка», отже, пандемія довела до цього, що в календарі українських культурних подій Підляшшя з'явилась нова – літні зустрічі, які відбулись також цього року.

Повернулись на Бахмати

Проводити, не проводити? Відкласти на інший термін чи робити раніше? Які вводити обмеження і забезпечення? Чи після перерви люди схочуть ще приїхати? Ось такі питання супроводжують у сьогоднішній час організаторів масових імпрез у цілому світі. Так само було й у випадку організаторів «На Івана, на Купала» – Союзу українців Підляшшя та Гмінного осередку культури, спорту і рекреації в Дубичах-Церковних. Однак ініціатива Головної управи Союзу довела до реалізації купальського проекту над Орлянкою. Згідно з прийнятим колись принципом, в першу суботу після дубицького парафіяльного свята ап. Петра і Павла, в цьому році було це 17 липня, над Бахматами залунали українські пісні. Фольклорне свято відбулось, хоч і не без перешкод.





– Ще місяць тому були інші умови – говорить головний організатор, заступник голови СУП Андрій Артем'юк. – Для прикладу, в останні дні перед фестивалем виявилось, що ансамбль з України – «Луїки» – однак не зможе приїхати. Багато організаційних питань вирішувалось в останньому моменті, тому, що все швидко мінялося. Але не зважаючи на те, і не зважаючи на погоду, наше свято відбувається.

«На Івана, на Купала» має вже відпрацьований сценарій, хоч деякі його точки залежать також від погоди. Саме цього року із-за дощу прийшлося резигнувати з купальського хороводу, в якому учасники концерту йдуть берегом річки до сцени. Звісно, на сцені відбувалося все згідно з графіком, а дощ, до речі, досить швидко вщух. Отже, спочатку виступи фольклорних і естрадних колективів та солістів, офіційні привітання, а вже коли стало темно – купальський обряд.

Купальське дійство спочатку проходить на сцені, а потім переноситься над воду, біля якої палає купальське вогнище. Є «Купайло», пускання вінків на воду, стрибки через вогнище, а опісля сучасне звершення свята вогню і води – вогнеграй (фєрверк) над водосховищем.

Звісно, після цього кульмінаційного моменту нічна забава не завершується, бо починається концерт фольк-рокових гуртів.

До пандемії коронавірусу на всіх концертах дубицького «Купали» не могло бракувати ансамблів з України. В цьому році не змогли вони доїхати, але певний акцент був, бо концерт традиційно повів, можна вже сказати – «натуралізований підляський» конферансьє Юрій Ковальчук з Рівного, який зі своєю дружиною Аллою заспівав також декілька пісень.

– Завжди, коли ми десь є у Польщі, намагаємось бути на «Купалі» в Дубичах – говорить Алла Ковальчук. – В цьому році так вийшло, що ми з чоловіком єдині представники України на сцені. На жаль, ця пандемія і обмеження вносять свої корективи. У нас, в Рівному, цього року також започаткували такий купальський фестиваль, це було не березі річки –

невеличкий концерт. А на Поліссі, по селах, люди святкують в ніч з 6 на 7. Палять вознище – Купайло кладуть. Ця обрядовість дуже збереглась в селі Залав'я і ми ваших дітей з «Гілочка» і з «Ранку» цих пісень на майстер-класах вже поначували.

Ще інша складова фольклорно-фолькового свята в Дубичах це «Купальський ярмарок» – кермеш народного рукоділля та кухні. Тут, походжаючи між шатрами продавців, можна придбати різні цікаві витвори ремесла або скоштувати традиційних страв. На відміну від гуртів, серед продавців можна було зустріти також постійних учасників з України.

Михайло Трушик з Гуцульщини, голова Косівського осередку Національної спілки майстрів народного мистецтва, був на Бахматах може й десяток раз. Привозить тут переважно вишиванки і вироби з дерева. У Івана Бойка з Луцька можна придбати традиційну кераміку, яку виробляють місцеві волинські гончарі. Віталій Грицак на дубицькому «Купалі» не був може з п'ять років і – як каже – затужив за цим місцем, імпрезою, знайомими. В минулому відвідував «На Івана, на Купала» декілька разів та, як і цього року, завжди привозив з собою українські фонографічні видання.

Слухали, дивились, танцювали і гуляли

Фестиваль в Дубичах-Церковних збирає також різноманітну аудиторію. Переважають тут мешканці Гайнівського і Більського повітів, але є також гості з інших частин регіону та всієї Польщі. Дуже охоче на підляські заходи приїжджають наші побратими – українці з Мазур. Збігнев Гомза – лікар, депутат, заступник голови союзу Вармінсько-Мазурського воєводства, перший раз приїхав на дубицького «Купалу» десять років тому і, як каже, дуже тішиться, що імпреза розвивається.

– *Що наша спільна культура триває, що люди не забувають мови, бо найважливіша в цьому всьому є мова – коли є мова, народ живе. Для нас то дуже важливе, що у вас на Підляшші це все триває. Щоб ми могли*

говорити по-своєму, по-українськи – сказав він, а супроводжуючий його голова Мазурського відділу Об'єднання українців у Польщі Адам Цалка пригадав, що декілька тижнів раніше в Круклянках відбулась мазурська ніч Купали і виступали на ній колективи з Підляшшя – «Ранок» з Більська і «Вервочки» з Орлі.

– *Я тут в Дубичах був останній раз чотири роки тому. Потім дуже хотів, але з різних причин не довелося доїхати, а тепер, коли пандемія відпустила, сказав собі, що не зважаючи на переешкоди – мушу сюди приїхати. Тут є чудова, неповторна атмосфера, а щоб її відчувати, треба сюди прибути.*

І прибуло, може не так багато народу, як в попередніх роках, але все таки площа, на якій проходила імпреза, заповнилась, як завжди – цими, що танцюють під сценою, цими, які spacerують чи то по «Купальському ярмарку», чи по дещо віддаленій гастрономічно-розважальній частині. Є ще окрема група, яка особливо творить колорит фестивалю – розташована на гірці, серед дерев, з пледами, ковдрами, шатрами, грилями і кошачками наповненими закусками. Бо дубицький «Купала» то місце зустрічей не тільки з культурою, але також чисто товариських, як то під час свята буває.

Постскриптум

Ще одна заувага відносно дубицького «Купали». Пригадуючи першу імпрезу, яка відбулась на Бахматах в 1998 році і читаючи про неї в архівному числі «Над Бугом і Нарвою» згадав, що раз-у-раз переривав її дощ. І якось так складається, що товаришує він, менший або більший, майже всім едіціям «На Івана, на Купала». І як би не було, коли здається, що всі злякалися і поїхали додому, коли тільки дощ перестане йти або ослабне – десь із машин, з лісу виходять люди. Окроплене водою дійство і афірмація життєвої сили, а також нашої культури – відроджується. І нехай так буде!

Славомир САВЧУК
Польське Радіо Білосток
Фото Ю. Гаврилюка

Гряде ювілей історика і політика



29 вересня виповняється 155 років від дня народження історика Михайла Грушевського (1866-1934), який був також активним учасником історичного процесу, перш за все, як голова Наукового Товариства ім. Шевченка (1897-1913) та Голова Центральної Ради Української Народної Республіки (1917-1918). У його «Історії України-Руси» належну увагу приділено також минулому Підляшшю.

Майбутній вчений і політичний діяч побачив світ у Холмі, отже відзначення цієї події відбудеться також тут. 26 вересня 2021 р. почнуться вони відслуженням панахиди біля хреста в пам'ять Михайла Грушевського, який 5 років тому був встановлений поруч православної кафедральної церкви Св. Івана Богослова (вул. Сенкевича 2). Пісня панахиди відбудеться покладення вінків до дошки на честь Михайла Грушевського (вул. Сенкевича 8).

У Холмській публічній бібліотеці Українське товариство та Підляський науковий інститут проведуть симпозіум «Михайло Грушевський – постать, діяльність, зв'язки з Холмом». Заплановані доповіді: «Холм як місце народження Михайла Грушевського» (Юрій Гаврилюк), «Михайло Грушевський (1866-1934) – життєвий шлях ученого та політика» (Григорій Купріянович), «Михайло Грушевський – політик в умовах побудови незалежної держави» (Жеґож Януш) та дискусія. Урочистості завершить урочистий концерт з художньою програмою про Михайла Грушевського у виконанні учнів міжшкільних груп навчання української мови у Люблині та виступами Українського дитячо-молодіжного фольклорного ансамблю «Гілочка» з Черемхи і юної бандуристки Йоанни Купріянович.

Організатори: Українське Товариство, Кафедральна православна парафія св. Івана Богослова в Холмі, Підляський науковий інститут; спів організатори: Почесне консульство України в Холмі, Холмська публічна бібліотека ім. Марії Пауліни Орсетті у Холмі, Львівське суспільно-культурне товариство «Холмщина», Фундація Партнерство і співпраця (Холм). Захід відбудеться завдяки дотації Міністра внутрішніх справ і адміністрації Республіки Польща та за підтримки фірми «Мідекс» (Березно). (Р-Д)

Енциклопедія підляських імен

28 червня 1876 р. у с. Новий Павлів (тоді Костянтинівський повіт, сьогодні Білянський/Білопідляський) народився громадсько-політичний діяч **Іван Пастернак**. Навчався у вчительській семінарії в Білій-Підляській. Директор шкіл у Любечі та Гадячі, ініціатор українізації шкільництва – у 1917 р. закінчив курси українознавства в Києві; член Української партії соціалістів-федералістів. У 1920 р. закінчив курси підвищення кваліфікації Варшавського університету та працював вчителем у Хорощинці; член правління повітово-



го Союзу вчителів загальних шкіл. У 1922 р. обраний сенатором Сейму з виборчого списку Блоку національних меншин № 16 у Берестейській окрузі № 59 Поліського воєводства; член Українського парламентарного клубу. Голова товариства «Рідна Хата» (23 листопада 1924 – 15 травня 1927, травень 1928). Член головної шкільної ради. Учасник третього з'їзду волинських «Просвіт» у Рівному 26 травня 1926 р. У червні 1938 р. очолив делегацію до Міністерства віровизнання і освіти в справі руйнування православних церков на Південному Підляшші і Холмщині. З 1939 р. голова Українського допомогового комітету в Білій з делегатурами в Тересполі, Янові й Вишничях. Голова ревізійної комісії Підляського союзу українських кооперативів. Помер 25 травня 1943 р. у шпиталі в Білій-Підляській після смертельного поранення, отриманого на порозі власної хати в Хорощинці від двох невідомих

нападників польської національності (причини атентату точно не з'ясовані). Похований на православно-му кладовищі в Білій.

30 червня 1914 р. у м. Сідльці народився конструктор ракетно-космічної техніки **Володимир Чоломій** (офіційно – **Челомей**; батько, Микола Чоломій, походив з села Жерчичі у сьогднішньому Сім'ятицькому пов.). Помер 8 грудня 1984 р. у Москві.

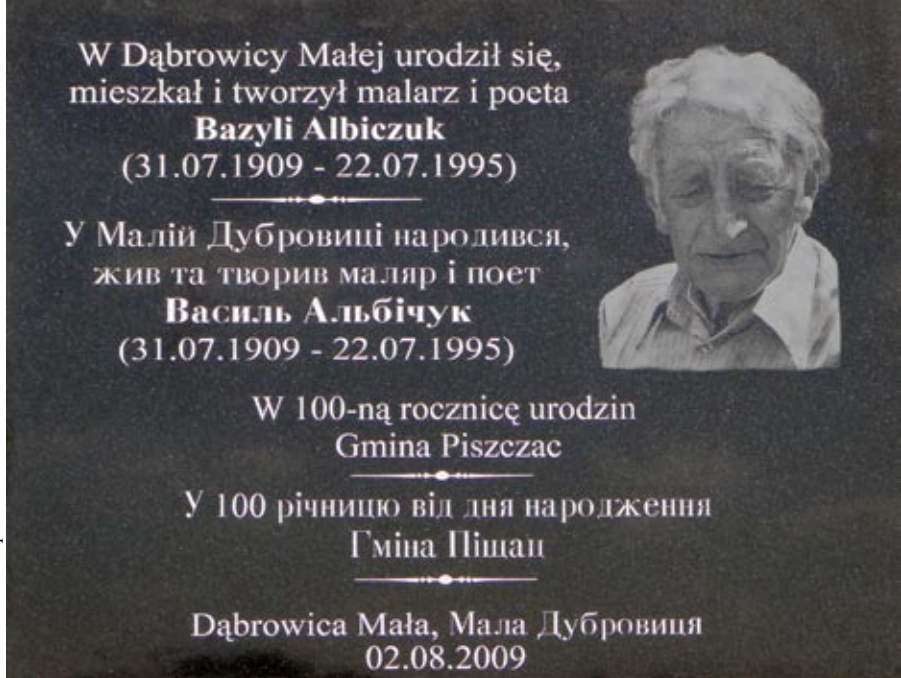
18 липня 1955 р. у Більську народилася поетеса **Софія Сачко** (у публікаціях: **Зося Сачко** та **Zoja Saczko**). Дитинство провела у рідному селі Вулька (гм. Ву́рля), вчилася в Загальноосвітньому ліцеї імені Тадея Костюшка в Більську, закінчила факультет російської філології Люблинського університету, працювала вчителькою у Варшаві, з 1981 року у Більську. Вірші пише українською говіркою свого рідного села. В друку дебютувала на сторінках білоруськомовного тижневика «Ніва», призначеного для православного населення Білостоцького воєводства (незалежно від рідної мови названого білорусами). У першому числі «Ніви» за 1972 р. надруковані були вірші рідною мовою «Вечур капусти» і «Початок комедії людської» (графічно: «Вэчур капусты» і «Початок комэдыі людскеі» – авторка по сьогднішній день пише зі збереженням всіх, типових для місцевих мовців, запозичень з інших мов, переважно польської, частково з російської). Вірші супроводжував короткий лист, можна б сказати, дуже пророчий, тому подаємо фрагмент (у формі, в якій був надрукований): «Высылаю вам некалькі вершаў на нашай гаворцы. Мне здаецца, што Ваня Кірызюк распачаў штосьці важнае, дакладна гэта яшчэ цяжка назваць. Можна было б так зусім проста сказаць: у нашых словах (словах, якімі гавораць па вёсках) ёсць цэлае жьщцё; гэтымі словамі можна ўсё расказаць, апісаць...». Перша збірка – «Пошукі» (Білосток, 1982), видала на ГП Білоруського громадсько-культурного товариства, вийшла частково у автоперекладі на білоруську мову, наступна вже повністю в оригіна-

лі – «Над днём похільяна» (Білосток, 1991) та «Паэмы» (у серії Бібліятэчка Беларускага літаратурнага аб'яднання «Белавежа»). Найновіші книжкові публікації, надруковані у записі польським абеткадлом: «Рокà» (чит. *Пока*; Більськ 2018) та «А колиś як быў? Rozkažu Tobіe, Zosia, rozkažu Tobіe? Tamusia» (чит.: *А колісь як было? Розкажу Тобіе Зося, розкажу Тобіе, Тамусія*) (чит.: *А колісь як было? Розкажу Тобіе Зося, розкажу Тобіе, Тамусія*; Більськ 2020), видало Товариство Музеї Малєї Бат'кувшчыны в Студзіводах (чит.: *Товариство Музеі Малєї Бат'кувшчыны в Студзіводах*; зараз це село, з саме так спольщеною назвою – частина Більська).

20 липня 1897 р. у Теслугові, неподалік Берестечка на Волині (повіт Дубно), у «старовинній козацько-священничій родині», народився громадський діяч та церковнослужитель **Володимир Вишневський**. Після закінчення комерційної школи у Крем'янці був прийнятий до Київського політехнічного інституту, але воєнні події змусили його перейти до Артилерійської офіцерської школи у Києві, після закінчення якої служив у дивізіоні важкої артилерії на північному фронті. 1918 р. став на службу Українській Державі, беручи участь у налагодженні адміністративного апарату. Від 1920 р. працював вчителем на Волині, відтак навчався у Студії православної богословії при Варшавському університеті (1924-1928), а пізніше почав душпастирську працю на Підляшші. Цей період біографії о. Вишневського був описаний у меморіальній статті «Слуга церкви і народу», поміщеній у паризькому тижневику «Українське слово» (№ 1028 – 23.07.1961., автор не названий): «Мав можливість зайняти місце лектора в університеті, але більше тягне його безпосередня праця в користь народу й тому 22.4.1928 р. приймає священство з наміром працювати на рідній Волині. Та не довелося здійснити цього бажання відразу: москвофільське духовенство кількох деканатів ухвалює на своїх соборчиках, не зважаючи на протести священників-українців, – вимогу про недопущення о. Володимира на душпас-

тирську працю у Волинській єпархії, як «ізнестного українізатора». Тому першу парафію отримує о. Володимир на північному пограниччі української етнічної території, в місті Орля на Підляшші, з одночасним призначенням на важкий пост місіонера Більського повіту. Повіт цей охоплював 50 парафій та понад 150 тисяч вірних, загрожених полонізацією, якої першим етапом мало бути «навернення». Молодий і повний запалу місіонер організує місійні з'їзди, організує масові прощі до Почаєва в окремих поїздах. Окремо виїздить у всі загрожені місцевості й безстрашно боронить своїми відважними проповідями парафії перед захопленням їх католиками, які діяли при допомозі поліції і підступом. В великій мірі завдяки енергії і відвазі о. Володимира, Підляшшя втримало православне, а тим самим і українське обличчя, не зважаючи на шалений наступ поляків. Навіть захоплені раніше церкви в багатьох випадках вдалося відвоювати часом через суд, а часом просто силою, як це було напр. в селі Курашеві, де поліція вживала палок і слізних газів проти православних, що зайшли в церкву й витримали десятиденну облогу без харчів і води. За діяльну участь в цій справі о. Володимир був нагороджений саном протоієрея. З ментом вибуху нового наступу на православних многострадальної Холмщини о. Володимир організує протестні делегації та сам збирає фінансові засоби на пропаганду в Польщі й за кордоном проти польських переслідувань і звірств. Але ясно було, що польська влада не терпітиме такого Душпастиря, маючи засоби проти нього. За виразну відмову викладати релігію та виголошувати проповіді польською мовою, влада прикладає до нього т.зв. третю точку (нелояльність до держави) і викидає його з Підляшшя літом 1939 р. Але церковна влада нагороджує молодого ще тоді протоієрея золотим наперсним хрестом з оздобами». У Державному архіві в Білостоці зберігся т.зв. ситуаційний звіт білостоцького воеводи за травень 1939 р., в якому наводяться конфіденційні донесення, що о. Вишневський «вмовляє парафіян, щоб зберігали свою мову та втримували її у своїх дітей, бо тут не поль-

Фото Ю. Гаєрилюка



ська земля, але українська, і в майбутньому має бути Україна». У період II світової війни о. Вишневський служив на Волині (на деякий час потрапив до нацистської в'язниці), згодом у Варшаві, звідки виїхав на Захід. З 1948 р. був настоятелем православної української парафії у Парижі, займався також організацією церковного життя українців не лише у Франції, але й у Швейцарії, Іспанії, Італії та у північній Африці. Помер 5 липня 1961 р. в Парижі. Похоронений 8 липня на паризькому цвинтарі Пер-Ляшез (Père Lachaise); заупокійну Службу правив архієпископ Нью-Йоркський Мстислав (Скрипник).

23 липня 1895 р. у Бересті народився **Володимир Константи́в**. Брав участь у Першій світовій війні (останнє звання у російській армії – поручник); з 1919 р. на службі в Дієвій армії Української Народної Республіки – офіцер (підполковник) 46-го куреня 6-ї Січової дивізії. Подальша доля невідома.

29 липня 1977 р. у Бересті народився громадський діяч **Віктор Місіюк**, науковий співробітник Берестейського державного технічного університету. Навчався у Берестейському університеті, відтак на заочному відділенні аспірантури Інституту історії при НАН РБ (захистив дипломну дисертацію на тему «Український рух на Поліссі в першій половині ХХ ст. (1905-1939 рр.)» та кандидатську дисертацію на тему «Соціально-економічне становище слов'янських меншин західної Білорусі в складі Речі

Посполитої (1921-1939 рр.)». Був членом Українського громадсько-культурного об'єднання Берестейської області, певний час очолював Берестейське історико-краєзнавче відділення Республіканського науково-культурного товариства «Загороддя». Заступник голови, згодом голова Української науково-педагогічної спілки Білорусі «Берегиня». На сторінках «НБІН» публікував історичні матеріали та статті з життя українців Берестейщини.

31 липня 1909 р. у с. Дубровиця-Мала у Білянському (Білопідляському) пов. народився народний митець-художник і поет **Василь Альбічук**. Майже все своє життя провів самотньо в рідному селі, де й помер 22 липня 1995 р. Закінчив 4 класи початкової школи (1920-1924 рр.); малювати вчився самотужки, працюючи на колгоспній пасіці в Україні, куди закинула його доля під час Другої світової війни. Майже рік навчався у Київському художньо-промислово-му училищі, а повернувшись у рідне село, працював деякий час при реставраційних роботах (відновлення костелів), потім зосередився на творчості «за своїм задумом». При своїй садибі створив «диво-город», де росли найрізноманітніші квіти, що служили йому «моделями» до малювання. Свої враження і переживання висловлював також у поетичній формі. Вірші, писані переважно українською мовою, залишилися в рукописах.

РеД.

O starzejącym się Podlasiu i Dziennym Domu Pomocy w Szostakowie

W Szostakowie w gminie Czyże funkcjonuje Dzienny Dom Pomocy. To ośrodek skierowany do ludzi starszych, nastawiony na ich aktywizację i integrację. Każdego dnia osoby, które zgłosiły się do projektu, otrzymują opiekę i wsparcie, mają różnorodne zajęcia opiekuńcze, aktywizujące, rozwijające. Działalność tego rodzaju placó-

wek to odpowiedź na coraz wyraźniejszą potrzebę, która pojawia się na naszych wsiach, a która jest związana ze starzeniem się mieszkańców podlaskich miejscowości. Ponieważ problem zmian w strukturze wiekowej naszego regionu jest coraz wyraźniejszy, dlatego warto spojrzeć na to zjawisko w szerszej perspektywie.



Pensjonariusze Dziennego Domu Pomocy w Szostakowie

Przemiany struktury demograficznej, zwłaszcza na wsiach i w małych miasteczkach na Podlasiu, obserwujemy już od dobrych kilkudziesięciu lat. Problem jest coraz powszechniejszy i dotyczy nie tylko naszego regionu. Z coraz wyraźniejszym starzeniem się społeczeństwa zmagają się wszystkie państwa rozwinięte, a nakładają się na to różnorakie czynniki o charakterze demograficznym, ekonomicznym, cywilizacyjnym i kulturowym. Rośnie poziom i komfort życia, ludzie żyją dłużej, mają coraz lepszą opiekę medyczną, ale też dzieci rodzi się znacznie mniej niż kiedyś.

Na pewno niejedynym mieszkańcem naszych podlaskich wsi pamięta czasy, gdy normą były rodziny wielodzietne, nawet z dwanaściorciem dzieci. Z kolei średnia życia wieku była znacznie krótsza. Tak było przez stulecia, o czym można się przekonać, zaglądając chociażby do dawnych ksiąg parafialnych z naszego regionu.

Tatiana Tarasianka, ze Wsi Czyżów... umarła z Starości

W Parafii Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny w Czyżach do dziś są przechowywane księgi chrztów, ślubów i zgonów z XVIII i XIX wieku. Zachowały się też metryki z 1675 roku. To bezcenne źródło wiedzy dla badaczy różnych dziedzin. Nawet po ich pobieżnym przejrzaniu bez trudu można zobaczyć, że dwieście czy trzysta lat temu nasi przodkowie żyli znacznie krócej niż dziś. Natomiast dzieci rodziło się bez porównania więcej.

Udało się przeanalizować metryki chrztów z lat 1730-1750. Okazało się, że w tym okresie w parafii Czyże, obejmującej też Kuraszewo i Krzywą, ochrzczono aż 2049 niemowląt. Oznacza to, że niemalże 300 lat temu w parafii rodziło się średnio około stu dzieci rocznie. Dziś jest to nie do wyobrażenia.

Z drugiej jednak strony nasi przodkowie żyli o wiele krócej niż obecnie. Przeglądając metryki zgonów, widać,

że umierali ludzie w bardzo różnym wieku, zwłaszcza zaś noworodki i dzieci, zaś mało kto dożywał sędziwego wieku. Co prawda zdarzały się osoby mające nawet 89 lat, jednak za starych uważano już ludzi po pięćdziesiątce. Wiele mówiące są zapisy z czyżowskiej księgi umarłych z 1834 roku: „Tatiana Tarasianka, ze Wsi Czyżów... umarła z Starości. 57 l.”, „Daniło Dubińczyk ze Wsi Kuraszewa... umarł z Starości... 57 l.”. Dziś, gdy umiera ktoś przed sześćdziesiątką, usłyszymy raczej *Szcze takij mołodyj / mołodaja*, a nie *Umer zo starosti*...

W ostatnich dziesięcioleciach długość życia znacznie się wydłużyła i coraz częściej na wsiach spotkamy osoby w wieku powyżej 90 lat, a nawet stulatków. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2017 roku w Polsce mężczyźni żyli przeciętnie 74 lata, natomiast kobiety 81,8. Jak się okazuje, województwo podlaskie to szczególnie korzystne miejsce dla życia dla kobiet, które przeciętnie żyją tu ponad 82 lata.

Mołodyji powijǳdzali, staryji ostaliś...

Obecny problem starzenia się naszych podlaskich wsi, choć wpisuje się w ogólne tendencje, to jest też w dużej mierze związany z masową migracją młodych do miast. Brak perspektyw, chęć zdobycia wykształcenia i znalezienia lepszej pracy, a także uzyskania tak zwanego awansu społecznego sprawia, że młodzi wyjeżdżają z małych rodzinnych miejscowości. Dziś młodzi Podlasianie szukają lepszego życia już nie tylko w najbliższej położonych miasteczkach i miastach, ale też dalej w Polsce i za granicą, a w naszych stronach zostają głównie ludzie starsi. Niestety, zjawisko jest powszechne i wyraźnie dotyka miejscowości, w których głównym środkiem komunikacji pozostają gwary ukraińskie, a podstawowym wyznaniem jest prawosławie.

W niedawnym artykule „Demograficzna przyszłość Polski. Gdzie ubędzie najwięcej mieszkańców?”, który ukazał się na stronie internetowej forsal.pl i był udostępniony również na fanpage’u „Nad Buhom i Narwoju” na Facebooku, przedstawiono prognozy demograficzne dotyczące ponad 2400 gmin w Polsce. Wśród dwudziestu gmin z największym spodziewanym ubytkiem ludności w latach 2021-2030 znalazło się aż sześć z naszych północnopodlaskich stron. W zestawieniu nie zabrakło też gmin z Południowego Podlasia, z których w 1947 roku wysiedlano ludność ukraińską w ramach akcji „Wisła”. Przyjrzyjmy się szczegółom.

Na pierwszym miejscu pod względem prognozowanego spadku liczby mieszkańców znalazło się miasto Hel w Pomorskiem, a tuż za nim nasza gmina Dubicze Cerkiewne ze spodziewanym ubytkiem -17,1%. Na trzecim miejscu w zestawieniu mamy gminę Milejczyce (-16%), za nią jest Dołhobyczów z województwa lubelskiego, zaś na piątym miejscu – podlaska Orla (-14,6%). Dalej w zestawieniu znalazły się – Telatyn z województwa lubelskiego oraz gmina Czyże (-13,3%). Wyraźnie zagrożone wyludnieniem są też gminy: Nurzec-Stacja (9. miejsce z prognozowanym ubytkiem -12,9%) i Czeremcha (12. miejsce, -12,1%). W czołówce znalazła się również gmina Grodzisk, w któ-

rej mieszka też pewien odsetek ludności prawosławnej, choć już najczęściej polskojęzycznej.

Zjawisko wyludnienia dotyczy nie tylko wyżej wspomnianych gmin. Jak bowiem wynika z dołączonej do artykułu mapy, którą przygotowali eksperci RynekPierwotny.pl na podstawie prognozy demograficznej GUS, całe interesujące nas terytorium między Bugiem a Narwią czeka w najbliższym czasie jeszcze większe wyludnienie, w dodatku – porównując z innymi terenami – *nasza podlaska małaja bat’kuwszczyna* to najbardziej zagrożony depopulacją obszar na mapie Polski.

Hine kultura, hine mowa...

Trwające już kilka dziesięcioleci wyludnianie się podlaskich wsi i miasteczek pociąga za sobą szereg poważnych konsekwencji, bo to nie tylko zmiana struktury wiekowej w naszych gminach, gdzie mieszkają już głównie przedstawiciele starszego i najstarszego pokolenia, ale też coraz wyraźniej następujące przemiany kulturowe, językowe i religijne. Na naszych oczach ginie chłopska kultura tradycyjna, coraz bardziej postępuje zanik języka w jego gwarowych odmianach, a także powoli zmienia się struktura etniczno-religijna regionu. Przeobraża się również nasz krajobraz, z którego znikają chociażby tradycyjne chaty oraz inne elementy naszego lokalnego podlaskiego dziedzictwa materialnego.

Krach kultury tradycyjnej, z dużym znaczeniem magii i religii, która tworzyła się w zamkniętych społecznościach rolniczych, odizolowanych od wpływów wysoko rozwiniętej kultury miejskiej, to dziś zjawisko nieuniknione. Wpływ na to ma nie tylko pustoszenie wsi, ale generalnie – przemiany cywilizacyjne i świadomościowe potomków dawnych chłopów. Nosicielami owej kultury tradycyjnej w naszych stronach są dziś już tylko ci najstarsi mieszkańcy. Nieliczni młodzi, którzy pozostali na wsi, kulturową dawną tradycję jedynie w szczątkowej postaci.

Podobnie jak kultura tradycyjna zanikają też gwary. Degradacja naszego języka związana jest z ogólnym procesem zaniku gwar, ale też niską świadomością narodową i językową ich użytkowników, również ze zjawiskiem powszechnej migracji młodych do miast, w których

o wiele trudniej jest przekazać dzieciom język ich przodków. Niestety, dziś już nie tylko w miastach, ale także na wsi mało kto zwraca się do najmłodszych *po swojemu*, bo po cóż uczyć dzieci, *kotory i tak ne zostanut na gospodarci, a utekut do mi’sta*, języka traktowanego jako wiejski i gorszy w stosunku do polskiego? Obecnie swojego języka ojczystego nie znają już nie tylko najmłodszy mieszkańcy wsi, ale często też nawet ich rodzice.

Młodzi wyjeżdżają, starzy umierają, a na wsiach zostają puste domy, które albo niszczeją, albo znajdują nabywców wśród mieszkańców takich miast, jak Warszawa czy Kraków. Wsie dotychczas niemalże jednorodne pod względem etnicznym i religijnym przekształcają się w miejscowości z ludnością mieszaną – tutejszą i napływową, często nie mającą nawet podstawowej wiedzy na temat lokalnej specyfiki. Niektórzy łatwo wtapiają się w miejscowy klimat (*Ja to już lepiej się dziś orientuję, kiedy są święta prawosławne niż nasze katolickie* – zauważyła niedawno jedna z nowych mieszkanki wsi w gminie Czyże). Bywa też, że te osoby – zafascynowane lokalną kulturą – angażują się w działania mające na celu jej ocalenie i wypromowanie. Nie zmienia to jednak faktu, że na naszych oczach stopniowo zmienia się struktura etniczna i religijna Podlasia między Bugiem a Narwią.

A staryki dożywajut...

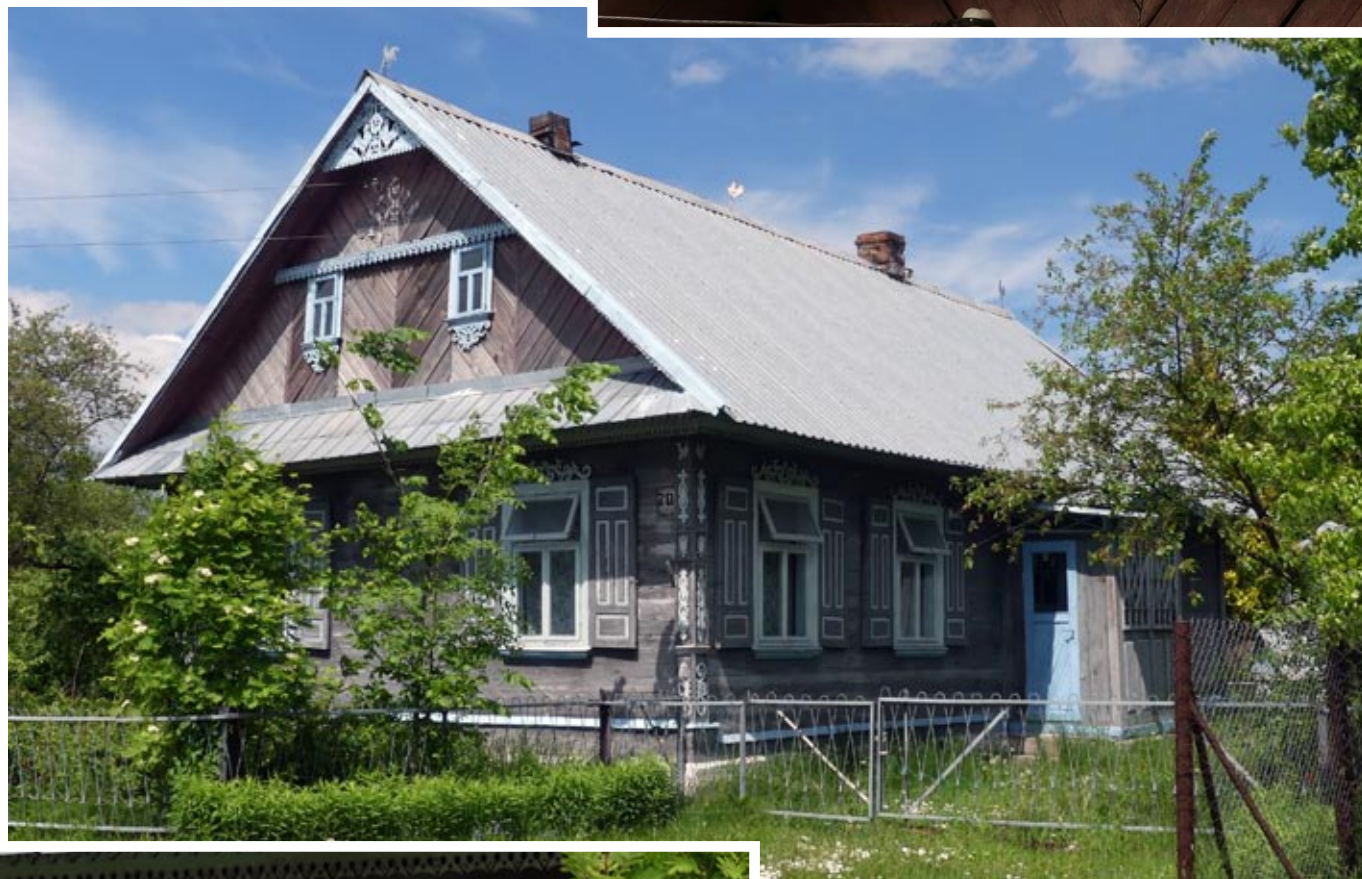
W społecznościach o tradycyjnym światopoglądzie, takich jak nasza podlaska, istniało niepisane prawo mówiące, że dzieci mają obowiązek *dohodowati bat’kuow do smerti*. Dziś, gdy dzieci i wnuki mieszkają w oddalonych miastach, a często też za granicą, powszechnym zjawiskiem są mieszkający samotnie starzy ludzie, najczęściej wdowy. Niekiedy dzieci zabierają ich do siebie do miasta. Część trafia do takich miejsc, jak Dom Opieki Społecznej ARKA w Koźminie, choć trzeba podkreślić, że mieszkańcy naszych wsi wciąż niezbyt pochlebnie mówią o osobach, które zdecydowały się oddać rodziców do „domu starców”.

W starzejących się wsiach ważną kwestią staje się konieczność pracy społecznej świadczonej na rzecz osób starszych – naszych samotnych *bat’kuow*

i diduow. Odpowiedzią na to jest chociażby projekt „Nie jesteś sam!”, realizowany w Dziennym Domu Pomocy w Szostakowie przez Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Czyżach. Pisała już o nim do numeru 3/2021 „Nad Buhom i Narwoju” jedna z uczestniczek projektu – Nina Grygoruk z Kuraszewa. Udało nam się odwiedzić ośrodek i porozmawiać z jego pozostałymi pensjonariuszami.

Weseliŕj, bo z ludima

Jak czytamy na stronie internetowej Gminy Czyże, celem projektu „Nie jesteś sam!” jest wzrost aktywności życiowej osób z gminy Czyże zagro-



Na naszych oczach ginie chłopska kultura tradycyjna... Jedna z coraz rzadszych tradycyjnych chat w Szostakowie żonych ubóstwem lub wykluczeniem społecznym, w tym osób starszych, z niepełnosprawnością, poprzez realizację usług opiekuńczo-aktywizujących i innych form wsparcia doraźnego, świadczonych w Dziennym Domu Pomocy w Szostakowie. Liderem projektu jest Gmina Czyże, partnerem Stowarzyszenie Samorządów Euroregionu Puszcza Białowieska w Hajnówce, a realizatorem GOPS w Czyżach.

– Projekt trwa 11 miesięcy – od 1 lutego do końca roku – mówi Olga Giermaniuk, starszy opiekun w DDP w Szostakowie. – Jest finansowany z groszy unijnych, a wkład własny to puszców na rozbudowę świetlic. To taką nowatorską sprawą, tym trudno było namówić ludzi. Pani kierownik GOPS-u howoryła na sesjach, byli ogłoszenia w interneti, prosili sołtysów, radnych. Nie udawalosa i najczastiej było tak,

szto ji^e chała ja samaja z pracownikom socjalnym. Znali, de żywut lude 70+ i udalosia zobrati hrupu. Teper lude choczut, je lista rezerwowa, ale niesty, wże po czasi.

– Do mene pryszli do chaty, pohoworyli zo mnoju, namowili i sohtasilasia sama, diti ne pytawszyś – mówi Anna Antypowicz z Klejnik (Kleniki). Podobnie do ośrodka trafili inni uczestnicy.

Łącznie w projekcie bierze udział 12 osób z gminy Czyże – 8 kobiet i 4 mężczyzn ze wsi Szostakowo, Klejniki, Czyże i Kuraszewo. Najczęściej są to osoby samotne – wdowcy lub wdowy, których dzieci nierzadko mieszkają w oddalonych miejscowościach.

Uczestnicy mają zapewnioną 8-godzinną opiekę od poniedziałku do piątku, podstawową opiekę pielęgniarską, a także indywidualne wsparcie psychologa i fizjoterapeuty oraz warsztaty aktywizujące.

– Je dobra opieka nad nami – mówi Maria Samojluk z Czyż. – Ja sama nic ne dalab rady, a mni^e pomohut. Dobre tut, bo i lampy je, i masaże, w doma ne mi^eła b takoji pomocy.

Uczestnicy projektu otrzymują w ciągu dnia dwa bezpłatne posiłki, a osoby spoza Szostakowa mają zapewniony bezpłatny transport. Po kilku miesiącach trwania projektu widać, że w ośrodku panuje swojska atmosfera, a pensjonariusze są ze sobą zżyci. Chwalą nie tylko komfortowe warunki, ale też fachową opiekę.

– Nam tut z opiekunkami barzo dobre – mówi Iwan Pilipiuk z Kuraszewa.

Pensjonariusze są w różnorodnym wieku – od 70 do 90 lat. Pomimo nieodłącznych w tym wieku chorób, starają się zachować pogodę ducha i chętnie żartują. Podkreślają, że z pobytu w ośrodku są bardzo zadowoleni.

– Tuolki choroszych babuow, wesiolo je – mówi Iwan Plis z Szostakowa.

– Wsi^e takije koleżeński – dodaje Serhi^ej Pawłowski, także mieszkaniec Szostakowa.

Na pytanie – Lepi jak w doma?, wszyscy zgodnie odpowiadają: Toż weseli^ej, bo z ludima.

– Di^eti majut swoji^e rodziny, swoje zaniatije – zauważa Zina Jancewicz z Szostakowa. – A nam tut dobre.

W Dziennym Domu Pomocy uczestnicy projektu nie tylko mają zajęcia opiekuńcze, ale też liczne warsztaty roz-



Pamiętający dawne czasy krzyż na drodze do Szostakowa

wijające, integrujące i spotkania o charakterze kulturalno-rozrywkowym.

– Wesiolo je, mi^eli „Deń mamy”, odnoji naszoji pani syn na harmoniji hraw i spiwaw. Tanci byli, hulali – opowiada Nina Iwaniuk z Klejnik.

Zaproszonym gościem, o którym wspominała pani Nina, był Jarosław Antypowicz, akordeonista znany chociażby z imprez w Zagrodzie w Koźlikach nad Narwią, a także z występu w „Must be the music”. Ośrodek odwiedzali też inni goście. Z pensjonariuszami spotykali się członkowie białoruskiego zespołu folklorystycznego „Cahlinki” z Lewkowa Starego w gminie Narewka.

Warto dodać, że projekt „Nie jesteś sam!” jest realizowany w ramach Lokalnej Strategii Rozwoju Lokalnej Grupy Działania „Puszcza Białowieska”, współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014-2020.

* * *

O ile jeszcze kilkadziesiąt lat temu na podlaskich wsiach słycać było śpiewy, a niemalże w każdej chacie niósł się płacz lub śmiech dzieci, o tyle dzisiaj najczęstszym widokiem są starzy ludzie siedzący na ławeczkach przed domem. Problem przemian demograficznych i starzenia się mieszkańców podlaskich wsi i miasteczek jest dziś smutną rzeczywistością, dlatego też takie projekty, jak ten realizowany w Szostakowie, są niezwykle cenne i warte kontynuacji. Z jednej strony seniorzy otrzymują pomoc, a z drugiej strony mają możliwość spędzenia czasu wesiolo, sered

swojich ludi, powspominania – jak kolis^e było, ale też spróbowania czegoś nowego podczas rozwijających zajęć i warsztatów. A wszystko po to, by ci najstarsi, często schorowani ludzie czuli, że choć ich dzieci i wnuki mieszkają gdzieś daleko, to tak naprawdę nie muszą siedzieć samotnie – jak się u nas często mówi – zaperty w chati. Jest to bez wątpienia odpowiedź na wyzwanie dzisiejszych czasów, kiedy to społeczeństwo starzeje się naprawdę w szybkim tempie.

Może każdy z nas, kto wyjechał w pewnym momencie życia z rodzinnej wsi do miasta, powinien się zastanowić, czy nie wrócić na starość do miejsca swojego urodzenia. Bo na naszum selowi nie dość, że cicho i spokojnie, ale też swoja kultura i swoja mowa, a oprócz tego – jak pokazują podawane wcześniej dane Głównego Urzędu Statystycznego – ludzie, a zwłaszcza kobiety, żyją tu dłużej niż w innych regionach Polski. Skoro więc nasze podlaskie wsie nie kuszą masowo młodych, szukających lepszych perspektyw w miastach Polski i za granicą, to może zaczną przyciągać tych, którzy z tej wsi wyjechali. Bo posiedzieć na emeryturze na ławeczce przed domem, to nie to samo, co w bloku w mieście. A gdy już sił zacznie brakować – być może uda się skorzystać z dobrodziejstw takich ośrodków, jak w Szostakowie. Miejmy nadzieję, że za kilka-kilkanaście lat takie dzienne domy pomocy będą czymś powszechniejszym i dostępnym dla wszystkich chętnych seniorów. Tak by starość nie była aż tak dokuczliwa, zwłaszcza jeśli nie ma się blisko siebie dzieci i wnuków.

Ludmiła LABOWICZ
Fot. autorki artykułu

Podróże bliskie i (nie)dalekie

Być może więcej łączy Podlasie i Bieszczady, niż w pierwszej chwili mogłoby się wydawać. Obie te krainy leżą we wschodnich częściach kraju, nieco na uboczu, zagadkowe i (jednak) nie do końca odkryte. Wciąż kryjące tajemnice i historie związane z życiem oraz dziejami ludzi mówiących podobnym językiem pogranicza. Obie witające przybyłych przydrożnymi krzyżami, inskrypcjami wrytymi w kamieniu cyrylicą, świątyniami obrządku wschodniego. Wreszcie, bogate pięknem przyrody, od niedawna obie mogące pochwalić się obiektami wpisanymi na listę Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego UNESCO. Bywa, że podobne wrażliwości pełniej umożliwiają wzajemne poznanie.

Cisna, Dołżyca, Krzywe. Założone w XVI w. przez węgierski ród Balów z Hoczwi, jeszcze na prawie wołoskim. Przed wojną, z powodu ogromnej gęstości zaludnienia, praktycznie jeden wielokulturowy organizm, z trudem mieszczący wszystkich swoich mieszkańców i ich gospodarstwa w szerokiej dolinie rzeki Solinki. Dawniej ludne i tętniące życiem, po wojnie i wysiedleniach ludności ukraińskiej zdecydowanie skrom-

niejsze. Niemniej obowiązkowe punkty na turystycznej mapie Bieszczadów – przystanki na tzw. wielkiej pętli bieszczadzkiej, w sezonie goszczące rzesze turystów zmierzających w stronę najbardziej popularnych bieszczadzkich szczytów i połonin. Nas jednak interesują mniej uczęszczane ścieżki, gdzie w ciszy i spokoju można poczuć smak przyrody sprzed lat.

Gdzieś pomiędzy Cisną a Dołżycą, obok szosy, znajduje się niepozorny drewniany drogowy szlak, za którym wkraczamy na nieco stromy czarny szlak. Na samym jego początku wita nas wysoki drewniany krzyż – pamiątka po znajdującej się tu niegdyś dołżyckiej cerkwi i cmentarzu. Miejsce jest już na lekkim wzniesieniu – kiedyś można stąd było objąć wzrokiem charakterystyczne łemkowsko-bojkowskie chaty (chyże) i pola Dołżycy. Jeżeli by przejść do sąsiedniej Cisnej, można by było ujrzeć dyskutujących przed żydowskimi kramami mieszkańców – sąsiadujących tu ze sobą Rusinów-Ukraińców, Polaków, Cyganów, Żydów. W miejscu, w którym się znajdujemy, musiała stać dawniej również dzwonnica, wzywająca mieszkańców wsi na niedzielną służ-

bę. Dzwonnicy i dzwonu jednak już nie ma, a okalający cerkiew starodrzew został wchłonięty przez las. Nie ma już także dawnych gospodarzy tych ziem – zamiast tego pusta przestrzeń i pytania o historię tej ziemi. Wyczuwa się pewien kontrast z pięknem przyrody tego miejsca. Mimo to, a może właśnie dlatego, wiodący pod górę szlak zachęca nas do wejścia głębiej w las i odkrycia chociaż kilku tajemnic.

W lesie szczególną uwagę zwracają wysokie buki. Ich rozłożyste korzenie stabilizują ścieżkę, zwłaszcza korzenie najstarszych okazów, wielkich i wijących się niekiedy w doprawdy fantastycznych kształtach. Między nimi młode drzewka – dopiero niedawno straciły liście, suche i brązowe towarzyszyły im przez całą zimę. Im wyżej, tym buki wydają się być coraz bardziej masywne i wysokie. Mają dziwne formy – może się wydawać, że w swojej próżności prężą przed wędrowcami swoje mięśnie. Mówi się, że to pozostałości dawnej karpackiej puszczy, w której dominowały buki i jodły, z towarzyszącymi im jaworami i grabami. Część z takich leśnych kompleksów na terenie nieodległego Bieszczadzkiego Parku Narodowego





została z końcem lipca 2021 roku wpisana na listę Światowego Dziedzictwa Przyrodniczego UNESCO jako część naturalnych bukowych drzewostanów karpackich (wcześniej w Polsce obecnością na liście mogła pochwalić się jedynie Puszcza Białowieska). Dla zobrazowania: obecność na wyżej wymienionej liście UNESCO sprawia, że bieszczadzkie buki i podlaska puszcza są obecnie w jednej i tej samej lidze, co np. australijska Wielka Rafa Koralowa, hawajski Park Wulkanów czy amerykański Park Narodowy Yellowstone. Warto pielęgnować tak niebagatelny dorobek.

Kontynuując naszą wędrówkę, mijamy wzgórze Horodok (nazwa brzmi znajomo), ruiny dawnego schroniska i zapomniany już cmentarz wojenny z czasów I wojny światowej – świadectwo przechodzących tędy frontów i burzliwych losów tych terenów. To między innymi w tej okolicy toczony były ciężkie bitwy między wojskami austro-węgierskimi i rosyjskimi, to tutaj w latach czterdziestych toczony były zaciekle walki partyzanckie. Wcześniej jeszcze, przez dobrych kilka wieków, swoje zdobycze skrywali tu beskidnicy, czyli tołhaje – złodzieje i rozbójnicy z obu stron Karpat. Powiadają, że pod obecnymi tu wychodniami skalnymi lub w najstarszych bukach można jeszcze znaleźć zapomniane przez zbójników skarby – jeżeli ktoś ma dosyć czasu, można ich poszukać...

W końcu odsłania się przed nami niewielka, urocza polana. Zza drzew z południowej strony wyłania się pasmo gór – to już Pasma Graniczne, wprawne oko dostrzeże masyw Hyrlatej. Polana w promieniach słońca sprawia przyjemne

wrażenie. Latem mnóstwo tu jagód i jeżyn – można najeść się do syta. To dobry moment, by usiąść i odpocząć, a także by opowiedzieć o charakterystycznym kształcie szczytu, na którym się znaleźliśmy. Kiedyś, gdy sam las nie objął jeszcze całego masywu, łatwiej można było zauważyć jego rozłożysty kształt, przypominający liście łopianu – stąd też właśnie tej roślinie Łopiennik zawdzięcza swoją nazwę.

Ścieżka na Łopiennik jest stosunkowo rzadko uczęszczanym szlakiem. Na szczęście. Nie spotkamy tu tylu ludzi, co na Połoninie Caryńskiej, Tarnicy czy w Wołosatem. Często przez cały dzień, nawet w sezonie, nie spotka się tu żywej duszy. W zdecydowanie większym spokoju można zatem podziwiać okoliczności przyrody, posłuchać śpiewu ptaków albo obserwować kołujące na niebie orły. Nie należy do rzadkości spotkanie saren, jeleni, a nawet żubrów (może napotkany leśniczy pokaże nagrany komórką film, na którym całe stado przebiega przez okoliczny potok). Spotkać można ślady niedźwiedzi – szczególne wrażenie robią te świeże, zaraz po deszczu. Zrywając jagody, uważamy, by nie nastąpić na żmiję zygzakowatą – lubi wygrzewać się w tutejszych trawach. Z kolei jeśli dopisze szczęście, spotkamy bardzo rzadkiego węża Eskulapa, największego spośród środkowoeuropejskich węży (długość ciała do około dwóch metrów, dla człowieka niegroźny). Obecne są tu również wilki, jednak podczas przypadkowego spotkania nie należy panikować. Na Podlasiu powiadają, że napotkanemu wilkowi należy spojrzeć w oczy oraz przemówić

do niego słowami: *Wowku, wowku, de ty woloczywsia, jak Chrystos rodywsia* – wówczas zawstydzony wilk odchodzi... Podobne metody „komunikacji” na wypadek spotkania z dzikim zwierzęciem stosowali miejscowi Rusini, np. „zapraszając” wilki do wigilijnego stołu (*Proszu sia wowku do horochu, szczobym tiane wydiw wid roku do roku*). Potwierdzają to m.in. wspomnienia najstarszych mieszkańców tych stron (o których może jeszcze wspomnimy).

Łopiennik to punkt styku szlaków: czarnego, niebieskiego i czerwonego. Idąc dalej czarnym, doszlibyśmy do niedalekiej wsi Jabłonki, w której jeszcze przed kilkoma laty straszył monument upamiętniający generała Świerczewskiego. Droga wiodłaby przez tzw. Czereniny, których nazwa odpowiada najpewniej, że gęsty obecnie las stanowił dawniej wypalone polany. Drugi szlak – niebieski, wiedzie przez masyw Durnej. Nazwa tego szczytu sugeruje z kolei, jak łatwo było zabłądzić, chodząc jego ścieżkami. W bieszczadzkich legendach zagubienie się w górach przypisywano niekiedy działaniom *propastnyka* – niewidzialnego, złośliwego ducha. Swoją drogą, gdy mijają się drzewa o niestworzonych kształtach, odludzia i pustkowiecia czy (często) spowite mgłą wąwozy, jary i uroczyska – nietrudno zrozumieć, jak prostemu człowiekowi ta niezwykła przyroda podsuwała obrazy nadprzyrodzonych istot wszelkiej maści i rozgrzewała wyobraźnię. Na naszej ścieżce żadnych duchów ani biesów jednak nie spotykamy – podążamy zatem dalej, a naszym wyborem staje się trzeci, czerwony szlak.



To tutaj ujrzymy najbardziej urocze odcinki naszej kilkugodzinnej trasy. Ścieżki wiodą pośród kwiatów i zieleni bukowego lasu, znajdujemy również nietypowe posłanie – to pachnące polecie czosnku niedźwiedziego, przypominające ogromną zieloną koldrę rozpostartą nad brzegiem strumienia. Miejsce ma szczególną atmosferę, uroku dodaje niewielka, zbita z nierównych drewnianych belek kładka nad strumykiem. Jeżeli czymś pragnieniem jest odkrywanie przyrody lub pogodzenie się z nią – trudno o lepsze miejsce dla kontemplacji i głębokiego oddechu. Nieopodal, przy końcu szlaku – studencka baza namiotowa. Mimo oznaczenia na mapach, mało kto tu zagląda i chyba mało kto o niej wie – tym bardziej jej odnalezienie potraktować można jako przywilej i nagrodę. Dalej, już za bazą, musimy polegać już na intuicji – ścieżki mocno zarosnięte i idziemy poza szlakiem. Ale nie może być daleko, już chyba słychać szum potoku – to słynąca z niezwykle czystej wody rzeka Łopienka, imieniczka dawnej wsi.

Pusta dolina imponuje przestrzenią i na nowo każe stawiać pytania, co stało się z ludną kiedyś wsią. Szczególnie gdy widzi się obecne tu i ówdzie odre-

staurowane fundamenty chat – to elementy „reliktu dawnej wsi” i towarzyszącej ścieżki edukacyjnej. Jednakże i bez nich Łopienka pozostaje miejscem szczególnym – była bowiem (zresztą wciąż jest) znana jako sanktuarium maryjne, a także ze względu na słynącą łaskami ikonę Matki Boskiej. Ikona znajdowała się w miejscowej cerkwi i była przyczyną wielu uzdrowień, to do niej właśnie przybywali licznie pielgrzymi nawet z dalszych zakątków Europy (ikonę można obecnie oglądać w kościele w Polańczyku – w powojennej zawierusze ocalił ją od zniszczenia proboszcz z pobliskiej Wołkowyi). W pobliżu cerkwi znajdowało się cudowne źródło (obecnie trudno je jednak odnaleźć), okolicę gęsto znaczyły kapliczki, a na stokach po południowej stronie osady znajdowała się nawet droga krzyżowa. Miejsce słynęło także z wielu odpustów, z których najbardziej znanym był ten zaczynający się 13 lipca (gościło wówczas tutaj nawet do kilkunastu tysięcy pielgrzymów). Obecnie, po dziesiątkach lat, wznawia się niektóre z nich – godny uwagi jest odpust na początku października, już w pięknym anturażu bieszczadzkiej jesieni. Trudno oprzeć się wówczas wrażeniu, że na moment do Łopienki wraca życie, wraca

gwar i pogoda. Centrum życia stanowi wówczas odbudowana niedawno (staraniem i pracą grupy pasjonatów) cerkiew, na którą ze wzgórza nieopodal spogląda charakterystyczna figura Matki Boskiej. Tablice na cerkwi zawierają treści w językach polskim i ukraińskim, lecz nie tylko czytać można po ukraińsku – spotkać można przyjeżdżających przybyszów z Pomorza – potomków miejscowych *hyrniaków*, zamienić kilka słów. Na pewne rzeczy nie sposób pozostać obojętnym.

Trochę ciasno w pięć osób i z plecakami na tylnej podłodze samochodu, lecz nastroje dopisują. Jedziemy przez wsie Polanki (w pobliżu słynne Sine Wiry) i Buk (z tutejszym cerkwiskiem wiążą się ciekawe historie), następnie znane nam już Dołżyca i Cisna. W okolicach Baligrodu gościmy u przyjaciół. Obok domu szumi niewielki strumień, na pobliskiej polanie pasą się huculskie konie. Na wieczór mamy zaplanowane odwiedziny u zaprzyjaźnionej starszej pani. Pochodzi stąd. Zaśpiewamy jej nasze pieśni, a ona opowie nam swoje historie o górach Bieszczadach. *Po swomu. Po swojomu.*

Mariusz MICHALCZUK
Zdjęcia autora artykułu

Трохи про філософію писання по-нашому – по-пудляському

«Приганути ж хочу вам, котрі загально се знаєте, що Господь, хоч спас нарід із землі Єгипецької, то опісля погубив тих, що не вірували». Як легко здогадатись, ся цитата з Біблії, а конкретно з першого повного перекладу українською мовою – «Святе письмо Старого і Нового Завіту. Мовою русько-українською» (конкретно «Соборне Послання сьв. Ап. Юди»), який був зроблений півтора століття тому. Знайшов я його, коли хотів переконатись, як у доступних в Інтернеті текстах функціонує форма «приганути» – типова для української мови Підляшшя, але «опозиційна» до сьогоднішнього літературного «пригадати». Форма, як бачимо, не «оно пудляська», але й, при кінці XIX – на початку XX ст., літературна, хоч характерна для публікацій з терену Галичини. Тепер, коли в українській літературній мові обов'язуючим є «київський стандарт», у письменницькій практиці форма «приганути» стала вже свого роду історичною пам'яткою – разом з іншими знайдете її у розділі «Рідкісні українські слова» на сайті «Мислене древо» (www.myslenedrevo.com.ua), де названі також автори, які їх уживали: «приганути – пригадати (М. Грушевський)», «вганути – збганути (І. Франко)», «зганути – збганути, згадати, нагадати, схаменутися (І. Франко)»; є тут і пудляська «зелепуга – недозрілий плід (І. Франко)». Так само з літературної практики вишло «се», «сей», «сесь», «сеґо/сього» – замінило його «це», «цей», «цього». Є й немало слів, яких не знали ні Іван Котляревський, коли писав «Енеїду», ні Тарас Шевченко, пишучи «Кобзаря», бо їх створили у другій половині XIX ст. письменники, що активно займалися, як тоді казали – куванням слів. Нічого ж дивного, бо мова, чи то народна/розмовна, чи то літературна/письменна – живий організм, який переходить еволюцію.

Еволюцію переходить і наша розмовна мова на Підляшші. Хоч то власливо не еволюція – швидше деграда-

ція, ну бо як назвати факт, коли хтось, хто ніби говорить по-нашому, замість «треба з сїетим успїети до сьомої години», говорить «треба з тим здонжити до сьомей години»? А тут же ж нема ні одного слова, чи граматичної форми, якої б не знали наші діди-прадіди. Тому грамотне *писанє по-своєму* то не механічне записування, як хто в якому селі би сказав, а свого роду філологічна медицина, в якій найліпшим лікарством і реабілітаційним засобом є добре знання української літературної мови. При тому не самої мови сучасної, але і її історичних варіантів і всього багатства лексики – словникового засобу, який за обрахунками мовознавців близький до мільйона лексем (слів). Бо хоч актуально, згідно зі словником Національної академії наук України, уживається коло 250 тис. лексем, то словники українських говірок, термінологічні словники, словники мови письменників, українських соціальних і професійних жаргонів та історичні словники занотовують їх в кілька разів більш.

Інша справа – спосіб записування самих слів нашої тутешньої мови, які мають свої особливості. Частина з них типова для всієї смуги північно-українського наріччя (групи діалектів), яка починається на заході в околиці Дорогичина (колись сягала ще далі, бо за Соколів-Підляський) і через пограниччя України й Білорусі тягнеться аж у Росію. То, перш за все – дифтонги. Ще на початкові 1970-х років Володимир Павлючук, соціолог родом з села Риболи за Нарвою, нарікав, що розговірні варіанти нашої мови «z powodu stosunkowo dużej ilości dyftongów nie dają się przekazać na piśmie». Але так насправду то тих дифтонгів (двозвуків) є два – *ѣ* й *ѹ*, на місці яких в українській мові – як у літературній, так і у переважній більшості діалектів є т.зв. нове українське «і» (хлѣб = хліб, кѹнь = кінь). Слова з такими дифтонгами у письмі передавати можна на всякі способи – почавши від використаного вище

філологічного запису з «верхнім лучком» (у таблиці знаків наших комп'ютерів з Віндовсом він Combining Double Inverted Breve), аж по ігнорування слабшої частки й писання просто «і» й «у». Саме такий редукуючий правопис знайдемо у рукописах наших народних письменників – Ольги Онацік (Ягуштво, Більськова гміна) і Володимира Сосни (Орленська гміна). І мушу признати, що є в тому сенс, бо коли хтось з Ягуштова чи Пашкуовщини, то й так буде знати, що запис «chlib» і «kuń» (рукописи обох авторів – абетцядлом) читається як «хлѣб» і «кѹнь», а коли хто з Києва, Львова чи навіть Берестя, то йому дифтонги ні до чого не потрібні, бо також в селах під Берестям не говориться, наприклад, «пѣч» і «мнѹго», але «пїч» і «мніго». Дифтонг, зрештою, можливий лише під наголосом (акцентом), тому в інших позиціях і під Більськом він редукується саме до «і» та «у»: «одін хлѣб» – «два хліби» «мнѹго дівченят» – «мнугох хлопці».

Бо саме така філософія еволюції української мови, що у північній частині україномовного простору слова, які колись записувалося з буквою «ѣ» (ять), як «хлѣбѣ», «лѣсѣ», «рѣка», «мѣшокѣ», «свѣтитиѣ», тепер пишуться у формі «хліб», «ліс», «ріка», «мішок», «світити». А слова, в яких були закриті й наголошувані склади (силіби) зі звуком записуваним літерами «о» або «е», то еволювали вони за схемою «конь → кѹнь → кунь → кінь; стол → стѹол → стул → стіл» і «печ → пѣч → пїч; шість → шѣсть → шість». В околиці Більська й Гайнівки процес т.зв. ікавізму не дійшов ще до повного фіналу. Тому в найбільш архаїчних варіантах української мови, якими говориться хоч би у Видові й Чижах, маємо під наголосом дифтонг у його повній первісній красі, але поза наголосом вже *нове українське «і»* або ще *нове пудляське «у»*. Поміж Кліщелями й Черемхою дифтонгів вже практично нема, незалежно від того, як падає наголос.

Закінчення на 43 стор.

Колі земля пуд петамі горіла, або як Коля Мороз Назарув на роботах бив

Koli zemla pud petami horýła, abo jak Kola Moroz Nazaruw na robotach byw

В 1941 році, як прийшли до нас Німці, почали вони наговорувати молодих люди з села, щоб їхати в Германію на роботи. У нас, в Шостакові, найшлося пара чоловік, што саміє захотіли туди їхати. Бив такій, што хотів обачити німецьку культуру, а пара тих хлопці, што раній, ще за Совітув, біли записались до комсомолу, думали, што як поїдут далеко од хати, до Німців, ніхто їх там не буде шукати і не повісят за комунізм. Приходіли послі од їх письма. Пісали, што попалі до великого майонтку, де роботи мнужинь, а корміли чорт відь чим. Тогди уже ніхто сам по собі не хотів на роботи, але што ж зробіш, як назначат. По тіху говорилосьь, што можна било б, щоб не їхати в Германію, до ліса в партізани іти. Але в партізанку то не штука. То ж тогди Німці вибіли б цілу сім'ю.

На початку на роботи не брали жонатих, то некотори спеціально женілись, хоч би з биле кім, аби хучий. Послі брали рочніками і ні на што не дівілись. Солтис назначав, хто має їхати.

Я роджани в 1923 році. Літом, в 1943 році, назначили 1922 і 1923 рочнік. Мілі їхати зо мною хлопці з Шостакова, з Нового Березова, з Нового Корніна і з Дўльного, што пуд Гайнувкою. Мнўго нас било. З Шостакова то біли: Сашка Яконюк Бовтроміюв, Іван Павловскі Романьчин, Надя Перестрет Левочкова і Мітя Пліс Карпув. Рано, перед виїздом з Шостакова, зобрались ми всі попрощатись, зробіли разом пара фотографії, поїли трохи меду, погостіли, попіли і пуйшли пішком до Арбайтсамту в Гайнувці. З Гайнувкі завезлі нас самоходом до Арбайтсамту в Більську. Ніхто нас не пільновав. Утечеш, то зараз батькўв гітлерўвци

W 1941 roci, jak przyjszli do nas Niemci, naczali wony nahowuwati młodych ludzi z sęła, koby jęchati w Hiermaniju na roboty. U nas, w Szostakowi, najszłosia para czołowik, szto samyje zachotili tudy jęchati. Byw takij, szto chotiw obaczyti nimecku kulturę, a para tych chłopci, szto ranij, szcze za Sowituw, byli zapisalisz do komsomolu, dumali, szto jak pojđut daleko od chaty, do Niemciuw, nihto jich tam ne bude szukati i ne powisiat za komunizm. Prychodili posli od jich pişma. Pisali, szto popali do welikoho majontku, de roboty mnuzyn, a kormili czort wid' czym. Tohdy uże nihto sam po sobi ne chotiw na roboty, ale szto ż zrobisz, jak naznaczat. Po tichu horyłoş, szto można było b, koby ne jęchati w Hiermaniju, do lişa w partizany iti. Ale w partizanku to ne sztuka. To ż tohdy Niemci wybili b cięu simju.

На початку на роботи не брали жонатых, то некотory спеціально женілись, хоч бы з биле кім, аби хучій. Послі брали рочніками і ні на што не дівілись. Солтис назначав, хто має їхати.

Ja rodżany w 1923 roci. Litom, w 1943 roci, naznaczyli 1922 i 1923 rocznik. Mili jęchati zo mnojuchłopci z Szostakowa, z Nowoho Berezowa, z Nowoho Kornina i z Důlnoho, szto pud Hajnuwkoju. Mnũho nas było. Z Szostakowa to byli: Saszka Jakoniuk Bowtromijuw, Iwan Pawłowski Romańczyn, Nadia Perestret Lewoczkowa i Mitia Plis Karpuw. Rano, przed wyjizdom z Szostakowa, zobralis my wsi poproszczatisz, zrobili razem para fotohrafiji, pojili trochi medu, pohostili, popili i pujszli pizskom do Arbeitsamtu w Hajnuwci. Z Hajnuwki zawezli nas samochodom do Arbeitsamtu w Bilşku. Nihto nas ne pilnowaw. Uteczesz, to zaraz bať kũw hitlerũwci za-

Bielsk, den 25. 1. 1943

Aufforderung

Wezwanie

Sie sind bestimmt worden, einige Zeit in Deutschland zu arbeiten.
Pan jest przeznaczony na jakiś czas do pracy w Niemczech.

Sie werden aufgefordert, sich am 28. 1. 43 (amartek) Pan jest obowiązany stawić się

um 7.00 Uhr mit ihrem Gepäck und Verpflegung für 4 Tage o godz. wraz z bagażem i czterodniowym zapasem żywności

w Hajnuwce (Arbeitsamt) einzufinden.

Wenn Sie dieser Aufforderung nicht nachkommen, oder sich durch die Flucht entziehen, werden Sie oder Ihre Angehörigen strengstens bestraft.
Jeżeli Pan się nie podporządkuje temu wezwaniu, albo jeśli Pan ucieknie, będzie Pan albo krewni Pana bardzo surowo ukarani.

Der Leiter des Arbeitsamts
Kierownik Państwowego Urzędu Pracy

Der Amtskommissar
Komisarz Urzędu

A-0265



заберут, всі тоє добре знали. Їхали, думали і говорили, што то нас жеде, што то буде. В Більську переночували, а рано бадав нас дохтор. Вельмі дівілісь тогди, чи хто часом не є Жидом. Як хтось бив хвори або якієсь лішаї мів, то пускали до хаги і не брали на роботи. Двоє з Шостакова не взяли. Сашка Яконюк Бовтроміюв і Надя Перестрет Левочкова вернулись до села.

З Більська поїхали ми поїздом до Білостоку, а далій до города Вормдітт (Орнета) на Прусах. Послі розсилали нас по пов'ятах. Сорок чоловік, біли там люде з Нового Березова, вислали до Гуттстадт (Добре М'ясто). Другіх сорок чоловік, серед їх тоже шостакувцюв, завезлі до Геільсбергу (Лідзбарк Вармінські) і так я попав в Лідзбарк Вармінські.

В Геільсбергу висілі ми з поїзда, а там уже ждали господарі – мужчини і баби. Туди господарі наз'їжджали і розбірали робутнікув, як тие телята на ринку.

До Арбайтсамту вела нас молодая дівчинка, літ може петнадцет. Не пільновали там нас, бо і куди ж втечеш, як кругом Німці. Хватило молоді дівчинкі.

Доходім уже до дври Арбайтсамту, а там до мене причепівся старенькі, пригорбяни од тяжкої роботи господар і каже по німецьку *kom kom kom*. Учепівся мене за рукав, держит і не пускає. І ціли час *kom kom kom*. Дойшли так до бюра. Штось там Німці шваргочут і пішут. Я духом не падав і заглядав в їхні папери. Там при моїй фамілії написали «6 марок». Подумав я, што нас там продают господарам, як телят, по 6 марок. Послі поняв, што вони платілі за тоє, што нас привезлі.

Той чоловік, што мене учепівся, заплатів за мою дорогу шійсть марок. Ціли час говорив тўлкі *kom kom kom*. Взяв мене з собою. Ідемо. Старенькі господар, деś пуд сімдісят, приїхав бричкою, а за їм син Ервін, што якраз бив на урльопі з вўйска, ровером. Посадів мене господар на бричку як якогоś пана. Бричка біла розтресяна, як то у бідного, не то што у богатого Німця, де бричка політурою часто наведяна.

Їдемо. Заїхали ми по дорозі до заїздного двора. Увезав господар коня пуд дахом коło спеціального корита, насипав йому овса, а мене забрав до пів'ярні. Посадів при столі і приніос три велікі куфлі піва, для себе, для сина і для мене. Випілі ми, а господар питає, чи я ще хочу. Не схотів – мні, молодому, ще одін куфел хватав.

berut, wsi toje dobre znali. Jichali, dumali i howoryli, szto to nas zde, szto to bude. W Bilsku perenoczowali, a rano badaw nas dochtor. Welmi diwiliś tohdy, czy chto czasom ne je Żydom. Jak chtoś byw chwory abo jakijēs liszají mív, to puskali do chaty i ne brali na roboty. Dwoje z Szostakowa ne wziali. Saszka Jakoniuk Bowtromijuw i Nadia Perestret Lewoczkowa wernuliś do seła.

Z Biłska pojichali my pojizdom do Biłostoku, a dalij do horoda Wormditt (Orneta) na Prusach. Posli rozsyłali nas po powiatach. Sorok czołowik, byli tam lude z Nowoho Berezowa, wysłali do Guttstadt (Dobre Miasto). Druhich sorok czołowik, sered jich toże szostakûwciuw, zawezli do Heilsbergu (Lidzbark Warمیński) i tak ja popaw w Lidzbark Warمیński.

W Heilsbergu wysili my z pojizda, a tam uže ždali gospodarý – mužczyzny i baby. Tudy gospodarý nazjízdzaliś i rozbiurali robûtnikuw, jak tyje telata na rynku.

Do Arbeitsamtu weła nas mołodaja diwczynka, lit može petnadceť. Ne pilnowali tam nas, bo i kudy ž wteczesz, jak kruhom Німці. Chwatiło mołodoji diwczynki.

Dochodim uže do dwery Arbeitsamtu, a tam do mene prycezpiwsia stareńki, pryhorbjany od tiazkoji roboty gospodar i każe po nimećku *kom kom kom*. Uczepiwsia mene za rukaw, derzyt i ne puskaje. I ciły czas *kom kom kom*. Dojszli tak do biura. Sztoś tam Німці szwargoczut i piszut. Ja duchom ne padaw i zahladaw w jichni papery. Tam pry mojój familiji napisali «6 marok». Podumaw ja, szto nas tam prodajut gospodarom, jak telat, po 6 marok. Posli poniew, szto wony płatili za toje, szto nas przywezli.

Toj czołowik, szto mene uczepiwsia, zapłatiw za moju dorohu szýst' marok. Ciły czas howoryw tўlki *kom, kom, kom*. Wziaw mene z soboju. Idemo. Stareńki gospodar, deś pud simdisiat, przyjichaw bryczkoju, a za jim syn Erwin, szto jakraz byw na urlupi z wўjska, rowerom. Posadiw mene gospodar na bryczku jak jakohoś pana. Bryczka była roztresiana, jak to u bідnoho, ne to szto u bohatoho Німця, de bryczka polituroju czasto nawediana.

Jidemo. Zajichali my po dorozі do zajizdnogo dwora. Uwezaw gospodar konia pud dachom koło specjalnoho koryta, nasypaw jomu owsa, a mene zabraw do piwjarni. Posadiw pry stolі i pryniūs try weliki kufli piwa, dla sebe, dla syna i dla mene. Wypili my, a gospodar pytaje, czy ja szcze chczu. Ne schotiw – mni, mołodому, szcze odin kufel chwataw.



Спереду од лівої молодьож, што їде на роботы: Мітя Пліс Карпув, Саша Яконіук Бовтроміюв, Ніна Перестрет Левочкова, Іван Павловскі Романув, Кола Мороз Назарув. Ззаду молодьож з Шостакова. – Speredu od livoji molodjoz, szto jide na roboty: Mitia Plis Karpuw, Sasza Jakoniuk Bowtromijuw, Nina Perestret Lewoczkowa, Iwan Pawlowski Romanuw, Kola Moroz Nazaruw. Zzadu molodjoz z Szostakowa

Тогди господар витягає тісто, дає мні і говорит ціли час *bitte essen, bitte essen*. Добре мні било, піва напівся, тіста наївся, а господар ще і питає мене, чого хочу.

Поїхали ми далій. Господар взяв за лейці і сів спереду на козлові, я сів з-заду на брчку, там де пани сідят, а син за нами ровером. Господар по дорозі показує велізарну господарку і говорит, што *dein Kamrat*, значит Мітя Пліс туди попав. Дівлюся, де той Мітя має биті, а там обори довжизни, клуні – веліч, там з двадцет коні робочих. Билі там і тракторї, але всьо паліво ішло на фронт, то треба било кўньмі нажиматі і всьо поле обробіті. Там то буде роботи, подумав я.

Попав я до села Ківіттен (Ківіти), 12 кілометрув од Лідзбарка. Заїхали ми до господаря, а там доміско у його хороше. Господар каже ціли час *kom kom kom* і заводіт мене до кухні, а там уже господиня жде. Сказав я *dzień dobry*, а вона на тоє *jo jo Guten Tag*. Вони там по-пўльську всьо понімалі. То билі Полякі, оно їх сілою онімеччили. Боялісь вони одозватісь *po polsku*.

Посаділі мене за стўл. Я мів одділїни, бо там заборонялі Німцям сідіті при однўм столі з робўтнікамі, такімі як я. Як я сів, господиня принесла ієчню в великуй місці і з боку поставіла малий талежик. Думаю я, а на што ж той талежик, то ж можна, так як у нас, просто з міскі зїсті. Дівлюсь, а там Німці накладают свою ієчню з міскі на свої талежикі і їдят, то і я начав так само робіті. Поїв і тогди господиня каву принесла і поставіла передо мною. У нас, в Шостакові, так не било.

Била у мене з собою самогўнка. Виняв я бутля і попросів кілішкі. Німці штось там погерготалі і господиня дала кілішкі. Перши випів я, послі господарі і так началісь мої роботи на Прусах.

Добре я мів на роботах. Мўй господар звався Юліус Мосхель. Жив вўн з жўнкою, што звалась Ровсі і наймолодшим сином, ще шкўльніком, которого звалі Ойгін (Eugen).

Tohdy gospodar wytiahaje тісто, daje мні і howoryт цілы час *bitte essen, bitte essen*. Добре мні было, пиwa напиwsia, тіста најїwsia, а gospodar szcze і pyтаje мене, czoho choczu.

Pojіchali my далїj. Gospodar wzіaw за lejci і сіw spereду на kozłowi, ja сіw z-zaду на bryczku, там де pany sidiat, а syn за nami rowerom. Gospodar po dorozi pokazuje weli-ziarnu hospodarku і howoryт, szto *dein Kamrat*, znaczyт Mi-tia Plis тудy popaw. Diwłusia, de той Mitia мае byти, а там obory dowżyzny, kłunі – welicz, там z dwadceť koni robo-czych. Byli там і trachtořы, ale wsio paliwo iszło на front, то treba bylo kўńmi nażymati і wsio pole obrobiti. Там то bude roboty, podumaw ja.

Popaw ja do села Kiwitten (Kiwity), 12 kilometruw од Lidz-barka. Zajіchali my do hospodara, а там domisko u joho cho-rosze. Gospodar каже цілы час *kom kom kom* і zawodіт мене до kuchni, а там уже hospodynia жде. Skazaw ja *dzień dobry*, а wona на тоje *jo jo Guten Tag*. Wony там по пўłsku wsio poni-mali. То были Polaki, оно jich siłoju onimeczczyli. Bojaliś wony odozwatiś *po polsku*.

Posadili мене за stўł. Ja mіw oddіłny, бо там zaboronia-li Ніmcіam sidiти pry odnўm stoli z robўтnikami, takimi jak ja. Jak ja сіw, hospodynia pryнесла ijeczniu w welikuj misci і z boku postawiła małyj tależyk. Dumaju ja, а на szto ż той ta-leżyk, то ж можна, так як у нас, просто z miski zjіsti. Diwłuś, а там Ніmci nakładajut swoжу ijeczniu z miski на swoжі tależy-ki і jidiat, то і ja naczaw tak samo robiti. Pojіw і tohdy hospo-dynia kawu pryнесла і postawiła peredo мноju. У нас, w Szo-stakowi, так не было.

Była u мене z soboju samohўnka. Wynіaw ja butla і popro-siw kiliszki. Ніmci sztoś там pogiergotali і hospodynia dała kiliszki. Perszy wypiw ja, posli hospodarı і tak naczaliś moji roboty на Prusach.

Dobre ja mіw на robotach. Mўj gospodar zwawsia Ju-lius Moschel. Żyw wўn z żўnkoju, szto zwałaś Rowsi і naj-mołodszym synom, szcze szkўłnikiem, ktoroho zwali Ojgin

Штирох старійших синѳв – Ервін, Еван, Фрицке (Friedrich) і його брат-близнюк, билі на фронті. Господарка мойого Німця не была велика, нецілих 10 гектарув. Мѳй батько в Шостакові мѳв мнѳго бѳльш, 16 гектарув. Робѳтникув у мойого шефа било двоє – я і одна дѳвчинка, Полька.

Жив я добре. Мѳв я у хаті господаря, на горѳ, свою комнату. Билі там лѳжок, шаховка і столік. Далі мні двѳ перини, одну пуд спѳд, другу на верх і двѳ подушкі. В Шостакові, у батька, я так не мѳв. Кормілі вельмі добре, Фрау Ровсі варила добре, а їдла кѳльки захочеш. Робѳв я добре, старався, а робота як то на господарці. Чув я не раз, як моя господиня казала сусїдці: *unsere Nikolai versteht jede Arbeit*, значит, што я знаюсь на роботі. Шановали там мене.

Орав я, сѳяв, косѳв і всѳо, што скажут, тоє і робѳв. Корѳв не доѳв, бо сказав, што не вмѳю. Доїла господиня, господар, а послѳ дустали вони ще дѳвчину, што так як я была на роботах. Я носѳв молоко до молочарні. Молочарня близенько была, то і носѳв молоко на плечах, а другі господарѳ кѳньмі привозілі. Часто молоко привозілі Полякі, што билі на роботах, то і било з кім поговориті. Там молоко важила і приймала гожа молодая дѳвчинка з Пѳльци, вона была там уже літ зо два, то і по-німецьку говорила. Заносѳв я молоко, вона його важила і записувала до книжечкі, а я забѳрав стѳль сироватку. Тяжко не било.

Робілі все од раня до семі часѳв вечером. Літом, як день бив довгі, тоже кїдали роботу в сім часѳв і ішли оддыхаті. З початку, як пуйшов я орати і пришла сѳома годїна, пришов господар і сказав, коб кїдав роботу, хоч можна било б того самого дня скѳнчити – хватіт нїніка робітї і всѳо. Сказав мні випрежчи коня, ітї з їм до хати і випустітї на огорожане дротом пасовое. Плуг, шлѳї і кѳньскї хамут остались на полі на нѳч. Не мѳг я понятї, як то так є, што їх нїхто стамтѳль по тїху не забере. У нас так не било.

Вечорами мѳг я робітї, што хочу, оддыхаті, читаті чи пуйтї кудись, хоч не вельмі било куди ходітї.

Мітѳю Пліса, мойого сусїда, забрав до себе богати, тлустї, обросши салом, здоровенни господар. У його бив великі майонток. Шестьдїсят корѳв, двадцетъ конї. Роботи тѳльки, што не переробїш. Кормілі там вельмі слабо, а до роботи ганялі. Як я раз занѳс Мітї кусок цѳвілого старого хлїба, што в кішенї довго вже його мѳв, то вѳн всѳо зжер нї на што не дѳвівшїсь. Мітї ранїй хтосъ пудказав, што лепї не признаватїсь, што умїє штосъ робітї, то і гналї його до найпростшої і найтяжшої роботи. Бивало, што цїліми днями збѳрав на полі картофлі або ладовав сїно чи збѳже на велїзарни фѳури, запрежани в штири конї. Оддыхнутї не давали. Дочка господаря, а то была файна молодая Німка, в сїдлі ганялась гальпом штирома кѳньмі і тѳльки перечепляла вози.

В майонтку робілі Німці, наши люде і Французи. Нашим било найгѳрш. Німці говорили, што робітї, наши люде і Полякі ладовали снопи на велїзарни вози або на сторону в клунї, а Французи билі все на горѳ, бо там лѳкшей. Робѳтнікі з Франції дуставали пачкі од сімѳв і з Червоного Крижа. Французув тоже лепї кормілі і дуставали вони трохі гроши. Не мѳв лѳгко Мітѳя. Послѳ попав вѳн до бїднїйшого господаря і там било уже йому лепї.

Кунецъ в наступнум номеровї

**Розказав Коля МОРОЗ Назарув
Записав Юрко ПЛЕВА Котовлянїчїн**

(Eugen). Szytyroch starѳjszych synѳw – Erwin, Ewan, Frycke (Friedrich) i joho brat-blizniuk, byli na fronti. Hospodarka mo-joho Nїmцїa ne byla welїka, necїlych 10 hektaruw. Mѳj bat'ko w Szostakowi mїw mnѳho bѳlsz, 16 hektaruw. Robѳtnikuw u mojoho szefa bylo dwoje – ja i odna dѳwczynka, Polka.

Жѳв я добре. Мѳв я у chatї hospodara, na horѳ, swoju komnatu. Byli tam lѳzko, szachowka i stolik. Dali mnї dwѳ peryny, odnu pud spѳd, druhu na werch i dwѳ poduszki. W Szostakowi, u bat'ka, ja tak ne mїw. Kormili welmi dobre, Frau Rowsi waryła dobre, a їdła kѳlki zachociesz. Robїw ja dobre, starawsia, a robota jak to na hospodarci. Czuw ja ne raz, jak moja hospodynia kazala susїdci: *unsere Nikolai versteht jede Arbeit*, znaczyt, szto ja znajuś na roboti. Szanowali tam mene.

Орав я, sїjaw, kosiw i wsїo, szto skaзut, toje i robiw. Korѳw ne doїw, bo skazaw, szto ne wmїju. Doїła hospodynia, hospodar, a posli dustali wony szcze dѳwczynu, szto tak jak ja byla na robotach. Ja nosїw mołoko do mołoczarni. Mołoczarnia blizeńko byla, to i nosїw mołoko na pleczech, a druhi hospodary kѳnmi przywozili. Czasto mołoko przywozili Polaki, szto byli na robotach, to i bylo z kim pohoworyti. Tam mołoko waзyła i przymała hoжа mołodaja dѳwczynka z Pѳlszczy, wona byla tam uе lit zo dwa, to i po nїmeцku howoryła. Zanosїw ja mołoko, wona joho waзyła i zapisuwała do knїzeczki, a ja zabїraw stѳl syrowatku. Tiaзko ne bylo.

Робілі все од рання до семї часѳв wieczером. Літом, як деñ byw dowhi, toже kidali robotu w сім часѳв і iszli oddychati. Z początku, jak pujszow ja orati і pryszła sioma hodi-na, pryszow hospodar і skazaw, kob kidaw robotu, chocь moзna bylo b toho samoho dnia skѳnczyti – chwatit ninika robiti і wsїo. Skazaw mnї wyпрежчи konia, iti z jim do chaty і wypustiti na ohorodзane drotom pasowoje. Płuh, szleji і kѳnski chamut ostaliś na poli na nѳcz. Ne mѳh ja poniatї, jak to tak je, szto jїch nїchto stamtѳl po tichu ne zabere. U nas tak ne bylo.

Вечорами мѳh ja robiti, szto chocь, oddychati, czytati czy puјti kudyś, chocь ne welmi bylo kudy choditi.

Mitiu Plisa, mojoho susїda, zabraw do sebe bohaty, tлusty, obrosszy sałom, zdrowenny hospodar. U joho byw weliki majontok. Sześdїsїat korѳw, dwadceť koni. Roboty tѳlki, szto ne pererobisz. Kormili tam welmi słabo, a do roboty haniali. Jak ja raz zanius Miti kusok cѳwїloho staroho chлїba, szto w kiszeni dowho wże joho mїw, to wѳn wsїo zzer ni na szto ne diwiwszysъ. Miti ranїj chtoś pudkazaw, szto lepi ne przyzwatїś, szto umїje sztoś robiti, to і hnali joho do najprostsojї і najtiaзsojї roboty. Bywało, szto cїlymi dniami zbiraw na poli kartoffli abo ładowaw sїno czy zbѳже na welїzarни fѳury, zapreжany w sztyry koni. Oddychnuti ne dawali. Doczka hospodara, a to byla fajna mołodaja Nїmcka, w sidłї hanialaś halopom sztyroma kѳnmi і tѳlki perezceplala wozy.

В majontku робілі Nїmци, naszы lude і Francуzy. Naszym bylo najhѳrsz. Nїmци howoryli, szto robiti, naszы lude і Polaki ładowali snopy na welїzarни wozy abo na storonu w kluni, a Francуzy byli wse na horѳ, bo там łokszej. Robѳtniki z Francji dustawali paczki od сімѳw і z Czerwonoho Kryжа. Francуzuw toже lepi kormili і dustawali wony trochi hroszy. Ne mїw lohko Mitia. Posli popaw wѳn do bidnїjszoho hospodara і там bylo uе jomu lepi.

Kunecъ w nastupnум номерowї

**Rozkazaw Kola MOROZ Nazaruw
Zapisaw Jurko PLEWA Kotowлянїczyn**

А що було, коли ще не виходило «Над Бугом і Нарвою»?

Одним з завдань, яке протягом 1980-х років ставило собі українське середовище Північного Підляшшя, було намагання донести його ідеї до місцевого україномовного населення та поширювати інформацію про українську культуру та історію. В тодішніх умовах було це діло нелегке, адже ринок публікацій державною владою був регламентований та контрольований цензурою, з другого боку – українські фахові сили в регіоні щойно формувалися. Отже, першою інформаційною трибуною був видаваний від 1956 р. український тижневик «Наше слово» (можна було купити у кіосках з пресою), в якому друкувалися, зокрема, статті про поточні події – молодіжні рейди «Підляшшя» та «Надбужанська земля», шевченківські вечорниці, концерти на Підляшші українського хору «Журавлі» та інші культурні заходи; були також публікації на історичні теми.

В певному моменті з'явилася навіть ідея створити у «Нашому слові» спеціальну рубрику, на зразок «Лемківської сторінки», якій пропонувався заголовок «Над Бугом і Нарвою», не вдалось її однак реалізувати. Сам заголовок однак не пропав та вперше був використаний у збірнику «Над Бугом і Нарвою. Українські пісні Підляшшя», який вийшов під редакцією Христини Рижик. Збірник був датований 1986 роком, але надрукований 1987 р. на кошти Загальнопольської ради культури студентів національних меншостей при Спілці польських студентів. Видавала вона також Часопис студентів національних меншин «Зустрічі», який виходив у різних мовно-національних версіях, в тому числі й українською (у числі 2 (6) 1984 з'явилася, присвячена Північному Підляшшю, стаття Юрія Гаврилюка «Забутий регіон»).

Практично легальні можливості публікування обмежувалися «Нашим словом» (тоді зі щомісячним додатком «Наша культура») та щорічним «Українським календарем», адже фінансуюча і контролююча Українське суспільно-культурне товариство комуністична державна влада, практично не дозволяла йому вести книжкової видавничої діяльності, що, до речі, контрастувало з видавничими можливостями, які надавалися Білоруському суспільно-культурному товариству. Отже, протягом 1980-х років з'явилися лише два невеличкі, по 32 сторінки формату А6, збірники поезій авторів з Підляшшя – «Над Бугом» Степана Сидорука з Південного Підляшшя (1983 р.) та «Моїй батьківщині» Івана Киризука (1986 р.) з Північного Підляшшя.

Тому більшість наших видань книжкового характеру, які вийшли друком протягом 1980-х років, мала неофіційний та по суті нелегальний характер. Хоч-бо і з'являлись вони з приміткою «На правах рукопису», що згідно з тодішнім законом дозволяло тираж до 99 примірників, друкувалися однак підпільно та назгал без дотримання цього ліміту.

Першою та нездійсненою видавничою ініціативою була збірка україномовної поезії Підляшшя, задумана 1982 р. проживаючим в Люблині уродженцем Південного Підляшшя Іваном Ігнатюком та більшанином Іваном Киризуком, яка мала вийти як публікація будинку культури в Люблині. Наслідком цієї ініціативи став щорічний альманах «Наш голос», перший випуск якого побачив світ 1983 року. Редакторами були обидва названі поети – Іван Киризук перш за все збирав твори від авторів, що проживали у Більську та його околиці, Іван Ігнатюк передруковував підготовлений матеріал на друкувальній машинці. Так виготовлений макет тиражувався на ксероксі.



Першим виданням, яке друкувалося офсетним способом, була збірка віршів Івана Киризука «Моя батьківщина – Подляшшя», що нараховувала вже більш як 60 сторінок формату А5. Підготував її 1983 р. також Іван Ігнатюк, а друкувалася 1984 р. у Кракові, як перша книжка з логотипом Видавництва «Думка». Крім неї в одному «пакеті» з'явилися тоді ще дві брошурки: «Sytuacja narodowościowa na Podlasiu (powiat bielski) w latach 20-ch XX wieku. Przedruk z miesięcznika „Sprawy narodowościowe”, naukowego biuletynu Instytutu Badań Narodowościowych w Warszawie» та «Aleksander Omilianowicz, Zanikające echa. Przedruk fragmentów». Означені вони були як видання Українського підляського видавництва «Думка», як місце виходу подавався Більськ.

Частина видань мала форму передруків, у тому числі копій репринтного характеру:

– Західна Україна в XII-XIII віках. Історична карта, опрацював Михайло Грушевський, 1984 р.

– Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny, fragmenty, 1984 р.

– Bazyli Białokozowicz, Mikołaj Janczuk i jego związki z Podlasiem, przedruk ze „Slavia Orientalis”, 1986 р.

– Микола Андрусак, Україна в княжій добі, 1987 р.

– Степан Римарчук, На срібному палі. Історичне оповідання з минулого Холмщини і Підляшшя, 1988 р.

– Архієпископ Іларіон, Українська церковна вимова (без дати).

– Іван Огієнко, Іван Хведорович, фундатор постійного друкарства на Україні. Життя і діяльність, 1989 р.

– Ks. Grzegorz Sosna, Zarys dziejów prawosławia na terenie województwa białostockiego, 1989 р.

Однак більшість видань була наслідком інтелектуальної праці середовища підляських українців, назагал молоді. У «офіційному списку» видань «Думки», надрукованому у одній з останніх публікацій, подаються такі публіцистичні, літературні та історичні брошури і збірники:

– [Юрій Гаврилюк] Руське слово (публіцистична брошура), 1985 р.

– Юрій Гаврилюк, В непроміяючому поході (збірка віршів), 1987 р.

– Юрій Гаврилюк, Історія Пудляшя до 1321 р., 1987 р. (перевидана 1990 р. під заголовком «Історія Пудляшя (Берестейської землі) в X-XIV століттях» та з місцем виходу «Гайнівка 1990»).

– Юрій Гаврилюк, Негербовії генеалогії (збірка віршів), 1988 р.

– Юрій Гаврилюк, «Православна парафія Вознесення Господнього в Кленіках», 1988 р. (з паралельним варіантом польською мовою; видання за кошт парафії).

– [Юрій Гаврилюк] Пропозиції запису підляських діалектів, 1988 р.

– Жєня Жабінська, Мамо, кім ми є... (поезії), 1989 р. (єдина публікація «Думки» зверстана на комп'ютері).

Крім них, 1989 р. були також випущені два настінні календарі (формат А4):

– Підляський православний календар на 1989 р.

– Підляський календар на 1990 р.

НАД БУГОМ І НАРВОЮ

ВИДАННЯ ПІДЛЯСЬКОГО ВИБОРЧОГО КОМІТЕТУ • БІЛЬСЬК № 1 21.02.1990 Р.

НА ДОРОЗІ ДО ВИБОРІВ

Недовго /мабуть 6.05./ мають відбутися вибори до місцевої самоуправи /самохондув територіяльних/ в містах і гмінах. До тих виборів будемо мусити йти всі. То не вибори до Сейму чи Сенату, коли наші голоси могли впливати на вибір тільки однеї чи двох осіб, які є невеликим елементом кількохсотособової парламентарної репрезентації, в якій губляться. Тепер своїми голосами можемо вибрати 20-30-особові ради, які будуть вирішувати щоденне життя нашого міста, нашої гміни. І тому мусять то бути люди, яких ми добре знаємо, яким можемо вірити, що будуть виражувати наші сподівання й стануть управляти гміною чи містом з користю для нас всіх – просто **БУДУТЬ НАШИМИ ЛЮДЬМИ!**

Є то важливе тим більше, що живемо в державі, яка є державою польською і яка досі не звертала уваги на наші національні, культурні й релігійні потреби. Всі ми – над Бугом і Нарвою – говоримо говірками однеї української мови, співасмо ті самі українські пісні, ходимо до тих самих православних церков і хоч не всі називасмо себе русинами-українцями чи тільки русинами то політичний інтерес маємо спільний – **БУТИ ГОСПОДАРИМИ НА СВОЇЙ ЗЕМЛІ. Тому тожє всі мусимо тепер об'єднатися й цілою нашою громадою йти до голосування з тих людей, яких самі поставимо нашими кандидатами.**

Разом з нами, передусім по містах, живуть поляки, які організують свої власні Громадянські Комітети /"Солідарносць"/ – приміром чого може бути хоч би Комітет Обивателів Землі Бельської. В його програмі, представленій у першому числі бюлетеня "Видомосці Бельське", не знаходимо однак навіть одного слова про те, що в тому місті і гміні живуть не одні поляки, яких тут трудно назвати навіть більшістю. В деяких гмінах /Мілейчиці, Кліцелі, Черемуха/ польські комітети запросили до свого складу по кількох представників нашого населення – для себе очевидно заховуючи більшість, хоч в тих гмінах зусім вони більшістю не є. Таке ставлення справ мусимо назвати не інакше як пробою роблення своєї політики нашім коштом – в надії, що "дурнох халхлі" й тим разом властєся обдурити кількома місцями на польському виборчому спискові – й то не відомо чи така обіцянка збудеться. Якщо має бути співпраця – уділ обох сторін в структурах гмінної та міської самоуправи мусить бути згідний з етнічним складом проживаючого там населення.

Тому також, коли хочемо самі подбати про себе й свої проблеми, мусимо творити власні територіяльні організації – гмінні та міські Громадянські Комітети /Русько-Українські, Руські чи Національні/, як вже тоє сталося в Більськові, Вуорлі/Орлі/ чи Мілейчицях. І щойно тоді, вже як організації, а не поодинокі особи, можемо думати про співпрацю чи конкурування з іншими громадянсько-політичними силами.

Од нас бо тільки залежить чи будемо господарями на своїй землі, чи **МОВА ВІРА І КУЛЬТУРА НАШИХ БАТЬКІВ БУДЕ СВЯТІСТЮ І ДЛЯ НАШИХ ДІТЕЙ!**

П О В І Д О М Л Е Н Н Я

28.01.1990 року, з ініціативи активістів українського руху на Підляшші, відновлено в Більську діяльність Підляського Виборчого Комітету, який своє існування започаткував перед минулорічними виборами до Сейму й Сенату.

Також як видання «Думки» значиться: Тирс Венгринович, Більська ікона Божої Матері (гравюра з нагоди 1000-ліття Хрещення Русі-України), 1988 р. (була вона тиражована самим автором та надрукована також у 2-му випуску «Основ»).

Під грифом видавництва «Думка» у 1987-1990 рр. з'являлася також періодика. Перше та ефемерне видання, задумане як щомісячне, це «Пудляше. Суспільно-культурно-політичний бюлетень русинів-українців всього Підляшшя», якого вийшли два випуски – за квітень і травень 1987 р. (4 і 2 стор. А5).

Цього ж 1987 р. з'явився перший випуск «товстого журналу» «Основ», який мав загалом 4 випуски –

по одному у 1987 і 1988 рр. та два у 1989 р. Останній був надрукований 1990 р., коли вийшов «Українець. Часопис незалежної думки», № 1(4) - літо 1990 р. Мав він означення «1(4)» тому, що рахувався як продовження двох випусків бюлетеню «Пудляше» та «Вістей Українського Національного Руху Підляшшя», що з'явилися у грудні 1989 р. – всі ці видання об'єднувала цитата з Тараса Шевченка «В своїй хаті своя правда і сила і воля!».

Останні книжкові видання «Думки» з'явилися у 1990 році:

– Ludność ukraińska (ruska) na Podlasiu. Materiały historyczno-naukowe,

– Ruś Kijowska, Halicko-Wołyńska i Podlasie w IX-XIV wieku. Wyboru materiałów dokonał J. Nawryluk.

Черговою видавничою ініціативою був польськомовний «Крґ». Podlaski Biuletyn Informacyjny (потім «Крґ»). Pismo Rusinów-Ukraińców Podlasia), задуманий як двомісячник – його перший випуск, № 1-2, був датований серпнем-вереснем 1989 р., останній (№ 11-12) листопадом-груднем 1990 р. (додатком до нього був переклад на польську мову Декларації про державний суверенітет України). Перший випуск був спільним почином Юрія Гаврилюка та Григорія Купріяновича, далі вів його другий із них. Хоч «Крґ» не досягнув запланованої періодичності, адже за серпень 1989 – грудень 1990 рр. з'явилось 6 випусків, технічно оформлявся вже з використанням комп'ютера, хоч макет першого випуску був ще склеюваний вручну з роздрукованих стовбців комп'ютерного набору. Випуски з 1990 р. тиражувалися вже якіснішим варіантом офсетного друку та продавалися у мережі кіосків «Ruch», адже було це вже у період посктомуністичний та постцензурний.

1990 р. з'явилися ще два видання газетного характеру зв'язані з першими виборами до самоуправ мських та сільських гмін:

– Над Бугом і Нарвою. Видання Підляського виборчого комітету, Більськ, № 1, 21.02.1990 р. (тиражований на циклостил у Яблочинському монастирі – редактор мав нагоду навчитись його обслуговування).

– Більщанин. Виборче видання, 20.05.90. Wydawca: Rusko-Ukraiński Komitet Wyborczy Miasta Bielska.

Підсумовуючи, можна сказати, що український видавничий рух 1980-х років на Північному Підляшші віддзеркалював зачатковий характер нашого «національного відна/родження» та був підготовчою фазою, яка з початком 1990-х заплонила видаванням першого підляського регулярного українського журналу «Над Бугом і Нарвою» – перше його число було вже готове у середині 1991 р., друком вийшло у середині жовтня цього ж року.

Юрїї ГАВРИЛЮК

Ukraina 1991-2021 – гарсь рефлекси в rocznicę Niezależności

Zakończenie ze str. 5

Iryna Sztohrin, dziennikarka „Swobody”, ułożyła zaś listę „30 wydarzeń, które ukształtowały i umocniły Niezależność Ukrainy”, na pierwszym miejscu umieszczając powstanie we wrześniu 1989 r. Narodnoho Ruchu Ukrainy – pierwszej masowej organizacji ogólnoukraińskiej, działającej poza kontrolą komunistycznej władzy. Pod numerem szóstym jest tu wydarzenie kluczowe – przyjęcie 24 sierpnia 1991 r. przez Radę Najwyższą Ukraińskiej SRR Aktu Ogłoszenia Niepodległości Ukrainy. Jego zaś bezpośrednią konsekwencją było referendum powszechne 1 grudnia 1991 r. (połączone z wyborami prezydenckimi), które tę niezależność potwierdziło i doprowadziło do podpisania tydzień później umowy o likwidacji ZSRR. Notabene, to ostatnie wydarzenie miało miejsce w naszym bezpośrednim sąsiedztwie, w ośrodku wypoczynkowym dla sowieckich prominentów koło wsi Wiskuli w Puszczy Białowieskiej (kilkanaście km od Dubicz Cerkiewnych).

Następne lata były okresem budowania elementów niezbędnych dla funkcjonowania państwa, jak chociażby zatwierdzenie symboliki państwowej, wprowadzenie własnej jednostki monetarnej i uchwalenie Konstytucji. Ale był to również okres trwania sytuacji, którą Pawło Kazarin nazwał *życiem w formie „odroczonej niepodległości”*: *Ostatecznie upadek Związku Radzieckiego był spowodowany wieloma czynnikami, wśród których „kwestia ukraińska” nie wydawała się najważniejsza. Ktoś został oswobodzony, ponieważ chciał uciec z więzienia. Ktoś – po prostu dlatego, że więzienie się zawaliło. I tak przez wiele lat byliśmy pogrążeni w sporach o nas samych. Nadal bazowała Flota Czarnomorska. Kupczono suwerennością w zamian za tani gaz. Dawaliśmy do zrozumienia krajom zachodnim, że skutkiem ich nadmiernych wymagań będzie nasze zbliżenie z Moskwą. Pewnie dlatego, że nie byliśmy przyzwyczajeni do doceniania rzeczy, które dostawaliśmy za darmo. A stosunkowo pokojowy scenariusz uzyskania niepodległości w 1991 roku był powodem tego, że wielu jej nie cenilo. Swoją odroczony dług kraj zaczął spłacać w 2014 roku i nadal spłaca.*

...dawna metropolia nie pozostawiła nam wyboru – Ukraina musi wierzyć w Europę nawet bardziej, niż Europa jest gotowa uwierzyć w siebie. Po prostu nie mamy alternatywy. Droga na wschód jest dla Ukrainy zamknięta, więc jedyną dostępną opcją pozostaje Zachód.

Jeszcze niedawno prorosyjski wektor należał do kategorii politycznie akceptowalnych. Wybory prezydenckie wygrały osoby, które na pierwszym planie stawiały przyjaźń z metropolią. Ale w ostatnich latach w Ukrainie zaczęła się definiować przestrzeń norm politycznych, w której nie ma już hasel prorosyjskich – w przeciwieństwie do hasel proeuropejskich. O ile dziesięć lat temu partie prorosyjskie mogły liczyć na połowę mandatów w ukraińskim parlamencie, to teraz ich limit sięga umownych 20%.

Ukraina zapłaciła za tę transformację wysoką cenę. Zapłatą za nasze złudzenia stała się okupacja Krymu i części Donbasu. Byłoby zbrodnią przed przyszłością nie wyciągać z tego wniosków. Ale sądząc z danych socjologicznych, wnioski te mimo wszystko już zostały wyciągnięte. Dlatego nawet nowicjusze, wchodzący w ukraińską politykę, zmuszeni są brać pod uwagę rzeczywistość i społeczne oczekiwania.

Z sondaży, na które powołuje się Iryna Sztohrin, wynika, że *pomimo wszelkich trudności gospodarczych i politycznych, mimo ciągłego zagrożenia wszczęciem przez Rosję zakrojonych na szeroką skalę działań wojennych niepodległość Ukrainy jest popierana przez większość obywateli tego kraju. A pokolenia, które uformowały się w ciągu 30 lat istnienia państwa ukraińskiego, najbardziej cenią wolność i otwartość świata. W badaniach socjologicznych w ciągu ostatnich kilku lat różnice ideologiczne i regionalne stały się mniej znaczące, ustępując miejsca czynnikowi wieku. Młodzi ludzie, którzy urodzili się i wychowali w nowych warunkach globalnego świata i nie znali barier epoki sowieckiej, dziś wyznaczają nowe trendy w życiu, przelamują stereotypy, tradycje, formułują nowe wymagania. To jest pokolenie Niepodległości – mówią naukowcy.*

Zebrał i zacytował – ReD

«Як не знаєш гора – то возьми жуонку з Мора»

Приказкі то ціли час живий елемент нашої мови. Вони не оно – як то кажут – «жицьови», але й часто дают нам мнуого всякої інформації, от наприклад про колісьне пудляського села, але тоже про тоє, як люде дівіліся на світ – той бліжши і даліґйши.

Гляньмо на примовіска, які показуют нам, што пудляські селяне думалі, або й думают до сіх пуор, про своїх сусіґдув. Цікаво, што у мнуогах згадують назви всякіх сьоол, часом і зусіґм видуманих. Сіґти приказкі жартобліві, але й колі-неколі іронічні, а неріґдко то і зусіґм бридкі. Відно в їх, што народ невельмі добре думав про люді з сусіґдства, навіть тих, котори жилі не так знов далеко. Але ж нічого в тому дівного – то ж всіґ знают, што сусіґд все і дурніґйши, і бридш говорит, і зусіґм не такіґ як треба. Тіґм і часто каваліґрка десь по забавах вельмі охвоттно лупіла штахетами хлопці з сусіґдного села, а діґті – часом напранду бридко – прозивалі тих не з своїх сьоол (але стримаймося од прикладув).

У сусіґдув не оно діґті і каваліґри гуорши, але й дівкі не такіґ, як у своюом селіґ. Бо ж, бивало, остерегалі – што з такого а такого села *то баби і корови не бери*. У сьолах коло Мора то якраз невельмі хороше говорили про моранських дівчинят: *Як не знаєш гора, то возьми жуонку з Мора*.

З мораніць, але не з бабуов, а з мужчин, жартовалі тоже в інакшуй приказкі: *Наша Вуорля, наш Иван, н'єм горіґлку, б'єм моран*. Тії, якіґ штось подобне повидумовувалі, певно й вурляне, при okazji не моглі не похваліґті самих себе, бо є тоже інакши варіант тої приказкі: *Наша Вуорля, наш Иван, вурляниця кажди – пан*. Што ж, лепі біті паном ніж кімсь, кого б'ют...

Бивало, што народ видумував назви якіґхсь сьоол, которих не било і нема. Про когось нетутешнього, хто не наш, то сміялісь – *А скуоль ти? Певно з Притуліч – де одна хата і сіґм гуліць*. Тяжко на мапі било би знайті село Притулічі і ще до того такоє цікаве.

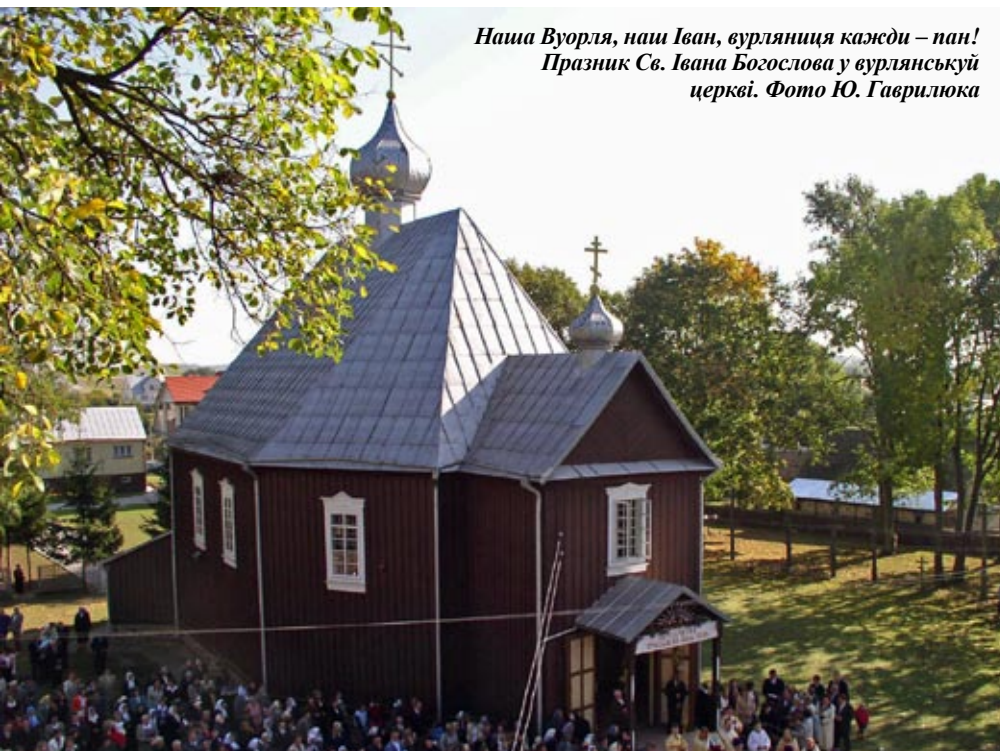
Так само нема на нашум Пудляши ні Макова (ну, хіба што десь у Високомазовецькум...), а тим буольш – Сракова. А про такіґ «сьола» мова у приказкі: *Об'їґхалі Сраково і Маково, і всюди одінаково*. Што ж, значитья лепі сідіґті у своюом селіґ і нікуди не волочитья, бо всюди так само.

Бивало часом, хотя певно й ріґдш, што люде добре говорили про своїх сусіґдув. Траплялося навіть їх похваліґті, приміґром за тоє, што роботящи. Такій приклад удалося записати в Збучіґ, де казалі, як хтось вельмі охвоттно брався до роботи, што *Дорвався би чиж до параніни*. Чиж, значитья той, хто живе у сусіґдном селіґ Чижіґ, показани тут позитивно, хоч і з гумором – бо зразу беретья до роботи на параніні. Для молодших приказка може вже зусіґм непонятна, тіґм і треба розтлумачити, што параніна то колісь била часть поля, на которуй нічого не сіґялі і не саділі, але оставлялі на руок облогом, коб оддихнула (паслі там гусі і свіні, котори й моглі риті, куолькі вліґзе). Била то одна з трох часті третяка, значитья трийполуювкі, якая в мнуогах наших сьолах трималася ще по Другуй світовуой вуйніґ. І як уже руок мінув, то той чиж з приказкі так і рвався, коб хучіґй на юой взятіся до роботи.

Сусіґдського прозиваня у нашуй мові било мнуого буольш, бо ж то тоже такіґ прузвіска, як «декали», «штокали» і всякі інакши, звезани наприклад з тим, як люде дівіліся на тих, котори билі не своїґ, значитья не руські, але полякі, жиди чи ціґгани. Але ми глянулі оно на примовіска про сьола і люді, котори в їх живут. Певно і ви моглі б податі цікави приклади, як тих з сусіґдного села прозвалі, а може часом тоже хвалілі?

А про тоє, як наши люде дівіліся на інакши народи, може ще колісь напішем.

Людмила ЛАБОВИЧ



*Наша Вуорля, наш Иван, вурляниця кажди – пан!
Празник Св. Івана Богослова у вурляньскуй
церкві. Фото Ю. Гаврилюка*

W przededniu Janczukowej rocznicy – kolejne wiersze

Do stulecia śmierci Mikołaja Janczuka coraz bliżej. W obecnym numerze kontynuujemy więc publikację utworów poetyckich naszego etnografa i literata, zebranych i opublikowanych przez ukraińskiego historyka Ołeksandra Rybałkę, którą zaczęliśmy w tegorocznym numerze drugim. Tym razem proponujemy Czytelnikom kolejny list do Fiodora Korsza z załącznikiem w postaci wiersza „Na bezlitti w Łubniach 1911 r.” oraz dedykowany temuż moskiewskiemu słańście wiersz opisujący Janczukowe przeżycia szpitalne w grudniu 1912 r. (datowany pierwszym dniem prawosławnego Bożego Narodzenia). Warto dodać, o czym wspomina też kijowski badacz, że pierwszy z wierszy, napisany podczas letniego pobytu „na daczcy” pod Łubniami w ówczesnej guberni połtawskiej (wypoczynek niezbyt się udał z powodu pogody), istnieje w dwóch autografach. Dzień wcześniej niż do Korsza, Janczuk wysłał ten wiersz w liście, którego adresatem był inny rosyjski przyjaciel uczonego – Aleksiej Gruzicki. Właśnie to źródło w monografii „Mikołaj Janczuk (1859-1921). Podlaskie skrzyżowania tradycji słowiańskich” wykorzystał Bazyli Białokozowicz – wiersz opublikował w całości, treść listu przedstawił w omówieniu, które dla wygody Czytelników za-

cytujemy: „Lato 1911 r. – jak zazwyczaj – Janczukowie spędzali pod Łubniami na Połtawszczyźnie. Aura nie dopisała, padały deszcze, ale kiedy trzeba było wracać do Moskwy, gdzie Janczuk przez wiele lat pracował również jako nauczyciel w gimnazjum, wypogodziło się i dni stały się piękne. Z tej właśnie okazji Janczuk napisał wiersz po ukraińsku w żartobliwo-filuteryjnej i swawolno-figlarnej formie, w którego podtekście znalazły swój wyraz ukryte marzenia, niezaspokojone pragnienia, żądza spełnienia, o co w warunkach ciągłej krzątaniny i przepracowania moskiewskiego wcale nie było łatwe, oraz podświadoma tęsknota do autentyzmu w pracy i życiu”. W artykule „Mikołaj Janczuk (1859-1921). Podlaski dialog kultur na pograniczu polsko-wschodniosłowiańskim – wczoraj i dziś” prof. Białokozowicz dodał jeszcze komentarz: „Wiersz Janczuka *Ha bezlitti w Łubniah 1911 roku* dokumentuje jego doskonałą znajomość ukraińskiego języka literackiego oraz zasad i właściwości systemowo-strukturalnych wersyfikacji ukraińskiej. Potwierdzenie tego znajdujemy w wiejskich scenach utworu *Святуї Вечір*, spożytkowujących w szerokim zakresie kolędy ukraińskie zarówno z Podlasia, jak i z Połtawszczyzny”.

(JH)

Z ukraińskojęzycznej spuścizny Mikołaja Janczuka. Próby poetyckie (2)

Nr 3

List M. Janczuka do F. Korsza

Łubnie, 10 sierpnia 1911 r.

Wielce Szanowny Fiodorze
Jewgienijewiczu!

Przed wyjazdem do Moskwy spieszę napisać kilka słów, między innymi w sprawie, która być może Pana niepokoi. Artykuł o ukraińskiej literaturze ludowej skończyłem mniej więcej na czas, a mianowicie 1 sierpnia, tak jak wyznaczył mi termin Aleksiej Aleksandrowicz³⁶, chociaż wysłałem go dopiero 6., bo musiałem oddać do przepisania. Aleksiej Aleksandrowicz napisał, aby wysłać artykuł właśnie jemu. Artykuł składa się z 4 rozdziałów: 1) uwagi wprowadzające (o stanie, ilości i wartości zebranych materiałów dotyczących małoruskiej literatury ludowej, o obcych na nią wpływach itp.), 2) poezja epicka (narracyjna: bajki, legendy, podania itp. i recytatywno-muzyczna: dumy, psalmy), 3) poezja liryczna (kolędy, wesnianki, petriwki, pieśni wesele, rodzinne, obyczajowe itp.) oraz 4) zaczątki dramatu (w obrzędach, w grach, w szopce). (Jedno słowo nieczytelne. – O.R.) Objętość artykułu to ok. 170-200 tys. liter. Nie wiem, czy odgadłem roz-

miar, to po pierwsze, ale to nie jest wielki problem, bo ważniejsze – czy trafiłem w odpowiedni ton. O ile dobrze zrozumiałem zadanie, charakter powinien być naukowo-popularny. Dlatego unikałem wszelkich subtelności i nie obciążałem odnośnikami, lecz przykładów pieśni przytoczonych jest dość dużo (głównie z Metlińskiego, Drahomanowa, Czubińskiego, Hołowackiego i Kulisza). Myślę, że można je zamieścić drobniejszym drukiem, a gdzieś tam w dwóch kolumnach, jeśli trzeba znaleźć miejsce. Jedną dumę (o trzech braciach z Azowa) chciałbym przytoczyć w całości, gdyż żadna analiza nie może dać właściwego pojęcia o tym niezwykłym dziele poezji ludowej. Pożądane byłoby zamieszczenie pewnych ilustracji: ornamenty, portrety zbieraczy itp., lecz nie wiem, czy publikacja w ogóle będzie ilustrowana.

Lato przeleciało bardzo szybko. Tak, jakby prawie go nie było, cały czas deszcz.

Bardzo nie chce się jechać do Moskwy, ale 12. trzeba wyjeżdżać.

Szczerze oddany M. Janczuk

Na bezlitti w Łubniach 1911 r.

Doszcz buboniw, jak nawyżenyj,
Złuwawsia witer, mow skażenyj,
My żdały lita – j ne buło,
Deś zapropalo wse tepło.

Aż oś z-za chmary sonce – hulk!
Doszczu ostannia kapla – bulk!
Zasialo wse kruhom, zradilo,
Na serci w nas poweseliło.

Teper-to, kažemo, żyttia!
Nastalo nam za wse nyttia;
Popohulajem tut na woli
Pisla moskowśkoji newoli!..

Aż tut Moskwa, – czortiw jij trysta! –
Kryczyt: „Ej, ty, separatysta!
Czy ty zabuw, szczo moskałam
Prodaw ty duszu, mow toj chłam?
Wertajsia ż szwydcze moskałatam
Prokazuwaty buky – az!..”

Take-to nam żyttia, proklatym,
Oдно w одно wse raz-u-raz!...

Jak wił, zaprjażenyj w jarmi,
Ore tu nywu neswoju,
Tak ty, zaprodanyj Moskwi,
Praciuj ta j zhyń w czużim kraju!...³⁷

Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk
(Moskwa). *Zespół 558, opis 4, sprawa 423, ark. 41-42v. Rękopis.*

Nr 4

Szpitalna dumka*
(pośwjaczona preśidatelowi
Dyalektolohicznoi Komisii
Chwedorewi Korszewi)

Ne zabiw nikoho –
Bohu prysiahaju,
I ne wkraw niczoho –
Boha świedkom maju,

Zakończenie na str. 35.

Лубны, 10 авг[уста] 1911 г.

Глубокоуважаемый Федор Евгеньевич!

Перед выездом в Москву спешу написать Вам несколько слов, между прочим и по делу, которое, м[ожет] б[ыть], Вас беспокоит. Статью об украинской народной словесности я закончил более или менее к сроку, именно к 1 августа, как мне назначил Алексей Александрович³⁶, хотя послал ему только 6-го, т[ак] к[ак] пришлось отдать переписать. А[лексей] А[лександрович] писал, чтобы послать именно ему. Статья состоит из 4-х глав: 1) вступительные замечания (о состоянии, количестве и достоинстве собранных материалов по малор[усской] нар[одной] словесности, о посторонних влияниях на нее и прочем), 2) эпическая поэзия (повествовательная: сказки, легенды, предания и т.п. и речитативно-музыкальная: думы, псалмы), 3) лирич[еская] поэзия (колядки, веснянки, петривки, свадебные, семейные, бытовые п[есни] и прочие) и 4) зачатки драмы (в обрядах, в играх, в вертепе). (Одне слово нерозбірливо. – О.Р.) Размер статьи около 170–200 тысяч букв. Не знаю, угадал ли я размер, это во-первых, но это еще не беда, а важнее – попал ли я на надлежащий тон. Насколько я понимал задачу, характер должен быть научно-общедоступный. Поэтому всяких тонкостей я избегал и ссылками не особенно обременял, но примеров из песен довольно много приведено (главн[ым] образом из Метлинск[ого], Драгоманова, Чубинск[ого], Головацк[ого] и Кулиша). Думаю, что их можно поместить помельче и кое-где в два столбца, если нужно выгадать место. Одну думу (о 3-х братьях из Азова) я хотел бы привести целиком, п[отому] ч[то] никакие разборы не могут дать надлежащего понятия об этом удивительном отделе народной поэзии. Желательно было бы поместить и некоторые иллюстрации: орнаменты, портреты собирателей и прочее, но не знаю, будет ли вообще издание иллюстрироваться.

Очень быстро пролетело лето. Да его почти и не было, все дожди.

Очень не хочется ехать в Москву, а необходимо выезжать 12-го.

Искренне преданный

Н.Янчук

На безлітті в Лубнях 1911 р.

Дош бубонів, як навижений,
Злувався вітер, мов скажений,
Ми ждали літа – й не було,
Десь запропало все тепло.
Аж ось з-за хмари сонце – гульк!
Дошу остання капля – бульк!
Засяло все кругом, зраділо,
На серці в нас повеселіло.
Тепер-то, кажемо, життя
Настало нам за все ниття;
Попогуляем тут на волі
Після московської неволі!..
Аж тут Москва, – чортів їй триста! –
Кричить: „Эй ты, сепаратиста!
Чи ти забув, що москалям
Продав ти душу, мов той хлам?
Вертайся-ж швидче, москалятам
Проказувати буки-азь!..
Таке-то нам життя, проклятим,
Одно в одно все раз-у-раз...
Як віл, запряжений в ярмі,
Оре ту ниву несвою,
Так ти, запроданий Москві,
Працюй та й згинь в чужім краю...³⁷

Архів Російської академії наук (Москва). – Ф.558. – Оп.4. – Спр.423. – Арк.41–42 зв. – Рукопис.

Шпитальна думка*

(посвячено пр[е]сид[е]нту Д[и]алектологично[ї] Комісії Хв[е]д[о]р[о]в[и] Коріш[е]ви)

Нэ забивь никòго –
Бòгу присягàю,
И нэ вкрàвъ ничòго –
Бòга сьвèдкомь мàю,

И ни вь чòумь нэдòбрумь
Мэнэ нэ зловили,
А тымчàсомь – мàешь:
До козы всадїли!

И взяли туть мэнэ
На руозны тортўры:
Стўкають и кòлють,
Нюхають всè дзюры;

Кровь изь мэнэ тòчать,
То чьмсь натирàють,
Пò тры рàзы вь тьждэнэ
Вь гàзови купàють;

Слўхають изь-зàду,
Спèрèду и збòку,
Щупають усòды –
И всè имь ниврòку;

И всè роскажы имь,
Щò трèба й нèтрèба...
Огнèмь мнè навьлють
Просьвèчують рèбра;

И вàжать, и мèрать –
И собè нэ вèрать,
Чы щè дòвшгь трымàти,
Чы додòмь пускàти.

Кàжуть: ты здорòвы,
Лèть, сьпивàй, якь птàшка.
Онò** щòсь тамь сèрце...
Але тò всè фрàшка!

По дзисèйшихь чàсахь
И зусèмь бèзè сèрця
Лїени жьти вь сьвèти,
Ньжэ якь ёго мèти;

А якь жьти сèрцèм...
То гурчèй, якь сь пèрцèм...
Вась поздорòв'яю
И зь Руздвòмь витàю!

Миколàй Янчўк

25 грудня

1912 року

Госпитально-терапевтическая клиника

Моск[овского] ун[ив]ерситета, одиночная палата, №10.

* Корішківим дьялèктомь Костèнтиньського повіту Сэдлè-щкої губ[ер]нии (и, є – мягкие).

** Союз, польск[ий] jeпо = только.

Архів Російської академії наук. – Ф.558. – Оп.2. – Спр.86. – Арк.1–2. – Рукопис.

Oswajanie świata – budowa domu w tradycji i zwyczajach mieszkańców Podlasia

W ukraińskiej kulturze ludowej Podlasia już od czasów słowiańskich istniały dwa odmienne i skrajne co do znaczenia światy. Pierwszy z nich – wewnętrzny – bliski, znany, dobry. Drugi – zewnętrzny – daleki, nieznan, zły. Podział świata na część swoją i obcą opierał się na wierzeniach, które w wiejskiej tradycji przenikały się z zachowaniami ludzi, determinując ich światopogląd. Wiele z tych wierzeń dotyczyło miejsca zamieszkania.

Następstwem takiego odnoszenia się do przestrzeni były liczne rytuały i ofiary ukierunkowane na sferę sacrum, mające zapewnić szczęście i pomyślność domostwu i jego mieszkańcom. Już podczas zakładzin domu (położenia pierwszej drewnianej belki), które na terenach bielsko-hajnowskich noszą nazwę *zakładczyn*, można odkrywać kolejne warstwy religijnej symboliki.

Wybór miejsca pod budowę domu nie był przypadkowy. Wytyczenie miejsca wpływało z potrzeb egzystencjal-

nych człowieka – chęci wprowadzenia porządku i ładu, czyli „zadomowienia się”. Aby odczarować niekorzystne właściwości obszaru przeznaczonego pod budowę, już podczas *zakładczyn* starano się przestrzegać wielu nakazów i zakazów. Powszechnie wierzone, że miejsce takie nie powinno być nieokreślone. To znaczy, że nie powinno to być na przykład pustkowie, ciek wodny, las czy rozstaje dróg. Ze stanem nieokreśloności wiązała się obecność sił tajemnych i demonicznych, kojarzonych z obcym, innym światem zewnętrznym. Podobne ograniczenia obowiązywały w miejscach rażonych piorunem. Dom, który stawiano w miejscu innego, musiał być posadowiony idealnie na starym założeniu, nigdy zaś na krzyż. Obowiązywał zakaz budowy domu na resztkach pieca i komina po rozebranej lub spalonej chacie. Do budowy chaty nie można było wykorzystywać powalonego przez wichurę lub uschniętego drzewa, bo to wróżyło nieszczęście. Powszechnie wie-

rzone, że idealne do stawiania domostwa jest miejsce, na którym lubi odpoczywać bydło lub gdzie znajdują się mrowiska.

W tradycjach *zakładczy*nych wyróżniamy trzy elementy, które nadają budowie sens religijno-magiczny. Są to: ofiara budowlana, położenie pierwszego wieńca i pokrycie domu dachem. Wytyczają one początek, środek i koniec pracy oraz dają się odnieść do troistości Trójcy Świętej, bez której nie buduje się domu.

Najbardziej spektakularnym i na szczęście nie praktykowanym już obrzędem *zakładczy*nym było składanie ofiary. Zgodnie z wierzeniami ludu cieśla zakładał dom „na czyjaś głowę”, czyli na głowę osoby, zwierzęcia (np. konia, psa), czy też ptaka, które zobaczył lub usłyszał podczas zacinania i łączenia pierwszego węgla. Wróżyło to tej osobie, zwierzęciu rychłą śmierć. W obawie przed tym niejednokrotnie podsuwano cieśli głowę na przykład psa lub kury, na którą czynił on owo założenie.

Drewniany dom w stylu typowym dla budownictwa okresu międzywojennego i powojennego. Czarna Średnia (Czorna Serednia)





Obrzęd ten miał nie tylko chronić cieśnię przed rychłą śmiercią, ale przysparzał szczęścia domostwu. Wyrastająca z zakopanej w ziemi końskiej głowy chata zyskiwała także zwieńczenie w postaci wyciosanej końskiej głowy. W kulturze ludowej koń oraz związane z nim przedmioty, jak podkowa, posiadały cechy semantyczne – przynosiły szczęście i pomysłność.

Gdy dom już powstał, żeby zażegnać wszelkie zło, najpierw wpuszczano do wnętrza zwierzę – kurę lub psa, nigdy zaś nie mógł pierwszy wejść człowiek. Zwyczaj ten tłumaczy się także odczynianiem czarów cieśli, który stawiał chatę „na czyjąś głowę”.

Składanie ofiar w kulturze wsi często odnosiło się do zestawu trzech symboli ofiarnych: pieniędzy, wełny i zboża, które symbolizują trzy światy: ludzki, zwierzęcy i roślinny. Składanie ofiar zbiegało się w czasie z położeniem pierwszego wieńca. Obrzęd ten miał głęboką wymowę symboliczną, ponieważ ustanawiał początek istnienia chaty i wydzielał zarazem przestrzeń wewnętrzną – swoją od tego, co na zewnątrz.

Pozostałością ofiar *zakładczynowych* jest powszechny na Podlasiu zwyczaj wkładania pod pierwszy wieniec, tzw. podwalinę (*podrubu*), przedmiotów ofiarnych: monet i święconego wianka. Starzy ludzie mówili, że jak włoży się monety pod podwaliny, to całe życie będzie się mieć pieniądze! *Jak przyszła mojej mamy kuma perszy raz do teji chaty, to zmenu hroszy na pomuost kinula. I kazala, szto to tak treba, szto to na szczastie* (Maria Ostapczuk, Kojły). Wełnę niejednokrotnie zastępowano piórami domowego ptactwa, a zboże – mąką

lub chlebem poświęconym uprzednio w świątyni. Po postawieniu fundamentów gospodarz sywał w rogi chaty trochę żyta, aby go nigdy nie zabrakło w gospodarstwie. W węglach (*uhlach*), czyli narożach budynku budującej się chaty, umieszczano poświęcone w cerkwi krzyże oraz Biblię, które miały chronić dobytek przed wszelkim złem i piorunami. W *uhlach* niejednokrotnie wycinano krzyż, na który zakładano święcone wianki (z reguły zrobione z macierzanki) lub inne zioła. Wianek symbolizował obfitość i dobrostan, a wieszano go, aby zawistny człowiek nie rzucił czarów.

Ostatnim etapem budowy domu było położenie dachu jako górnej płaszczyzny, a zarazem granicy symbolizującej barierę przed światem zewnętrznym. Związany był z tym zwyczaj zwany *winokowe* – obowiązkiem gospodarza było wówczas przygotowanie hucznej gościny. *Jak kładet'sia dach, to na perszuj krokwi robili winok. Lude wże tak poprywykali, kob na druhuj i tretijj krokwi joho zrobitti, bo tohdy dwa abo try litry horyłki gospodar musit postawiti* (Jan Onopiuk, Plutycze). *Koliś byla takaja tradycija, szto jak majster odmi^r ryt dyla czy dosku, to ne možna toho rusziti* (Bazyli Simoniuk, Czyże).

Przeprowadzka do nowego domostwa również miała charakter rytualny. Rzutowała bowiem na całe późniejsze życie domowników. Jako pierwsze wnoszono zatem stół, ikony, chleb i sól, które miały strzec domowników przed wszelkim złem. Gospodyni podczas przeprowadzki przemyciała w fartuchu odrobinę śmieci spod komina, które chowała następnie w chacie, aby nigdy nie zabrakło w niej ciepła domowego ogniska. Za-

Napis z tytułem Ewangelii na ścianie domu poświęconego w 1859 roku we wsi Czyżyki. Poniżej – ozdobna klamka w drzwiach wejściowych z tegoż domu.



chowanie to doskonale wyjaśnia ludowe powiedzenie, iż „najlepiej na swoich śmieciach”, czyli we własnym domu, w którym wszystko jest znane, swoje, bezpieczne i nic nie może człowieka zaskoczyć. Następnie przynoszono do domu miotłę, która – jak wierzono – miała wymieść z nowego miejsca wszystkie złe duchy.

Najlepszym dniem na przeprowadzkę, podobnie jak na rozpoczęcie budowy, była sobota. Gospodarze wyprawiali wówczas huczną zabawę, zapraszali sąsiadów i urządzali im hojny poczęstunek połączony z biesiadą. Dobrą wróżbą dla długowieczności domu było wypicie wódki – żeby dom się nie zawalił. Daw-

niej, gdy w chatach nie było jeszcze podłóg, tańce odbywały się na klepisku, zrobionym z gliny wymieszanej z plewami, co pomagało zarazem w dobrym ubiciu i udeptaniu wilgotnej jeszcze ziemi.

W tradycyjnej kulturze ludowej różne wierzenia, nakazy i zakazy związane są również z oknami. Ludzie mówili, że pod oknem stoi Anioł Stróż. Nie wolno było wychodzić z domu przez okno, szczególnie dzieciom. Wierzono, że nie urosną. Pan młody nie mógł wchodzić do panny młodej przez okno, bo się z nią nie ożeni. Jeżeli chłopak żenił się z wdową i wchodził do jej domu albo dziewczyna wychodziła za wdowca, to po ślubie wstępowała do mieszkania oknem – żeby nie pójść drogą zmarłego poprzednika. Nie można było podawać przez okno dziecka. Po przebudzeniu nie wolno było patrzeć od razu w okno, żeby nie zapomnieć snów. Był zakaz wylewania wody przez okno. W czasie burzy nie można było stać przy oknie. Na oknie ustawiało się obraz święty, zapalało gromnicę, zawieszano wianek z ziół. Jak umierało dziecko, to wynoszono trumnę oknem itd. Już podczas budowy domu majstrowie pilnie przestrzegali, aby nie przechodzić przez otwory okienne, bo jak się tak przełazi, to szczęście *perewedet'sia* i w chacie go nie będzie.

Zupełnie inny zespół zachowań obrzędowych związany był z położeniem masywnej belki stropowej biegnącej pod powalą na całej długości chaty, tzw. *tramy*, która nie tylko pełniła rolę podpory – konstrukcji domu, ale również miała znaczenie symboliczne. Dawniej wierzono, że – na znak Trójcy Świętej – w powale powinny być trzy belki. W tradycji ludowej z *tramą* łączyły się niemalże rodzinne wyobrażenia. Traktowana była jak matka, czyli podpora domostwa, w przestrzeni mieszkalnej stanowiła wartość fundamentalną. Wiązały się z nią różne powiedzenia: Chuda matka – niebezpieczeństwo dla całego domu lub: Gdyby wyciąć i usunąć *tramę* z izby, wkrótce wymarliby wszyscy domownicy. Nie bez przyczyny podczas zakładania *tramy* domownicy owijali ją chustami i ręcznikami, przywiązywali



Tradycyjny piec kuchenny, czyli gorące serce każdego domu. Selo Łoknicia.

do niej bochen chleba i sól, aby zapewnić chacie ciepło i dostatni żywot, czy „obsiewali” ją ziarnem, co w znaczeniu semantycznym miało być gwarantem urodzaju.

Budowa domu stanowiła niewątpliwie rytuał religijny, co potwierdza zwyczaj obchodzenia zabudowań ze świętymi obrazami i kropienia ich wodą święconą przez duchownego. Akt ten następował po wprowadzinach i miał odzwierciedlać gest Boga stwarzającego świat. Takie obchodzenie domu i ziemi z poświęceniem, symbolizujące oswojenie, było jednym ze sposobów sakralizacji przestrzeni domowej. *Prychodiw diak, wyręzuwaw na stini^e kryżyk i robiw napisy. Najczastiej byli to 4 jewanhelija starocerkownostowjanskoju mowoju: od Łuki, od Ioana, od Marka i od Matwi^eja, napisany kirylicioju i ruok poswjaczenia* (Jerzy Misiejuk, Widowo). *Wsio było wybite, wydrapane na stini^e.* (Maria Kołbasiuk, Nowoberezowo). Do nowego domu wnoszono ikony, które zawieszano w kątach pomieszczeń. Miały

one zabezpieczyć i uchronić przestrzeń domową przed ingerencją sił nieczystych oraz zapewnić szczęście i łaskę bożą wszystkim domownikom.

Na terenach bielsko-hajnowskich święcenie domostwa odbywało się podczas trzech momentów: położenia pierwszego węgla, zasiedlin oraz kołędzy. *Dla batiuszki specjalnie budowali ganok, takij oddi^elmy wchud. Bo jak wchodiw od podwuorka – to na kuchniu, a tam ne tak prybrane. A od hulici jak zachodit, to od razu do komnaty, do ikony, kob było czysto. Wsi^e wchodili inakszym wchodom, na sztoed^en to tudoju nichto ne chodiw* (Michał Nesteruk, Mochnate). Po wyświęceniu domu niejedyn gospodarz przybijał do drzwi bądź progu końską podkowę (najlepiej znaną), aby mu się dobrze chowały zwierzęta. W starych chałupach to drzwi i progi, a nie tak jak dzisiaj okna, stanowiły magiczną granicę pomiędzy bezpieczną i oswojoną przestrzenią domową a groźnym zewnętrzem. Na drzwiach był znak

krzyża wkomponowany na stałe za pomocą gwoździ, co miało chronić domostwo przed nieszczęściem. Stąd też brała się mnogość przesądów związanych z progiem. Do dzisiaj nie podajemy sobie ręki przez próg. Starano się o otoczenie drzwi ochroną – magiczną symboliką.

Zwyczaje i czynności wykonywane podczas kolejnych etapów budowania domu odbywały się według ściśle określonych zasad „Nieba i Zwyczaju”, pokazując, jak człowiek, który nawiązywał do odtworzenia mitycznej przeszłości, sytuacji prapoczątku, wydzielał z chaosu świata zewnętrznego przestrzeń wyłącznie swoją, intymną i pewną – stwarzał swój świat. Dom w każdym momencie „bycia”, w miarę nadawania mu wartości, znaczeń i symboli, stawał się zdefiniowanym i określonym, konkretnym miejscem, zarówno w wymiarze wizualnym, jak i emocjonalnym.

Katarzyna WOJEWODA

Zdjęcia Ju. Hawryluka

Wykorzystano publikacje: Sulima M., *Dom pogranicza w kulturze wsi podlaskiej*, Białystok 2018, s. 112-150; Szewczyk J., *Katalog zdobień drewnianych domów Białostoczczyzny*, Białystok 2014.

„Truna kiszzeni ne maje”

Podlaskie powiedzenie ludowe – „Truna kiszzeni ne maje” – mówi nam dobitnie, że nikt po śmierci nie zabierze ze sobą dóbr doczesnych na tamten świat. Śmierć oznacza koniec ziemskiego życia, a także koniec naszych zabiegów i starań. Jak bowiem śpiewają – niestety już coraz rzadziej – wiejskie śpiewaczki siedzące przy zmarłym lub idące za trumną „Ostanet’sia sry^ebro j złato i drahije szaty / Oj kob muoh że ja z soboju na toj swi^et zabrati”. Dalszy

ciąg tej popularnej kiedyś pieśni pogrzebowej „Ka-żut lude, szto ja umru” nie pozostawia jednak złudzeń: „A kob muoh że ja zabrati, tam toho ne treba / Sztyry doski, sażeń zemli, spasienije z neba”. W tych niełatwych czasach kolejnych fal pandemii proponujemy Państwu kontynuację opowieści o zwyczajach związanych ze śmiercią w tradycji ludowej Podlasia. Tym razem będzie o ostatniej drodze zmarłego od jego rodzinnego domu na cmentarz.

Ostatnim akordem obrzędowości pogrzebowej na Podlasiu są *wywodiny* albo *wywuł*, czyli moment, w którym trumna z ciałem nieboszczyka jest wynoszona z chaty. To ostateczne pożegnanie zmarłego ze swoim rodzinnym domem, będącego dla wielu miejscem, w którym przyszło spędzić całe doczesne życie. Obecny jest wówczas duchowny, którego zadaniem jest pokropienie zwłok i odśpiewanie pieśni żałobnych.

Trumnę zawsze wynoszono nogami do przodu, aby zmarły patrzył przed siebie. Moment wyniesienia był ważny dla domowników, których należało chronić przed wpływem ducha zmarłego. W tym celu w zależności od wsi stosowano różnorodne praktyki obrzędowe, np. w Czyżach i Klejnikach (Klenikach) mówiono:

– *Jak wynosiat pokojnika, to w komin hlanuti, to bojatisia ne budesz.*

– *U komin huczat. Sztoś takoje „hu-hu-hu” zahuczati.*

Bywało, że po wyniesieniu trumny i po wyjściu wszystkich z domu, brano zboże z naczynia, w którym stała świeca, i rozsypywano je po chacie. W przekonaniu mieszkańców podlaskich wsi dzięki temu zabiegowi domownicy nie będą w przyszłości obawiać się zmarłego. W Zbuczu mówiono:

– *Toje zbuoże, szto swi^eczka horyt, w tuom zbuožowi wstawlana, to jak wynesut pokojnika, to kob joho rozsypati po zemli^e, to ne budesz pokojnika bojatisia. To ne tak dawno, jak wynesli pokojnika, czohoś hospodynia do chaty wernułasia, a tam odna zbuoże rozkidaje w chati. Każe: „Szto ty robisz, na szto ty rozkidajesz?”. „Ja – każe – tak robju, kob ty ne bojałasia pokojnika swoho”. A wona każe: „Ja i tak ne budu bojatisia”.*

Stosowano także inne praktyki, np. w Czyżach czy Klejnikach po wyniesieniu trumny należało usiąść na ławę, na której stała trumna ze zmarłym:

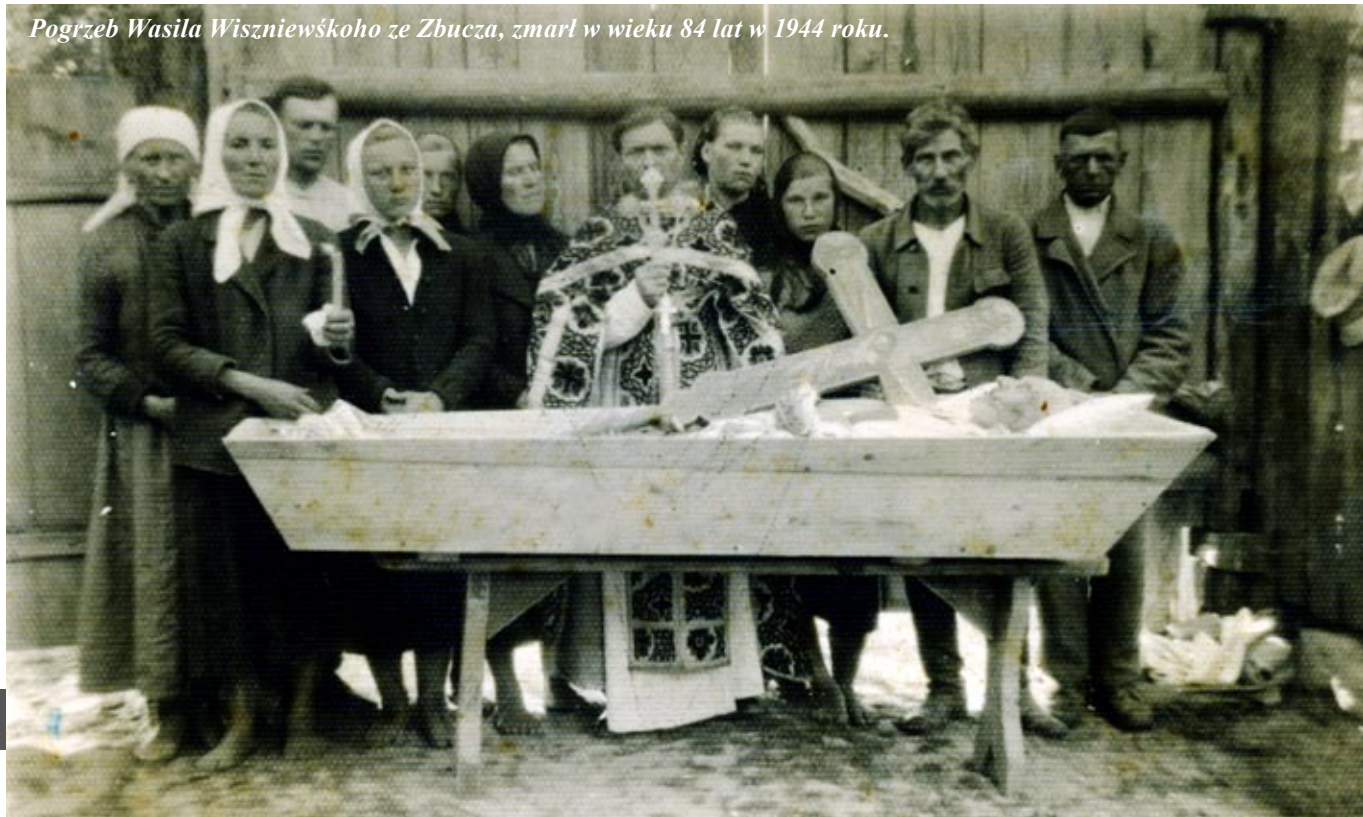
– *Jak uże pokojnika z chaty zabirajut i mnie skazali, kob ja si^eła na tomu mi^esci, de pokojnik: „To ne budesz bojatisia”. I ja tak zrobiła i ja ne bojałasia. Bo ja szcze ne znała – „A czom ja maju si^esti tam?”. „Bo ne budesz bojatisia w chati sama”.*

Praktyki te są stosowane także dziś.

Kiedyś po wyniesieniu trumny stawiano ją na krótki moment przed chatą, aby zmarły mógł się pożegnać z gospodarstwem. Obecnie w wielu wsiach nie jest to już praktykowane.

– *U Klenik stawili na podwuorku. Szykujut napered szto tam postawiti i postawjat odkrytu trunu. To za mojej pameti si^ete bylo – každoho pokojnika,*

Pogrzeb Wasila Wiszniewskoho ze Zbucza, zmarł w wieku 84 lat w 1944 roku.





W Klenikach żałobnicy zatrzymywali się jeszcze na krótką modlitwę koło czasuowni

jak wywodiat, to szcze stawjat na dwory^e i molat'sia. I w Czyzuow si^ete szcze było pry mni^e. Moliwsia batuszka, koro^tko, nedowho, ale moliwsia, potom nakrywali trunu i wezli kuoⁿmi. A potom w^e trachtorami.

Kiedyś trumnę z ciałem zawsze wieziono wozem zaprzęgniętym w konia:

– Wse kazali kobyloju ne možna wezti, bo żerebjat ne bude.

Bywało, że trumnę niesiono:

– Jak molodyj umre, to nesut. Czy batuszka umre, to batuszki ž nesut. Ne wezut. A teper czerez selo ne wedut, ono siadajut wsi^e i j^edut samochodami.

Starsi mieszkańcy Klejnik podkreślają, że w przeszłości trumnę niesiono otwartą:

– Koliś nesli odkryty, ono to posla ne pozwolili, byto rząd ne pozwoliw. Jak wezut to nie, ono jak nesut. Może, kob loksž bylo, to odkrywajut?

Dawniej ostatniej drodze przez wieś zmarłego towarzyszyły pieśni pogrzebowe, w tym cytowana wcześniej „Kažut lude, szto jak umru, a ja choču žyti”:

– Koliś iszli, spiwali, bo bylo komu, a teper ne spiwajut, bo nema komu.

Mówiono, że jeżeli ludzie idą za trumną rozwlekłe, oznacza to, iż niedługo znowu ktoś umrze we wsi. Kolejny pogrzeb zapowiadał również jadący naprzeciwko pojazd.

– Jak j^ede naprotiw samochod, a wedut pokojnika, to staje i jak perewedut, tohdy poji^e de.

Także dzisiaj osoby jadące samochodem bardzo często zatrzymują się, widząc idący kondukt żałobny.

– To w^e wse kazali, czy czasom wedut, to chtoś ide naprotiw, czy j^ede furmanka jakajaś, o, to kažut: „W^e znow bude pokojnik, bo chtoś ide czy j^ede naprotiw”. Teper samochody raz za razem chodiat, to może ti^em lude tak umirajut?

W trakcie przewozu trumny zabraniano patrzenia w okno:

– Jak pokojnika wedut czerez selo i w okno podiwiszsia – chtoś u chati i diwit'sia, jak pokojnika wedut – to ne možna, bo tohdy bude barzo choti^eti spati.

W Klejnikach mówiono, że trzeba w tym czasie wyjść na ulicę.

Ostatnim etapem pożegnania zmarłego ze swoją wsią był postój przy krzyżach przydrożnych, znajdujących się na końcu wsi. Tak robiono np. w Zbuczu. W Czyżach najpierw odprawiano nabożeństwo w cerkwi, a dopiero potem zatrzymywano się przy krzyżach. Jeżeli między cerkwią a krzyżami za wsią był rodzinny dom zmarłego, to kondukt zatrzymywał się jeszcze przy jego domu na krótką modlitwę.

Każda wieś miała swoje własne zwyczaje związane z odprowadzaniem zmarłego. W Zbuczu ci, którzy nie uczestniczyli w pogrzebie, a odprowadzali zmarłego pod krzyże, żegnali się w tym momencie ze zmarłym:

– Batuszka kazaw: „Chto ne j^ede do cerkwy, to idi^ete poproszczajtesia”. I tam trunu odkrywali tohdy. Pudchodiłosia i ciłowało^s ikonku.

W przeszłości w przypadku samobójców zabraniano stosowania jakichkolwiek obrzędów chrześcijańskich:

– Koliś, jak chtoś powi^esiwsia, to jich do cerkwy ne weli i chowali na obrzeżach na mohielkach.

Podobnie było z nieochrzczonymi dziećmi. Dziś nie jest to już praktykowane.

W cerkwi rodzina po raz ostatni żegna się ze zmarłym. Po dopełnieniu ceremonii rytualnych tuż przed samym zamknięciem trumny zmarłemu należy rozwiązać wszystko, co było związane w supeł. Dziś rytuału tego dopełniają pracownicy domu pogrzebowego:

– W^e jak z cerkwy, jak zakrywajut trunu, koliś to gozdziami zabiwali, to tohdy rozwezujut, rozsnurowujut pantofli, krawat rozwezujut. Kob ne bylo nic zwezanoho.



Dawniej w Klenikach zmarłych chowano na cmentarzu bez udziału duchownego

W Klejnikach mówiono, że trzeba wszystko rozwiązać jeszcze w domu, bo nie można chować zmarłego np. ze związanymi nogami:

– *Nohi to konieczne, kob byli rozwezani, bo na Straszny sud bude iti, to sam ne rozweże, to kob byli rozwezani.*

Sznur, którym związywano nogi lub ręce, wykorzystywano w różnorodnych praktykach magicznych. Oto historia z Klejnik:

– *Z tymi strapkami, to jak umer muoj tato, to taja baba, szto jich naradźuwała, to prosila, szto welmi ziat' bje doczku, to*

juoj posowi towali, szto u rukaw wszytuju stapku, to ne bude biti. A u nas kuolko pokojnikuw buło, to jak rozweżut, polożat z boku i chowajet'sia z tym.

W ostatnią drogę duchowny kładzie na głowie zmarłego wińczyk.

Dawniej w Klejnikach batuszka nie jechał na cmentarz z konduktem żałobnym, ale już w cerkwi *peczatowaw hruob*.

– *Koliś u cerkwi wże odśłużył batuszka. Wsio, poproszczalisia i tohdy batuszka prychođit, odczytaw molitwu i zaczytuje pechatowati hruob. A na horye w cerkwi je pisok i takuju szkatulkoju prynesut do cerkwi pisku, w jomu lożka je, i koliś woźme pisku i sypne u wuoczy piskom. To tak polahajet'sia. I try razy sypne toho pisku i zakrywajut trunu i zabiwajut. I wuon tohdy krestom pechatuje hruob. Try razy pereżehnaje i zhoworyt „Otcze nasz” i wsio – beryte i wynošte. To wże zapeczatowany hruob.*

Po pożegnaniu zmarłego w cerkwi kondukt żałobny udawał się na cmentarz. W Klejnikach żałobnicy zatrzymywali się jeszcze na krótką modlitwę *koło časuowni*. Dawniej po poświęceniu i przeżeganiu zmarłego duchowny nie udawał się już na cmentarz.

We wsiach gminy Czyże zabraniano kopania mogiły przez domowników:

– *Ne kopajut chatni, ono wże prosiłosia kohoś. Nu i wże tym, szto kopajut, horyelki dajut. Teper pogrzebowy, ale jak strażaki w nas w Czyżuow, to dajet'sia jim horyelku, zakusku za toje, szto wykopali.*

W momencie gdy trumna znajduje się w wykopanym grobie, ludzie rzucają do mogiły po garści ziemi.

– *Każdy żmeniu zemli^e kidaw. Uże teper to batuszka na lidruowku trochu woźme, sypne i tam też pudchodiat, kidajut, ale wże newelmi tam.*

– *Koliś kazali, szto treba try razy zemlu kinuti.*

Po pogrzebie jego uczestnicy zbierali się w domu zmarłego na obiad żałobny. Związany z tym był pewien zwyczaj:

– *Koliś jak umre pokojnik i w chati obr^ed byw, to ne można było iz stołuow zbirati do zachoda soncia. Ne zbirali iz stołuow. Wże jak soncie zajde, to tohdy.*

Cdn.

Ludmila LABOWICZ
Zdjęcia autorki artykułu

Mikołaj Janczuka próby poetyckie

Zakończenie ze str. 28.

I ni w czuom nedobrum
Mene ne złowili?
A ty, cziasom – majesz:
Do kozy wsadili!

I wziali tut mene
Na ruozny tortury:
Stukajut i kolut,
Niuchajut wśie dziury;

Krow iz mene toczat,
To czymś natirajut,
Po try razy w tyżdeń
W hazowi kupajut;

Słuchajut iz-zadu,
Speredu i zboku,
Szczupajut usiudy –
I wse im niwroku;

I wse rozkaży im,
Szczto treba j netreba...
Ohniom mnie nawylut
Proświteczujut rebra;

I ważat, i mīerat –
I sobie ne wīerat,
Czy szcze dowsz trymati,
Czy dodom puskati.

Każut: ty zdorowy,
Let', śpiwaj, jak ptaszka.
Ono** szczoś tam sercie...
Ale to wse fraszka!

Po dzisiejszych czasach
I zuśiem bez sercia
Līepi żyti w śwīeti,
Niż jak joho mīeti;

A jak żyti serciom...
To hurcztej, jak s perciom...
Was pozdorowajaju
I z Ruzdwom witaju!

Mikołaj Janczuk

25 hrudnia 1912 roku
Klinika Szpitalno-Lecznicza
Uniwersytetu Moskiewskiego,
sala jednoosobowa, nr 10.

*Kornickim dyalektom Kostentińskoho powiētu Sedlečkoj hubernii.
**Spójnik, polskie jeno = tyłko.

Archiwum Rosyjskiej Akademii Nauk (Moskwa). Zespół 558, opis 2, sprawa 86, ark. 1-2. Rękopis.

Ciąg dalszy nastąpi.

Oleksandr RYBAŁKO

³⁶ Szachmatow A. (1864-1920) – filolog i sławista rosyjski. Członek rzeczywisty Petersburskiej AN. Badał historię języka ukraińskiego i jego dialekty.
³⁷ Ten wiersz M. Janczuk dodał także do listu, który 9 sierpnia 1911 roku wysłał swemu przyjacielowi, moskiewskiemu literaturoznawcy i etnografowi A. Gruzinińskiemu (1858-1930). Patrz: Białokozowicz B., *Mikołaj Janczuk*, s. 203. Między oboma tekstami wiersza są niewielkie rozbieżności w formie słów („zasijało” – „zasiało”, „aj” – „ej” i in.), używaniu poszczególnych liter i znaków interpunkcyjnych.

«Більськ потернів небагато»

Підляшшя й сусідні регіони після біженства 1915 р.

Про події, які відбувалися на Підляшші 1915 року, зокрема, про вимушене біженство цивільного населення, публікацій на сторінках «Над Бугом і Нарвою» було вже чимало. Назагал були це спогади та статті, в яких представлялося саму подію виїзду та дальшу долю вигнанців, у тому числі й після повернення з вигнання у рідні місця, де чекали, якщо не згарища, то в найліпшому разі обікрадені хати. Дещо інший характер має стаття «Знищення українських земель», яка 17 та 24.X.1915 р. була опублікована на сторінках «Вістника Союзу визволення України».

Як вказує сам заголовок, «Вістник Союзу визволення України» (з 1918 р. – «Вісник політики, літератури й життя»), який з жовтня 1914 до листопада 1918 р. виходив у Відні, був друкованим органом Союзу визволення України (СВУ). Була це політична організація, яку 4 серпня 1914 р. утворили у Львові емігранти з т.зв. Великої України (в межах Російської імперії), переважно соціалісти, що опинилися на австрійській території внаслідок репресій російського царату в період т.зв. столипінської реакції (Пьотр Століпін, російський прем'єр-міністр у 1909-1911 рр., проводив жорстку політику на укріплення самодержавства, розпустив Думу, увів військово-польові суди, обмежував політичні свободи та вів боротьбу з національними рухами). СВУ спочатку мав осідок у Львові, а коли місто опинилося під російською окупацією – у Відні. Члени Союзу вважали себе репрезентантами інтересів українців, що перебували під російським пануванням та за свою мету проголосили боротьбу за самостійність України, використовуючи для цього війну Австро-Угорщини й Німеччини проти Росії.

У працю СВУ та видавання його «Вістника» включилися також галицькі і буковинські українські діячі, в тому числі історик Іван Крип'якевич, який мав родинне коріння на Холмсько-Підляському Забужжі. З великою дозою вірогідності можна вважати, що саме він був автором статті, підписаної ініціалами «І. К.», в якій показана ситуація на заселених укра-

їнцями теренах, що влітку 1915 р. опинилися під окупацією армій Австро-Угорщини та Німеччини.

У вступній частині статті «Знищення українських земель» маємо загальні міркування про ситуацію, яка виникла з початком війни, звісно, писані з точки зору «українського самостійника», але свідомого всіх негативів, які несуть воєнні дії: «Український народ чекав від війни одного великого дарунку, – національної свободи та самостійності. Але хоч ми бажали війни для сеї великої цілі, ми знаємо, що війна принесе нам також багато лиха й нещастя. Війна тільки в останніх своїх вислідах може дати кращу долю народови, – але наперед вона бере свої жертви, – нищить добробут країни, розливає людську кров, багато одиниць і багато околиць нищить страшним способом».

Саме так сталося на території Волині, Холмщини і Підляшшя, яка «вже визволена з-під царського панування. Але се визволення ішло дорогою важкої боротьби з російськими військами, – село за селом, місто за містом, твердиню за твердинею треба було вогнем і кров'ю здобувати. Очевидно серед сього й спокійна людність мусіла багато потерпіти, бо куди переходять армії, там за ними йде голод, пошести й нужда. Але самі воєнні події ще не були би знищили нашої землі. Похід союзних військ ішов досить скоро вперед і більші битви тільки місцями знищили селянські оселі. Головна причина, чому українська земля з тої війни виходить страшенно зруйнована, се злочинний указ російської військової власти: великий князь Николай Николаевич приказав своїм військам у відвороті нищити й палити всі села та міста. Таким способом сей деспот думав перепинити дорогу союзним військам, які наступали, – лишити їх без хліба та без хати, ніби в великій пустині. Але указ царського полководця вцілів у кого іншого. Австрійська й німецька армія на знищення країни потерпіли небагато, бо мають власні засоби на свою потребу. Жорстоке нищення сіл і міст зруйнували тільки самих мешканців тих країн, – тисячі й десятки тисяч людей лишилися без даху над головою, без кусника хліба!

Найбільше діткнули сі розпорядки нас, українців. Російські війська дістали приказ вивести з евакуованих країв усіх людей, – перегнати їх у середину Росії. Більшість тих людей се – українці. Наші земляки цілими тисячами під козацькою нагайкою мусіли йти в далеку чужину, кидаючи свої рідні хати та села. Тепер вони там в Росії терплять голод і холод, мруть від хороб, – а їх доми лишилися опустілі – без властителя, – може дістануться в чужі, ворожі руки...

За цей жорстокий злочин царат мусить відповісти колись перед історією і перед українським народом».

Після цього вступу подається інформація з заселених українцями теренів, які в останні довоєнні роки входили до складу чотирьох російських губерній – Холмської, Люблинської, Гродненської та Волинської. Як зізнається автор, не був він там особисто, але зібрав «вістки з здобутих земель, які дісталися до преси; звістки поки-що не все докладні й повні, – але досить ясно малюють велику руїну». Це, звісно, мінус цього матеріалу, однак іншого не маємо та й, здається, мати вже не будемо.

Перелік починається з південної частини Холмської губернії, яка була утворена 1913 р. зі східних частин Люблинської та Сідлецької губерній, отже охоплювала терени як Холмщини, так і частини Підляшшя на лівому березі Бугу. У вогні воєнних дій ці терени опинилися вже у серпні 1914 р., коли австро-угорська армія перейшла кордон та досягла Замостя, де її вітали мешканці міста, перш за все поляки (українців було в Замості небагато, а ще менше потенційних «самостійників»): «Замосте потерпіло ще в першій місяці війни. Російське військо, що було уступило, вернулося по короткім часі і в днях 24-26 серпня 1914 р. уладило страшний погром за се, що мешканці вітали австрійців. Двадцять кількох мушкетерів, членів міського комітету, без суду розстріляно кулями машинового карабіна. В часі салдатського “гуляння” знову погибло або зранено кількадесят осіб. На Новім місті козаки зібрали всіх мешканців, поділили їх на жидів і католиків, і загрозили, що



Знищена вогнем міська забудова при одній із центральних вулиць Берестя (Музей історії фотографії)

всіх вистріляють. Уратував нещасливих якийсь генерал. Через зиму в часі нового панування москалів відбувалися безнастанно ревізії і слідства: багато людей пішло в тюрму та на заслання».

З теренів розташованих далі на схід маємо вже інформацію про наслідки російської тактики «спаленої землі», від якої потерпали як хати селян, так і шляхетські двори та фільварки: «Грубешівський повіт, полуднево-східна частина Холмщини, робить страшне вражіння. Родюча країна, з високою хліборобською культурою, тепер знищена й опустіла. Більшість сіл спалена або знищена. Збіжжя не зібрані, – евакуація відбувалася у червні, російські війська не могли спалити недоспілих нив, – хліб лишився на пні і в великій частині пропав даром, бо не було кому збирати. Вся худоба й коні вивезені. Населення російські власті евакуювали таким способом: козаки гнали цілі табори людей, – недоставало живности, діти мерли десятками. Лишився той, хто зумів десь заховатися. Найсумнішше те, що українське населення в великій мірі емігрувало; десятки сіл стоять порожні...». Якщо йдеться про окремі села цього терену, українському автору вдалося знайти інформацію про Ощів («не знищений; спеціально лишився двір, римокат. костел і плебанія»), Долгобичів («зацілів двір і мабуть ціле село»), Мірче («спалене в цілості; знищена теж цукроварня. Українське населення емігрувало, польське вернулося по кільканадцятьох днях»), Потуржин («спалений цілий (і цукроварня), двір знищений»), Радостів («село багате й загосподарене, тепер стоїть пуста: українське православне населення виїхало, а господарства лишилися без догляду: двір і фільварок погорів»), Старе Село («спалених 10 хат, двір зацілів, лишилися селяне поляки, що мають творити половину села»), Сагринь

(«згоріло кільканадцять селянських хат і двір: з мешканців лишилося 7 господарів-поляків»), Модринець («двір знищений»), Модринь («з селян лишилося лише 4 господарів; двір знищений»), Метелин («погоріло село та двір»), Шиховичі («погоріли»), Крилів («населення вивезене»). Не зазнав за те шкоди Холм, який від 1913 р. був губерніальним центром: «Холм у часі війни не потерпів нічого: не знати на нім ніяких слідів війни. Переходили туди маси евакуйованого населення, що гинуло з голоду та спраги (відро води плачено пів рубля!)».

Терен Південного Підляшшя, який до 1913 р. входив до складу Сідлецької губернії, обговорений з врахуванням нових меж губерній. Першою описана частина, яка увійшла до складу Холмської губ.: «Підляшє. Російська армія з Люблинщини за Буг ішла через Підляшє та гнала перед собою нещасливий народ. До кожного села заїздили козаки й підпалювали хати, – людям не лишали навіть часу вийти з-поміж полуміння. Всі мусіли лишати село й утікати, не знати куди. Богатші їхали возами, бідніші йшли пішки, несучи діти, піддержуючи старців. Деякі села йшли з хрестами й хоругвами, з священником, серед побожних пісень. Військо йшло головними дорогами, для емігрантів лишалися бічні стежки й доріжки. На перехрестях стрічались ватаги з різних сторін, – часом уступали собі дороги, часом у сліпім жаху перед кулями передиралися вперед без пардону. Тут і там російські задні сторожі оружем робили собі дорогу серед збігців, – напивав на них ворог. Раз-у-раз впадала юрба у сферу гарматного вогню. Тоді всі ховалися по лісах, по придорожних ровах, втікали в тривозі навпростець полями, – або верталися назад у знищені села. Всюди кругом червоніла пожежа. Козаки мали приказ палити лише стодоли та ви-

ганяти нарід, – але густі села горіли цілі, – заховалися тільки хати десь на боці».

Детальніші вістки подані тут про три міста: Білу («не понесла шкоди»), Вишнічі («спалені») та Ломози, які також підпалено: «народ вийшов на поля, але мусів утікати знову перед гарматними кулями, – всі в паніці ховалися до лісів або до ровів, повних води. З містечка лишився лише костел, аптика й кільканадцять домів. Населення гине з голоду, кочує на згарищах». У числі сіл, які були «спалені зовсім», названі Студянка, Россош, Польобичі, Дубиця, Яблунь, Городище, також «під Константиновом деякі села спалені до останньої хатини». Інші були зовсім без населення: «До деяких місцевостей емігранти дотепер не вернулися; так православні українські села Стрижівка та Виторож заціліли, але стоять пусті».

Про підляські терени, які після ліквідації Сідлецької губернії опинилися у Люблинській губернії, «І.К.» пише: «Ся земля розмірно не знищена, бо москалі уступили дуже скоро. Від Соколова до Сідлець великих змін не видно». Над Бугом знищені були залізничні станції (перераховані тут також деякі станції у межах Ломжинської губ., на лінії з Білостоку до Варшави): «Чижів, Зеленець, Похів (?), Треблінка, Теляки, – звичайно, спалені. Малкinya заціліла, бо несподівано показався цепелін і російські відділи, призначені до нищення, у переполоху повтікали». Згадуються також Радинь («давня окраїнна уніятська парохія, – не знищений»), Парчів («не знищений») та Межиріч: «тут була дводневна битва; околиця через се потерпіла».

Далі обговорені терени Гродненської губернії, де українське населення проживало у Більському, Берестейському, Пружанському та Кобринському повітах: «Гродненська губернія замешкана українцями тільки в полудневій частині,

яка обіймає історичні українські землі – східне Підляшє й Берестейщину. Ся ціла губернія зайнята вже німецькими й австрійськими військами.

Околиці над Бугом страшно знищені. Все спалено та зрівняно з землею: добуток забрало військо, людей зігнало військо. Дороги, якими переходили нещасливі, значать могили та хрести, падлина – коні й худоба... Близші відомости маємо поки-що про деякі міста.

Бранськ евакуовано; мешканці перенеслися до Більська, а звідти частина до Кобриня.

Більськ потерпів небагато. Російські війська спалили залізничний дворець, а при тім погоріло кілька сусідних домів; від гранатів запалилася біжниця, жидівський шпиталь і два приватні дома.

Ціхановець. Вигоріла діляниця, де мешкали православні; католицька діляниця понесла невеликі шкоди.

Білостік (на білоруській території). Висаджено динамітом і спалено кілька фабрик і млинів. Німецькі інженери відбудовують знищені водопроводи. Людей вивезено небагато. Оголошення німецьких властей є у 4 мовах: німецькій, російській, жидівській і польській. Міліція зложена з поляків і жидів; комісарем міліції є ксьондз.

Найобширніше обговорена ситуація в Берестю, який, завдяки розташуванню на перехресті важливих торговельних шляхів, був 50-тисяним, отже, великим як на той час містом. Крім цього у 1830-х роках була тут збудована велика фортеця (перенесено тоді міську забудову далі від Бугу), додатково розбудована напередодні війни, наслідком чого зовнішня лінія укріплень мала периметр 45 км. Все ж, хоч автор «Вістника» пише, що «Бересте Литовське, як твердиня, було виставлене на великі небезпеки й багато потерпіло», то був це наслідок не оборонних боїв, але підпалення міста російським військом, від чого згоріло 80% забудови (сама фортеця потрапила у німецькі руки у досить добромому стані). Читаймо далі: «Російські влади вже в серпні евакуували місто. Почалася масова мандрівка: щоденно десятки поїздів вивозили тисячі родин, всякі товари з крамниць й ин. Частина населення пішла до Вільна, але їх туди не пушено. Багато родин лишилося в Ново-Вилейську, залізничній станції перед Вільном, а що там не було місця, то емігранти розбивали шатра під містом, на полі і так мешкали цілими тижнями. Інших козаки гнали пішки в напрямі Кобриня; багато померло та заслабло від утоми.



Селяни, можливо, що біженці, які не встигли перед фронтом. Присутність австро-угорських солдатів підказує, що фотографію зроблено на Волині (Музей історії фотографії).

Бересте тепер мертве місто. На великім просторі лишилося тільки кільканадцять сплюндрованих домів, дві церкви й римо-католицький костел. При вході побідників не було зовсім мешканців. Лишився тільки старий жид Перлес і троє його дітей. Посивілий і прибитий оповідає, як йому вдалося викупитися та лишитися в місті. – По кількох днях почав надтягати народ з примусової мандрівки знов до міста, – але чи багато вернеться?

Під Берестем кочують емігранти з інших околиць – з Забужа. Лежать тисячами, в страшній нужді, під голим небом, в лахмітті, – дослівно мруть з голоду...».

Далі коротко описана ситуація у Волинській губернії, яка опинилася у зоні окупованій австро-угорською армією. Тут український автор роздобув деяку інформацію про Ковель та Почаїв, а на закінчення наводить обширну цитату з якоїсь кореспонденції надісланої з лінії фронту (жодних подробиць про автора, найімовірніше офіцера, та адресата немає): «З-під Луцька очевидець жовнір пише так: Марш іде серед пожарищ і румовищ. Деякі села спалені цілком, на полях догарюють стирти збіжжя. Серед зграй блудять пси і коти, дріб і свині шукають поживи. Тут і там бачимо якогось старця або каліку, що плаче над руїною хати. Тільки так проявляється життя у пустих волинських селах. Лише на боці, на кольоніях, де осадники різних націй перед половиною століття рубали ліси, потім будувалися, шкоди невеликі. Там козацькі патрулі в наглій утечі російських військ не дійшли.

Та ледви армії союзників перейшли в форсовних маршах, – з лісів виходять навантажені вози, на них старі жінки й ді-

ти, муштини в російських кашкетах поганяють коні, дівчата в чистеньких святочних убраннях женуть великі череди. Все те йде до осель, з яких козаки вигнали їх перед кількома днями. І кождий має надію, що його хата не погоріла, що збіжжя заціліло, що худоби ніхто не забрав. Які-ж непевні ті надії! Козаки вигнали їх з батьківщини, силою примусили до утечі, говорячи, що «австрійці й германці будуть різати й усе палити». Та ледви бідолахи лишили хату, нераз ще над їх головами почалося діло знищення, тому багато людей, побачивши, що се «свої» так роблять кривду, забрали на віз найважніші спрятки, перини й подушки, діти й старих, – повтікали в ліси. Інші не могли наспіти за військом, що втікало. Вони пересвідчилися, що ніхто їм нічого лихого не робить, зачудовані вертаються, проклинаючи «своїх», огірчені власним нещастем».

Наведена тут інформація, як вже зазначалося, це переповідання статей з преси, має однак цінність через це, що, з одного боку, вказує на напрямок дальших пошуків історичних джерел; з іншого – показує мешканцям Більська, Гайнівки чи Сім'ятичів, що руйнуюче явище біженства в перших роках Першої світової війни це біда, яка торкнулася не лише нашого тут терену. А треба ще додати, що починаючи від серпня – вересня 1914 р., «біженський досвід» примушені були здобувати мешканці всіх регіонів, через які перекотилося воєнне лихо, отже півавстрійської Галичини, в тому числі й мешканці Надсяння, зокрема сіл довкола Перемишля, де також була фортеця, а навіть Лемківщини.

Юрій ГАВРИЛЮК

Wspomnienia chłopca z akcji „Wisła”

Na placówce w Powidzu

Ostatecznie szkołę ukończyłem ze średnim wynikiem, awansowałem do stopnia starszego szeregowego i dostałem przydział na lotnisko Poznań Ławica. Było to na początku kwietnia, tuż przed Niedzielą Palmową. Z grupą, która dostała tamże przydział, pod nadzorem jakiegoś kaprała wyruszyliśmy do swej jednostki. Na miejsce dotarliśmy wczesnym rankiem i ku naszemu zdziwieniu nawet nas nie zakwaterowano. Dosłownie w biegu musimy zrobić przysłowiowy „w tył zwrot” i udać się na planowany siedmiodniowy urlop za pierwszy rok służby. No cóż, byłoby to bardziej przyjemne, gdyby w trakcie urlopowania wypadła Wielkanoc. Niestety w piątek tuż przed Wielkanocą trzeba było się stawić w jednostce.

Urlop jak urlop, cóż w tym czasie można było robić na wsi? Większą jego część spędziłem jak zwykle w towarzystwie Edka Nisteruka. To co najbardziej utkwilo mi w pamięci z tego pobytu, to odwiedziły księdza Przyłuckiego. Zdaje się, że było to w Wielki Czwartek, w ostatni dzień mego urlopu. Ksiądz Przyłucki postawił nam butelkę wina swojej produkcji oraz słoik tuszonki (konserwa mięsna). Wino – napój postny, ale w Wielki Czwartek, jeden z najbardziej postnych dni, mamy jeść mięso? – skromnie zwróciłem uwagę. *Ny szkodyt’, ty saldat, tebe pist ne obowiazuje* – powiedział w kostomłockiej gwarze ksiądz proboszcz Przyłucki. Tak więc wypiliśmy butelkę wina, zakąszając tuszonką. Na drugi dzień, to jest w piątek rano, wyruszyłem w podróż powrotną do jednostki w Poznaniu.

Na miejsce miałem stawić się przed godziną dwudziestą czwartą. Dojechałem na czas, choć z małymi przygodami, bo z Warszawy Wschodniej do Poznania jechałem w lokomotywie pociągu towarowego – osobowym bym nie zdążył. Czekająca na mnie kolejna niespodzianka. Otóż dalszą służbę miałem odbywać na lotnisku w Powidzu. Na placówkę zostałem oddelegowany wraz ze Staszkiem Okuniewskim.

Wielkie było nasze zdziwienie, gdy zamiast wielkich koszar zobaczyliśmy mały parterowy budynek. Przyjęto nas zupełnie przyzwoicie, prawie po cywilnemu. Jak się okazało, lotnisko, na którym mieliśmy odbywać dalszą część swojej służby, należało do najbardziej strategicznych

jednostek Układu Warszawskiego. To tam stacjonowały samoloty Il-28, takie, które zostały zawrócone z drogi na Kubę wtedy, gdy ja „maszerowałem do woja”.

Zadaniem naszego pododdziału w liczebności plutonu, do którego zostaliśmy oddelegowani, była obsługa specjalnego systemu bombardowania RYM-b. Nie będę w szczegółach wyjaśniał, na czym polegała istota tego systemu, bo dziś i tak nie ma już strategicznego znaczenia. Był to system do naprowadzania samolotu na cel w trudnych warunkach atmosferycznych. Nasz zespół (pododdział) składał się z kilkunastu osób i miał za zadanie obsługę trzech radiostacji. Główną radiostacją była naprowadzająca w systemie RYM-b. Do niej miał przydział Staszek. Ponadto były dwie radiostacje pomocnicze, jedna do łączności fonicznej z samolotem (mój przydział), druga zaś do łączności telegraficznej z bliźniaczą jednostką stacjonującą w Malborku. Dowództwo naszego pododdziału składało się z podporucznika i sierżanta. Sierżant był dowódcą radiostacji, na której miałem pracować, zaś porucznik był dowódcą nad całością.

Naszym zadaniem był dyżur na radiostacjach i pilnowanie porządku w miejscu zakwaterowania. Dyżury po 24 godziny odbywały się co drugi, czasami co trzeci dzień. Poza tym nuda. Dowództwo przychodziło około godziny siódmej rano, a około szesnastej wracało do domu (mieszkali w Witkowie koło Gniezna).

Główne dowództwo naszego pododdziału znajdowało się w Poznaniu, zaś nasz pododdział w zasadzie tylko formalnie podlegał pod garnizon powidzki. W rzeczywistości to nikt z garnizonu do nas nie zaglądał. Siedzieliśmy jak u Pana Boga za piecem. Żadnych alarmów, nocnych zrywów. Zapomnieliśmy nawet, co to musztra. Loty strategiczne według naszego systemu odbywały się bardzo rzadko, średnio dwa, trzy razy w miesiącu, w zależności od pogody, bo gdy była zła, to częściej. W pozostałe dni byliśmy tylko w gotowości bojowej. Moja radiostacja przeważnie była na podsłuchu, żeby w razie czego dać sygnał dla pozostałych. Powiadamiało się wówczas Malbork i ustawało właściwy azymut. Po ustawieniu wszystkich parametrów znów siedziało się na podsłuchu.

W każdej jednostce wojskowej wszyscy spodziewają się „n-pla”, czyli nieprzyjaciela. W związku z tym muszą istnieć wszel-

kie zabezpieczenia. W żadnym wypadku nie mogło zabraknąć prądu, więc każda radiostacja miała swój agregat prądotwórczy, do tego paliwo, którym zasilaliśmy też nasz skromny żołąd. W razie awarii zasilania, to znaczy, gdyby zabrakło prądu na lotnisku, trzeba było natychmiast uruchomić zasilanie rezerwowe, czyli z agregatu. Pewnego razu w takiej sytuacji nasz obiekt sprawdził się super. Miałem wówczas dyżur. Trwały loty i w pewnym momencie zabrakło prądu, więc urwała się łączność samolotów będących w powietrzu z wieżą. Nie wiem, ile czasu to trwało, ale nam jako pierwszym udało się uruchomić agregat, połączyć się telefonicznie z wieżą i dalej przekazywać jej komunikaty do samolotów. Po tym incydencie byliśmy chronieni przez pilotów i dowództwo lotnictwa. Poza tym w czasie 24-godzinnego dyżuru można było się zanudzić. Wykorzystałem to.

Droga na studia

Wróć jednak do pierwszych miesięcy mego pobytu na placówce powidzkiego lotniska. Otóż wiosną jeden z rezerwistów, który jesienią miał odchodzić do cywila, wystąpił z raportem – raport to takie wojskowe podanie – że chce zdawać na studia. Prośba została uwzględniona i na egzaminy wstępne, kiedyś takie obowiązywały, dostał 10 dni urlopu. Nie pamiętam, zdał czy nie, w każdym razie na drugi rok postanowiliśmy ze Staszkiem pójść za jego przykładem i zdawać na studia. Staszek skończył Technikum Mleczarskie we Wrześni ze średnią oceną 4,5, ja miałem maturę po wieczorówce i średnią ocenę 3,0.

Przyszła wiosna 1964 roku i napisaliśmy raporty z prośbą o pozwolenie zdawania na studia. Staszek wybrał Olsztyn – Wyższą Szkołę Rolniczą, tak się wtedy nazywała, wydział łąkarstwa. Ja matematykę na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W wojsku, nie wiem jak teraz, obowiązywała wtedy droga służbowa. Oznaczało to, że wszystkie dokumenty adresowane do wybranej uczelni – podanie, życiorys, świadectwo maturalne – były cenzurowane przez dowództwo. Staszek, wiadomo, żadnych problemów, a ja? W życiorysie wyznałem prawie wszystko tak jak na spowiedzi, nie wiem, ile byków ortograficznych tam wstawiłem. Samo świadectwo świadczyło, że maturę dano mi z łaski. Toteż po paru dniach,

gdy już nasz wódz, obywatel podporucznik Strzałkowski, zapoznał się z parametrami mojej osobowości, poprosił mnie do siebie. „Stefaniuk – mówi, – nie kompromituj się, chcesz, dam ci te parę dni urlopu, ale...”. „Nie! – powiedziałem. – Będę zdawał”. „Trudno – powiedział mój dowódca, – nie mogę ci odmówić”. Papiery zostały wysłane. Trzeba było tylko czekać na powiadomienie z uczelni o terminie egzaminów.

No cóż, powiedziało się „A”, to trzeba powiedzieć „B” i brnąć do dalszych liter alfabetu. Dwudziestoczęterogodzinne dyżury na radiostacji sprzyjały uczeniu się. Podręczników do matematyki za wiele nie miałem, chyba ze dwie książki z którejś tam klasy, zbiór zadań, no i tablice matematyczne – to była taka uniwersalna ściągawka, bo zawierały wszystkie podstawowe wzory. Jak się miało dyżur na radiostacji, to żeby nie zasnąć łamało się głowę różnymi zadaniami. Wiele też wzorów trzeba było wyprowadzić od podstaw. Pomocy z zewnątrz nie było żadnej. Ale upór był wielki – nie, nie mogę nie zdać! Rosyjski, bo trzeba było obowiązkowo zdawać egzamin z języka obcego, miałem opanowany jako tako, słownictwo w stopniu dobrym, gorzej z pisaniem, to znaczy z ortografią. Pewien problem był też z fizyką – obowiązywał wprawdzie tylko ustny, ale nie miałem specjalnie podręczników i jak zawsze, teoria – tak, ale miałem kłopoty z rozwiązywaniem zadań. Mijały dni, nauka szła jakoś do przodu.

Zbliżała się pora egzaminów – początek lipca. Jak co roku zbliżały się również zawody sprawnościowe, które w połowie lipca odbywały w ramach Układu Warszawskiego. Z naszego pododdziału to właśnie moja radiostacja brała w nich udział. Zawody polegały na tym, żeby po dojechaniu na wyznaczony punkt (radiostacje zamontowane na samochodach), symulując warunki bojowe, rozwinąć radiostację i nawiązać łączność z wyznaczonym obiektem. Problem polegał na tym, że mój urlop egzaminacyjny kończył się tuż przed zawodami. W tym czasie sierżant dowódca mojej radiostacji musiał wyjechać na jakieś szkolenie. Byłem jego zastępcą. Proszę sobie wyobrazić rozterkę naszego dowódcy, pana podporucznika S. – błagał „Stefaniuk, nie jedź, przecież i tak nie zdasz, dam ci jeszcze więcej urlopu niż ci się należy na te egzaminy”. Nie skorzystałem z tej propozycji. Pojechałem. W wyświechtanym po prawie dwuletniej służbie mundurze, dzień przed planowanym pisemnym egzaminem z matematyki.

ki. W Lublinie odnalazłem jakąś jednostkę wojskową – powiedziałem co i jak, poprosiłem o przenocowanie – przygarnęli.

Następnego dnia, trochę zagubiony, a jeszcze bardziej przerażony, odszukałem wydział, gdzie się odbywał egzamin. Na holu była giełda – wymiana informacji i prognozowanie co będzie, jakie będą tematy, kto w komisji. Chwalono się, kto jaką szkołę kończył, jakie i u kogo brał korepetycje – byłem załamany. Na drugi dzień po pisemnym z matematyki był egzamin pisemny z rosyjskiego. Za parę dni czekał jeszcze ustny z matematyki i fizyki. Pojechałem na wieś do domu, bo co miałem robić. Pierwszego dnia wybrałem się do Janka Kowala, studenta politechniki. Udzielił mi kilku lekcji z fizyki i pożyczył bardzo komunikatywny podręcznik. Nie wiem, co się ze mną wtedy działo, ale nigdy później nie miałem tak chłonnego umysłu, jak przez te parę dni przed egzaminem ustnym. Chłonałem fizykę, nie czując żadnego zmęczenia. Od rana do wieczora siedziałem na progu spichrza i wkuwałem. Potem znów na jeden dzień do Lublina na egzamin ustny i powrót do jednostki.

Z samego rana, niewyspany, zostałem wezwany przed oblicze dowódcy, który nie szczędząc wymówek oznajmił, że za trzy dni mamy zawody. Trzeba było natychmiast kompletować załogę. Z powodu braku dowódcy radiostacji musiałem kogoś dokooptować z innych radiostacji i trochę przeszkolić. Poszło dobrze. Zmieszciliśmy się w regulaminowym czasie, a może trochę lepszym. Z teorią też było nieźle. Znów zaczął się dzień jak co dzień: dyżury, konserwacja sprzętu... Zapomniałem o egzaminach.

Było to gdzieś w połowie sierpnia. Piękny słoneczny dzień. Nasz dowódca gościł w tym czasie w jednostce macierzystej w Poznaniu. Byliśmy na luzie. Jak co dzień ktoś poszedł do garnizonu po pocztę. Mało otrzymywałem listów, ale tym razem była przesyłka adresowana do mnie. Zwykła koperta, a w niej mały świstek papieru i krótką informacja, zawiadomienie, że... zostałem przyjęty na pierwszy rok studiów na Wydziale Matematyczno-Fizyczno-Chemicznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, kierunek matematyka. Nie dowierzałem. Koledzy też. Każdy chciał przeczytać i naocznie stwierdzić, że to prawda. Koledzy natychmiast zadzwonili, ja byłem za bardzo wzruszony, do przebywającego w Poznaniu dowódcy, informując, że Stefaniuk został przyjęty na studia. „A Staszek?” – usłyszał dzwoniący pytanie dowódcy. „Na razie nic nie wiadomo” – odpowiedział.

No cóż. Z końcem sierpnia trzeba było pożegnać się z wojskiem. Według ówczesnie obowiązujących przepisów miesiąc przed rozpoczęciem studiów. Co dalej ze Staszkiem? Niestety do końca sierpnia żadnych wiadomości nie otrzymał. W niedzielę, to pamiętam, 30 sierpnia 1964 roku, z kwitkiem – oddelegowaniem do jednostki w Poznaniu, w towarzystwie Staszka, bo ponoć wymagał tego regulamin, by ktoś asystował – wyruszyłem w swoją ostatnią podróż jako „obywatel kapral Stefaniuk”. W poniedziałek zdałem mundur i jako „rezerwa” wyruszyłem do swoich Kostomłotów.

Do rozpoczęcia studiów miałem jeszcze miesiąc. Trzeba było załatwić trochę formalności związanych z nową sytuacją. Z początku byłem trochę zagubiony. Zostałem przyjęty na studia i tylko tyle. Nie otrzymałem żadnego stypendium. Nie miałem też gdzie mieszkać. No, ale od czego są koledzy, ci sprzed czterech lat. Fakt, że zostałem studentem, był dla nich miłą niespodzianką. Oni też zaliczyli służbę w wojsku i jakoś się tam urządzali. Poprosiłem, by poszukali jakiejś stancji wśród znajomych czy rodzinie. Znaleźli, nawet przyzwoite, lokum u starszej pani. Z domu przywoziłem wiktuały i tak to się zaczęło. Po paru miesiącach za radą bardziej zorientowanych złożyłem podanie z odpowiednimi zaświadczeniami o stypendium. Przyznano akademik i stypendium stołówekowe.

Tak to po ponad czterech latach od ucieczki z nieprzyjaznego mi wówczas Lublina wróciłem. Tym razem, by pierwszego października 1964 roku przekroczyć progi budynku, na którym widniał tajemniczy kiedyś dla mnie napis Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej. Z kolegami z jednostki przez jakiś czas prowadziłem korespondencję. Okazało się, że w zawodach, o które tak bał się nasz dowódca, zajęliśmy pierwsze miejsce. Dowódca awansował na porucznika. Prawdopodobnie cały czas był przekonany, że studiów nie ukończył. Z czasem koledzy z jednostki odeszli do cywila i kontakt się urwał.

Tak oto skończyły się przygody chłopca z akcji „Wisła”. Rozpoczął się nowy etap historii, ale o tym może przy innej okazji.

**Anatol STEFANIUK
(STEPANIUK)**

Początek zakończonych właśnie wspomnień – w numerze 5/2017.

Де що з – «ХРОНОЛОГІОНУ»!

01.01.2019 р.

Сьогодні вже зробився Новий, бо 2019, рік. А на дворі паскуденно, бо хоч не мороз страшений, то дошувато й волого. То мені тільки хочеться записати римуванку...

Записати – записав, але друкувати то не буду!

31.01.2019 р.

– Писати треба...

– Щоб люди бачили, який розумний?

– Гм... Так правду кажучи – то ліпше писати так, щоб люди щось з цього «написання» зрозуміли...

(Дописане при переписуванні з зошита: – Щоб самі розумнішими стали?!)

19.02.2019 р.

Дивишся на дитину

Сина, доньку, онука

Старієш

Ти

Не будеш ними

То вони

Будуть

Твоїм життям

Після твого життя

(Після живота твого)

05.03.2019 р.

Може б так почати писати «Думки більськово-гайнувського білоруса» (саме так!) – про тое, скуоль ми тут взяли й чом у 1920-х – 1940-х всаджували нас в білоруські kaftan bezpieczeństwa (гальмівну сорочку), з якого більшість людей не вмів вирватись. Що ж – з цієї «білоруською свідомістю», яка так гарно виглядає у переписних статистиках, то так як із дитиною, що зачалась із гвалту – звалтована може її народити та годувати, а навіть любити.

08.03.2019 р.

Могли візантійські (константинопольські) греки називати себе ромеями (Ῥωμαῖοι – Romaioi), тобто римлянами. То нічого особливого, що нас задумали називати білорусами й самі наші люди почали уживати цього слова як самоназви. Сьогодні однак вже не пора на przebieranki й треба задуматись, що нам реально потрібне в майбутньому.

20.03.2019 р.

Уляна Явна, літературні писання якої хвалив я років тому немало, написала ось таке на Ф-Буці: «Ти мусиш виключити світло по дорозі до ліжка. Два метри, які доведеться перейти в темряві – найстрашніше, що з тобою трапляється щодня. Бо під ліжком точно хтось живе. Він тільки й чекає, щоб вхопити тебе за ноги, затягнути під ліжко і... може з'їсти, забрати з собою в підземне царство, просто знищити.

Моє дитинство населяли натовпи монстрів і духів. Не можу сказати, що й зараз вони мене повністю покинули (тут слезоточива голівка – анти-смайлик)».

Далі цитувати не буду, адже було б це вже нахабне порушення авторських прав. Але злинула мені така думка – тільки позаздрити цих спогадів, отже, молодості. Бо ж я вже від дитинства віджився настільки розлогою нивою років, що про тодішні свої страхи практично нічого не пам'ятаю. Виходить, що – якщо й не старий зовсім, то вже хоч трішки дорослий, такий собі 55-річний «тінейджер»...

А коли заглянути до книжища грубелязного «Ломикамінь. Антологія українського верлібру», то я там навіть більш ніж 60-річний, бо портрет та зразки моїх верлібрних творинь поміщені чомусь під роком «1957»! Але не гніваюся, що мою молодість зробили ще більш поміркованою. З одного боку – додали мені років 7, а це щасливе число. З другого – для однієї з упорядниць цього тому я справжній матузале, адже родилась вона тоді, коли я не те, що вже голився, але й вірші почав писати. Значить, я почав писати у червні 1982-го, а Олена Кицан Пашук, якщо Вікіпедії вірити, народилась у тамтого річному липні...

Саме тоді, на початку 1980-х, почало формуватись наше північнопідляське «свідоме українство» – за діло взялась більськова та навколобільськова студентська, а навіть шкільна молодь (у 1982 році ще був я ліцеїстом – кінцевим третьокласником та початковим четвертокласником), на відміну від «феномену Кліщель» у 1950-1960-х, коли там рушійною силою був наддніпрянець-уенерівець, а учасниками місцевого роду дорослі, в тому числі й на державних посадах, що їх робило без-

захисними перед махінаціями тодішньої «партійно-державної» влади.

Згодом, під датою «1987 hod. Studzień – kastryčnik», анонімний автор рубрики «Biahučuja zanatoŭki» у білоруському самвидаві «Archiŭny sŭtyak», вистрілив у нас таким ось великомудрим: «nova-Ukraincy, heta značyć miascovuju chałopy z dyplomami vyšejšych škołaŭ, jakim zachaciełasia pabyć „bujnymu kozakamy” i pachlaptać pjanaha ŭkraińskaha nacyjanalizmu».

Не буду тут пробувати розбиратися, кого з тодішнього білостоцького білоруського бомонду могло зірвати на таку «kwiecistość stylu» – смаковито плямкаючи, у нібито антикомуністичному виданні, бловотинням з комуняцької пропаганди. Мушу однак Анонімові подякувати за те, що він тут вхопив важливу деталь, на яку я, признаюсь, не звернув спочатку уваги. Коли прочитав це перший раз, десь у 1988 році (видання не датоване, але подає документи за 1983 – 1987 роки), просто посміявся з цього «adkrawienija» (записую це слово по-московському, адже хамство тут великодержавно-кацапського штибу). Згодом однак довідався про існування вірша білоруського поета Янки Купали (з науки у «белліцеї» він мені не запам'ятався, а може про нього й не згадували) з фразою:

«Я мужык-беларус, –
Пан сахі і касы...»

І справді – доки наші «пудляші» були такими ось панамі сохи й коси, то їм приходилося вірувати, що вони: «за цяря» – «русские-малороссы», за «коммуни» – «беларусы».

Бо ж мужик-селянин, навіть трохи письменний, після оранки чи косовиці не сідає на межі у полі чи у садочку вишневого коло хати, щоб роздумувати там над своїм минулим та майбутнім – щоб конструювати національну ідею. Він був змушений вірити в те, що скажуть йому більш грамотні пани з міста. То й народ наш слухняно вірив... А як з'явилися не лише читати уміючі, але дещо більш едуковані «самовольники» – то й «українцями стали». Та й досі стоять... Як цей український «Первак», горілка така, адже в його рекламному лозунгові наказ «Щоб стояв в кожній хаті!». То всім пудляським українцям бажаю – щоб стояв! Ну, «Первак»...



Ю. Гаврилюк

21.03.2019 р.

Чи наші люди з-над Бугу і Нарви, які при переписі заявляли, що вони говорять білоруською мовою – скінчені дурні? На перший погляд саме так воно й виглядає. Але чи був ідіотом Птолемей? Ні, він був дуже інтелігентною людиною з великими знаннями, а все ж був переконаний, що то Сонце кружляє навколо Землі. А ще пізніше мав своїх «фанатів», що були готові на вогнищі во ім'я Боже спалити цих, які переконували, що є саме так як воно справді є – Земля Сонце щорічно обігає та ще довкола своєї осі обертається. Що ж – була свого часу птолемейська система в астрономії, а зараз маємо птолемейську національну систему на Північному Підляшші (а ще у Гайнівському повіті живе людина, яка землю вважає плоскою тарілкою; тарілкою – щоб вода з океанів не розливалась?). На Південному Підляшші небагато краще, адже там українську мову, якою говорять та співають як православні, так і римо-католики – нащадки греко-уніатів, зокрема, попід Володавою, називають – język chachłacki!

26.03.2019 р.

Ось і весна вже. В хаті все вивернув «догори ногами», а властиво догори картками, адже весняні порядки у мене в паперах – незабаром же 30 міне років від «шаленого 1989-го», коли у Польщі влада мінялась, ну й ми, тоді «молоді українські діячі» взяли за справу виборів.

Але зараз я сиджу не в старих паперах, а «у механіків» – треба трохи ахтанабіля підремонтувати, бо колесо одне переднє трохи пригальмовує та, звісно, гріється. Механіки щось там роблять, я ж маю час сісти за столом для клієнтів та позаписувати (спеціально зошит з собою взяв). Хоч би про сьогоднішній ранковий – майже шок!

Ось поїхав, щоб помити – перед відданням у руки механіків – ахтанабіля, з весняного болота. Мийка ручна, біля більшої крамниці, отже, «менелі» біля неї – річ не особливо шокуюча. Шокуючим було те, що чоловік з типовим «виглядом алькоголіка» – червоний ніс, опухле та невідь-скільки часу не голене лице, звернувся до мене по імені. Дививсь я на нього, але хоч було ясным, що ми знайомі, не міг ніяк впізнати – хто ж він?! Прийшлося прямо перепитати...

Можна б сказати – хлопець, яким він був, коли ми в одному класі вчилися – замаскувався. Школу ми скінчили років тому 36, останній раз я його бачив років тому десь із 20. А з календарем не виграєш! Хоч у його переміні винуватий не лише календар, але й широко взяте життя, яке різні біди й негаразди на людей наганяє.

27.03.2019 р.

Сьогодні нов «у механіків» сиджу. Вчора діагноз поставили, а сьогодні хворий елемент замінюють здоровим – така перевага рукотворного механізму над людиною (творінням природи), що зіпсоване новим замінити легко, хоч інколи коштовно. Але це, на щастя, не та ситуація.

Сиджу й писання не йде. Бо то такий дурний весняний період, коли ні то хмарно, ні то тепло, ні то вітристо і якийсь час тому передудло мене, що зараз ні то живий, ні то без голови, а принаймні без творчих та свіжих думок в цій голові. Ні то листя гниле минулорічне по ній вітер крутить-меле, ні то снігом жене – от така завірюха у склянці черепа (звісно – натяк на польську поговорку «burza w szklance wody»). Сочечко через очі у черепа нутро вже однак просвічується і хоч вітер через вуха сюди також вривається, то надія весни цвітучої здається перемагати...

31.03.2019 р.

Борис Гребенщиков: «Вся вот эта херня держится только на том, что ее воспринимают всерьез». Знайшов цю цитату з розмови «музиканта Бориса Гребенщикова с Олегом Циплаковым» зовсім випадково й відносилась вона до Росії, все ж ідеально пасує до нашого тут «білорусинства», яке, до речі, має також російську (московську) провенієнцію.

* * *

Зробили в Неті тест – вкинули фотографію кота, що йде по сходах, з запитанням – вгору чи вниз? Ось чоловік подивився уважно та вирішив, що кіт однозначно сходить вниз. Але тут відповідь мала ще «виявити якусь правду про наш характер або особистість». А котяче сходження вниз мало свідчити про перевагу негативного настрою у глядача, який має відзначитися песимізмом і мало позитивним ставленням до оточення.

У коментарі ще однак додано: «Ти особа непересічно інтелігентна, бо маєш рацію, що кіт йде вниз». То чоловік побіг до своїх рідних і хвалиться: Я непересічно інтелігентна особа, бо втямив, що кіт сходами вниз іде!

– Наш кіт?

– Ні, цей на фотографії, бо то така загадка про характер. Але з цим характером мало б бути в мене недуже – так з цього тесту виходить... З другого боку – навіщо мені той характер...

– Ну так, коли хтось суперінтелігентний, то характер вже не особливо потрібний!

27.05.2019 р.

Був на світі електорат. Так принаймні всім здавалось. Зараз, виявляється, по всьому світу маємо – лехторат. Тобто людей, які реагують на лехтання їхніх соціальних ерогенних зон – чи то обіцянками, чи то налякуванням, а врешті – брехнею. В словниках української мови слова «лехтати» немає, але у словниках польської є не лише дієслово «lechać», бо ще й іменник «lechaczka». Це клітор – за фаховою літературою «єдина частка тіла, що призначена тільки для задоволення статевої потреби». Звісно, у лехторату вона для задоволення виборчої потреби, хоч не їхньої, бо політиків. Можна б сказати, що такий електорат – лехторат це аналог мазохістів, які створені на догоду садистам.

**Зі своїх думок списав
Юрій ГАВРИЛЮК**

Трохи сміхом, трохи жартом!

Без книжок і читання нашого світа – з радівом, телевізією й Інтернетом – просто не було б. Хоч вже й колись були такіє, що скаржилися: «Не люб'ю читати книжок, бо в їх повно всяких люди – добрих, вредних і просто паскудних – забуваю і заплутуюся, хто є хто». – «Є на тоє проста рада: почитай “Робінзона Крузо”, тобі на певно сподобається».

То діалог, ясна справа, з анекдота, бо анекдот є доброю лектурою на кожди момент – акція коротенька, героюв мало, а ще ж сміх то самое здоров'є. Бо ж коли сміємося, то не оно голова не сумує, але ще й кішки серце мнут – безкоштовни масаж йому роб'ят.

Коли кішки порожні, то можна вибратися у ресторан. Пошов я раз і чую, як незадовольони клієнт горланит: «Буду скаржитись! Кельнер, давайте книжку скарг!!!» – «А пошов ти зсюль! Тут не бібліотека!!!». От і договорились – просто як анекдот. А може й анекдот? Розсуджуйте самі. Так як тоє, чи правдіва історія про того, що почувши поучанне «Пити треба в міру», взяв і заглянув в словник, а там написане: МІРА – одиниця об'єму рувна 26,24 літра... Ого!



Колі про книжки, то недавно побачив «Книгу про смачне й користне харчоване»; заглядаю, а там два розділи: «Смачне харчоване» і «Користне харчоване»... Жарт слабенькі? То розкажу інши: Жунка каже чоловікові зранку: «Уявляєш, любий, мні ниніка приснилося, що ти подаровав мні шикарну брилянтову колю! Що б сьое значило?». Чоловік, цілуючи її, при виході на роботу: «Вечором дознаєшся». Увечери жунка накрила стола, насмажила биток, одкорковала пляшку доброго вина, запаліла свічки. Приходить чоловік і подає пакуночок. Жунка одкриває, а там... книжка «Як тлумачити тоє, що наснилося»...

А знаєте ще той? Приходить чоловік у квітярню й просит зроби ти найхорущи букет: «То для моєї...»

– «У вас певно рочниця?» – «Ні, місяць...» – «Ого! І вже такій подарунок робите!» – «Так, бо місяць, то я додому не приходив...».

Куди б чоловік не ходив, то з жункою якіхся дитюкув переважно нажив. Кажут, що маліє діти – малий клопунт, велікі діти – велікі клопунт. Але й дитюки з батьками не маю т льогко... От, трохлітня донька дає татові грушу: «Тату, поїж!». Батько бере грушу, зачинає їсти. Вона в плач: «Тату, поїж!». Ну то той знов грушу до рота пхає, а доня розпачливо: «Тату, пійнеси ножа і поїж гюшку на кусочкі!». Про мартирольогію хлопчикув то й нема що казати. Прибігає такій з плачом до матери. «Синку, що сталось?» – «Тато вдирився молотком по пальцях!» – «А чого то ти плачеш?» – «Бо я... бо я засміявся...».

Колісь приїхав з Луцька муї дядько, якого сім'я, у 1946-му здається, виїхала й поселилась на Волині. Прив'юз в подаркові собачку; дає мні, малому – може шестилітньому, і каже: «Юрко, ти не бійся – він не кусається, він тільки гавкає!»... То ж і ви не бійтеся – з сітих тут писань на здоров'я смійтеся!

Юрко ВЖЕ-ВИРОСЛИЙ

Про філософію писання по-пудляському

Закінчення з 19 стор.

А ще треба пишучим по-свойому пам'ятати, що у словах, де є закритий склад з «о», але не падає на його наголос, дифтонгу бути не може. Може там оставати «о», як у словах, що починаються на «роз» – «розмова» (пишу про те, бо бачив у друкові видумку «руозмова»), «розказати», «розносити». Може також бути звуження вимови «о» до «у», як у словах і фразах, що починаються на «пуд» – «пуд хатою», «пуд землю», «пудносити», «Пудляше» (ніякого «Пуодляшя!»). На терені, де ікавізм вже повний, тут є «і» – «під хатою», «під землею», «підносити», «Підляше» (форма «Підляшшя» у літературній – еталон сучасного київського стандарту, бо в колишньому галицькому, згідно

з яким редагувалися також історичні твори Михайла Грушевського, було «Підляше»).

До того ж філософія нашого часопису така, щоб друковані тут тексти по-свойому – по-пудляському, добре сприймалися *не оно в нашої пудляськуй заточці*, але й у *всьому українському морі*, яке на весь світ розлилося (і на Антарктиді є українська наукова станція імені Вернадського). Тому з'явився задум, щоб принаймні у частині текстів застосовувати варіант спрощеного правопису, зазначаючи виступання дифтонгу «уо» знаком «ў», а дифтонгу «їе» знаками «і/ї» або «й» – коли дифтонг після «р» чи «ж», які в нас є тверді, наприклад «рїезати» – «рїзати», «Чижїе» – «Чижй». Хоч признаюся, що така

ортоепічна гіпердокладність тут зовсім не конечна – на мою думку не буде гріха, коли б застосувати запис «рїзати» й «Чижї». В ситуації, коли дифтонг «йотований» – «йїе», «йїоз» («приїтахв», «привїбоз»), ставимо знаки «і/ї» «ю» («пріїхав», «привїюз»).

Все воно – згідно з філософією, що *відувець* і *чижувець* прочитає все з властивим своїй вимові дифтонгом, а *підчеремшанець*, *наддніпрянець*, *слобожанець*, *надчорноморець*, *галичанин* і *закарпатець* (тут, до речі, також чимало спільного в мові з Підляшшам) також не будуть мати більшої проблеми – аби текст був вартий читання.

Юрій ГАВРИЛЮК

ПС. Будуть нові думки і видумки – то і ще напишеться.

З організованого життя над Бугом і Нарвою

Союз українців Підляшшя

Дотація на Інтернет-сайт Союзу

1 липня Міністр внутрішніх справ та адміністрації Республіки Польща прийняв рішення про розподіл дотацій у рамках додаткового набору на виконання в 2021 році завдань, спрямованих на захист, збереження та розвиток культурної ідентичності національних та етнічних меншин, а також на збереження та розвиток регіональної мови.

Серед суб'єктів, які були підтримані, знайшовся Союз українців Підляшшя. Отримав він дофінансування на проєкт: «Інтернет-портал Союзу українців Підляшшя».

Загалом у 2021 році найбільша українська організація регіону реалізує дев'ять проєктів у рамках дотації Міністра внутрішніх справ і адміністрації Республіки Польща.

«Добриня» вдосконалювала техніку співу

2-4 липня члени ансамблю «Добриня» з Білостока перебували на майстер-класах співу (на фото). Заняття відбувалися в музею під відкритим небом «Загорода» в Козликах над річкою Нарва. Ансамбль працював над своїм репертуаром, а також пізнавав нові пісні з українського Полісся. Майстер-класи повів фольклорист Юрій Ковальчук з Рівного в Україні.

Майстер-класи «Гілочки»

12-15 липня учасники дитячо-молодіжного ансамблю «Гілочка» з Черемхи зустрілися на щорічних літніх майстер-класах (на фото). Пройшли вони у Відпочинковому осередку «Під сосною» у Вільці Надбужній. Їхньою метою було поповнити репертуар новими піснями.

Цього року в літньому таборі взяли участь дві групи – молодша, у якій співає 15 учнів з класів I-IV Шкільно-дошкільного комплексу в Черемсі, у тому числі нові особи, а також старша група.

Традиційно майстер-класи відбулися з участю інструкторів народного співу з України. Нових пісень вчив черемуську молодь Юрій Ковальчук з Рівного. Ансамбль підготовлював програму на фестиваль «На Івана, на Купала» в Дубичах-Церковних, а також на ювілейний концерт з нагоди 25-ліття колективу.

Майстер-класи пройшли в рамках проєкту Союзу українців Підляшшя «Діяльність аматорських артистичних колективів» дякуючи дотації Міністра внутрішніх справ і адміністрації РП.

«На Івана, на Купала»

17 липня при водосховищі Бахмати біля села Дубичі-Церковні в Гайнівському повіті відбувся 25-й ювілейний фестиваль «На Івана, на Купала». Це найбільший літній захід, організований Союзом українців Підляшшя.

Захід розпочав «Купальський ярмарок» за участі митців з Польщі та України. Потім були концерти артистів з Підляшшя та України. На сцені презентувалися, в основному, ансамблі, які діють при Союзі українців Підляшшя, а також інші виконавці з регіону, що мають у своєму репертуарі українські пісні. Традиційно учасники заходу могли подивитися мальовничий обряд пускання вінків на воду у виконанні молоді з Підляшшя. Були й феєрверки, а також фольк-роковий концерт. Для молоді грали «Гойраки» з Більська та «The Ukrainian Folk» з Гурова Ілавецького.

Фестиваль «На Івана, на Купала» був організований Союзом українців Підляшшя в рамках завдання «Фестивалі української культури і традиції на Підляшші» завдяки до-



Людмила Лабович



Людмила Лабович



Юлії Гаєрилюк



Людмила Лабович



тації Міністра внутрішніх справ і адміністрації Республіки Польща та за фінансової підтримки Міністерства закордонних справ України, Маршалківського управління Підляського воєводства, гміни Дубичі-Церковні та гміни Більськ.

«Добринна» відкривала «Підляську октаву культур»

22-25 липня у Білостоці проходив Фестиваль музики, мистецтва та фольклору «Підляська октава культур» (Podlaska Oktawa Kultur). Це велике свято фольклору, ор-

ганізоване Підляським інститутом культури (раніше – Воєводський осередок анімації культури) в Білостоці. Цього року воно відбулося у скромнішому форматі, без участі виконавців з-за кордону та лише в столиці Підляського воєводства.

Головний концерт на білостоцькому ринку почав виступ українського фольклорного колективу «Добринна» з Білостока (на фото вгорі). У його виконанні прозвучали українські обрядові і ліричні пісні з Підляшшя. Зі сцени керівник гурту Олександра Іванюк розповіла глядачам українською, який зміст виконуваних пісень.

«Літні зустрічі з українським фольклором»

31 липня у Загороді в Козликах над Нарвою відбулися «Літні зустрічі з українським фольклором», організовані Союзом українців Підляшшя (на фото побіч). У програмі фестивалю були майстер-класи купальських пісень з Єлизаветою Томчук, а також майстер-класи плетіння вінків, які повела Ірина Киризиук. Згодом презентацію про українські обряди на Підляшші представили Ніна Явдосюк та Валентина Климович із народного ансамблю з Добриводи. Свою розповідь вони переплітали обрядовими піснями. Після доповіді відбувся концерт ансамблів з Підляшшя. Виступили: «Ранок» з Більська – як танцювальні, так і вокальні групи, «Добринна» з Білостока, дует

групи «Кресовки» з Гайнівки, «Вервочки» з Вуорлі та колишні учасники «Ранку» з Більська. Захід завершив обряд пускання вінків на воду, який підготували «Ранкові» дівчата.

Фестиваль зорганізував Союз українців Підляшшя в рамках завдання «Фестивалі української культури і традиції на Підляшші» завдяки дотації Міністра внутрішніх справ і адміністрації Республіки Польща.

З'їзд випускників «Ранку»

31 липня у Загороді в Козликах над Нарвою, при нагоді «Літніх зустрічей з українським фольклором», відбувся з'їзд теперішніх і колишніх учасників Українського ансамблю пісні і танцю «Ранок» з Більська. Була це нагода для зустрічей після років, розмов і спільного співання. Колишні члени «Ранку» взяли участь в українському фестивалі, молилися під час свята «На Володимира» та виступили з концертом під час «Літніх зустрічей з українським фольклором» (на фото внизу). Вечір провели біля вогнища, співаючи українські пісні, перш за все, відомі з репертуару «Ранку».

Зустріч колишніх і теперішніх учасників «Ранку» пройшла з нагоди минулорічного ювілею 25-річчя існування групи, який не зміг урочисто відбутися з приводу посилення пандемії коронавірусу.

Людмила Лабович





Сплавлялися байдарками

7 серпня відбувся щорічний рейд «Пудляше» (на фото). Цьогорічна його траса проходила з Козлик до Страблі, приблизно 25 км. У байдарковому сплаві брало участь 20 осіб і як що року більшість складала постійна група учасників, хоча були також нові особи. Усі його учасники підкреслювали, що інтегрує їх українська культура і мова, а також любов до української пісні.

Перші рейди були організовані в 1980-х роках учнями та студентами, які мандрували через підляські села, краще пізнаючи свою культуру і тотожність. По роках думка організування рейдів відродилася. Представники молодого покоління: Лука Чижевський та Ігор Вереміюк в 2007 році зорганізували свою першу мандрівку. Швидко однак формулу мандрівних рейдів зміняв байдарковий сплав, який став більш атракційною формою.

30-річний ювілей «Родини»

7 серпня при світлиці в Дуб'яжині відбувся ювілейний концерт з нагоди 30-річчя артистичної діяльності Фольклорного колективу «Родина» з Дуб'яжина (фото на II стор. обкладинки), який діє при Союзі українців Підляшшя. То визнаний народний ансамбль та один із найкращих продовжувачів підляської традиційної пісні. Група, яка існує від 1991 року, продовжує фольклорні традиції, у першу чергу, свого села.

На врочистому концерті виступили ювіляри та запрошені гості – «Ранок» з Більська та «Луна» з Парцьова, а також квіртет з Сім'ятич. «Родина» не лише виконала народні українські пісні, але також показала обряд «вечорок». Концерт супроводжувався виставкою «Родина 1991-2021».

На концерті були присутні представники місцевого самоврядування. Не забракло побажань, подарунків та «Многая літа» на дальші роки діяльності.

Концерт відбувся при підтримці гміни Більськ та Союзу українців Підляшшя.

Заспівала «Гілочка»

26 серпня у Гмінному осередку культури в Черемсі під час врочистості з нагоди «Золотого весілля 2021», тобто 50-ї річниці сімейного життя, виступив Український дитячо-молодіжний ансамбль «Гілочка» з Черемхи.

Успіх у Казимежі

27-29 серпня в Казимежі над Віслою відбувся 55-й Загальнопольський фестиваль капел та народних співаків. Українське середовище Підляшшя представляли на ньому Єлизавета Томчук, художній керівник Українського ансамблю пісні і танцю «Ранок» з Більська, та Наталія Нікітюк, учасниця «Ранку» (на фото). У категорії «Майстер-учень» зайняли вони престижне перше місце.



Підляський науковий інститут

Нові набутки Підляського архіву

Підляський архів, що діє в рамках Підляського наукового інституту, збагатився в липні цінними набутками. До його фондів передано кілька документів з XVII-XVIII століть, які стосуються майнових питань у місті Кліщелі. Документи написані латинською мовою, тобто тодішньою офіційною канцелярською мовою Королівства Польського, до якого входило Підляшшя з 1569 року. Вони в досить поганому стані, частина збереглася лише частково, тому й вимагатимуть реставрації.

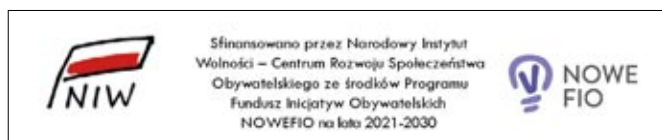
Підляський архів діє в структурі Підляського наукового інституту з 2020 р. Його існування фінансується завдяки дотації Міністра внутрішніх справ і адміністрації.

«Промоція української мови та культури Підляшшя»

У липні Підляський науковий інститут розпочав реалізацію публічного завдання «Промоція української мови та культури Підляшшя», що фінансується Національним інститутом свободи – Центром розвитку громадянського суспільства із коштів Фонду громадських

ініціатив NOWEFIO на 2021-2030 роки.

Завдання передбачає три великі заходи. Це Підляський літературний конкурс «Пишемо по-своєму», метою якого є заохотити людей, що знають і користуються українськими говірками Підляшшя, займатися літературною творчістю своєю мовою. Другою дією проекту буде Підляська науково-літературна нагорода. Її мета це промоція української мови та культури Підляшшя шляхом вшанування та нагородження людей, які відіграють важливу роль у функціонуванні, дослідженні та розвитку української культури та мови Підляшшя. У рамках завдання вийде також антологія творчості підляських авторів, що пишуть українською мовою. Заплановане видання стане першою спробою представити творчість окремих підляських авторів, значною мірою розкидану та важкодоступну, а також показати різні чинники, що вплинули та впливають на появу і сучасний загальний стан культурного феномену, яким є підляська література, створена українською літературною мовою та говірками окремих місцевостей. Партнером Інституту при реалізації завдання є Союз українців Підляшшя.





Марія Купріянович



Слово про Пилипа Пилипчука

30 серпня під час відзначень 30-ої річниці Незалежності України в Холмі д-р Григорій Купріянович, директор Підляського наукового інституту та голова Українського Товариства, виступив зі словом про Пилипа Пилипчука, прем'єр-міністра екзильного уряду Української Народної Республіки у 1921-1922 рр.

Цього дня відбулися в Холмі відзначення 30-ої річниці Незалежності України, центральною подією яких стало посвячення відновленої могили прем'єр-міністра екзильного уряду Української Народної Республіки Пилипа Пилипчука, що знаходиться на православному кладовищі на Холмській горі. Дата відзначень була не випадковою, адже цього дня випадали 81 роковини смерті Пилипа Пилипчука.

Урочистості були організовані Генеральним кон-

сульством України в Любліні, Почесним консульством України в Холмі, Фондацією Партнерство та співпраця, за співучасті Українського Товариства та Холмського будинку культури.

Триває підготовка до конференції

1 вересня відбулася чергова зустріч онлайн Організаційного комітету V Підляської української наукової конференції. Її метою було обговорити поточні питання, пов'язані з цього річним найбільшим науковим заходом Підляського наукового інституту, який відбудеться **19-20 листопада** в Більську.

Головною темою конференції буде «Українська мова в культурному просторі Підляшшя». Однак тематичний обсяг наукового заходу залишиться різноманітним та охопить не лише тему говірок, але й проблематику Підляшшя у ширшому значенні.

Товариство Спадщина Підляшшя

9-15 липня в осідку Товариства Спадщина Підляшшя в Пухлах відбувався художньо-фотографічний пленер. Його темою була природа Долини Верхньої Нарви, та інспіраці-

єю – люди і дерев'яна архітектура. У зустрічах взяли участь художники та фотографи з Польщі і Білорусі.

Художньо-фотографічні пленери відбувалися по обидва боки кордону, але в

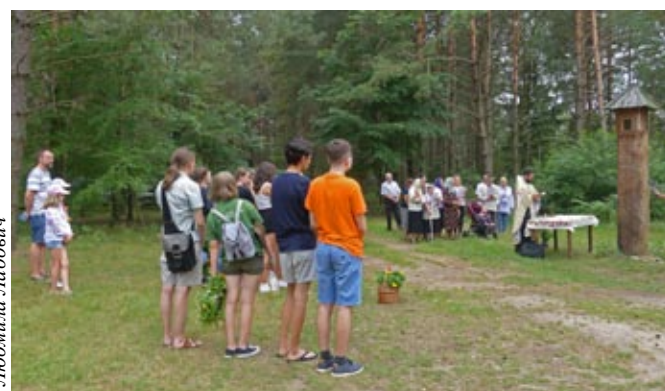
них була одна мета – показати природні та культурні цінності представлених місць: Долини Верхньої Нарви, Республіканського біологічного заказника «Дніпро-Союзський» (Гомельська область, Білорусь) та Поліського державного радіаційно-екологічного заповідника, найбільшого заповідника в Білорусі.

3 4 вересня в осідку Товариства була презентована виставка робіт, які презентують різні техніки та представляють різ-

не бачення тих самих краєвидів. З **15 вересня до 15 жовтня** виставку можна дивитися в будинку показового заповідника зубрів у Біловезькому національному парку.

Пленер організовано в рамках проєкту під назвою «Освітній туризм у природно цінних районах Польщі та Білорусі» за фінансової підтримки Європейського Союзу в рамках Програми транскордонного співробітництва Польща-Білорусь-Україна 2014-2020.

Товариство друзів скансену в Козликах



Людмила Лабович

«На Володимира» в Загороді

31 липня в Загороді в Козликах над Нарвою відбулася щорічна зустріч «На Володимира», яка пов'язана з відзначенням свята Рівноапостольного князя Володимира Великого, хрестителя Русі (на фото). У її

рамках біля стовпової каплички, що присвячена 1000-літтю упокоєння Святого Рівноапостольного князя Володимира Великого, відбувся спільний молебень з отцем Фомою Пучком з Православної парафії святого Миколая Чудотворця в Наровці.

(ред.)

Związek Ukraińców Podlasia dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji RP realizuje w 2021 r. zadania:

1. Wydawanie ukraińskiego pisma Podlasia „Nad Buhom i Narwoju” – w rok jubileuszu 30-lecia.
2. Festiwale kultury i tradycji ukraińskich na Podlasiu.
3. Audycje radiowe w języku ukraińskim „Ukraińskie słowo”.
4. Spotkania z podlaskim folklorem, tradycją i poezją ukraińską.
5. Warsztaty kultury ukraińskiej dla dzieci i młodzieży „U źródeł”.
6. Działalność amatorskich zespołów artystycznych.
7. Tomik wierszy I. Kyryziuka „Modlitwa skowronka”.
8. Działalność Związku Ukraińców Podlasia.
9. Strona internetowa Związku Ukraińców Podlasia.

Нашим Читачам – модна пропозиція від Ярини

Народний одяг – один з тих китів, на яких тримається автентичність нації. В процесі історичного та культурного розвитку на українських землях сформувалось велике розмаїття вишитого вбрання. Кожна місцевість має свої строї з улюбленими зображеннями, кольорами, технікою вишивки.

Нині достатньо інтернет ресурсів, аби познайомитись з етнічним одягом українців Полісся, Поділля, Подніпров'я, Галичини, Карпат, Підляшшя, Холмщини, Лемківщини та ін. регіонів. Проте однаково нас зачаровує святкова полтавська сорочка вишита білим по білому, темпераментна поліська вишиванка з яскраво – червоним візерунком, чорна борщівська чи барвиста гуцульська сорочка. Особливо вражає мистецтво ручної роботи, з яким українські жінки віками творили той культурний спадок, що зветься українська вишивка.

Найбільшим мистецьким витвором є вишита сорочка, яка сьогодні стала обов'язковим елементом одягу. Її одягають на свята, урочистості, в офіс, до школи, в театр. У вишиванці ти почувашся модним, стильним, індивідуальним, патріотичним та емоційно-піднесеним, бо краса і позитивна енергія наповнює твоє тіло і душу.

Якщо ви хочете мати одяг з ручною вишивкою

– звертайтеся до «Ярини». Це команда високопрофесійних майстрів, які створюють традиційний та сучасний етноодяг з ручною вишивкою. У нас ви можете придбати вишиті блузи, сорочки, сукні, костюми – в наявності або під замовлення. Для своїх виробів ми використовуємо якісні натуральні тканини, а наші майстри володіють багатьма техніками вишиття: хрестик, гладь, низинка, мережка з настилуванням та ін.

Ми любимо свою роботу і поважаємо клієнтів. Приймаючи замовлення, разом з Вами ми обговоримо:

– візерунок, техніку вишивання, вид тканини, фасон пошиття, ваші індивідуальні заміри.

То ж знайомтесь з каталогом виробів, у якому за 10 років роботи представлено понад 600 моделей жіночих, чоловічих, дитячих вишиванок ручної роботи. Ми відправляємо свої вироби по Україні та за кордон. Якщо ж ви не знайшли сорочку ваших мрій – то ми постараємось зробити таку, яку хочете ви.

Інтернет-сторінки: www.jaryna.tius.pl, www.vyshyvanky.ub.ua

E-mail: irusyachepurna@ukr.net Tel.+ viber +38 (066) 615 6494

KOLPORTER

Наш часопис можна вже купити у кіосках і всіх інших пунктах продажу преси фірми „Kolporter” на терені Більського, Гайнівського і Сім'ятицького повітів та міста Білостока (для прикладу у крамницях Arhelan, PSS Spółem), а також у Центрі православної культури у Білостоці.

Nasze pismo można już kupić w kioskach i innych punktach sprzedaży prasy firmy „Kolporter” na terenie powiatu bielskiego, hajnowskiego, siemiatyckiego oraz miasta Białegostoku (np. w sklepach Arhelan, PSS Spółem), a także w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku.

Український часопис Підляшшя «Над Бугом і Нарвою»

Ukraińskie pismo Podlasia „Nad Buhom i Narwoju”

Виходить шість разів у рік ❖ Ukazuje się sześć razy w roku

PL ISSN 1230-2759

ul. Kryniczna 14, 17-100 Bielsk Podlaski, skr. poczt. 77

nadbuhom.pl nadbuhom@nadbuhom.pl (+48) 502 565 547

Редакція: Юрій Гаврилук (головний редактор), Вікторія Гаць, Андрій Єскатеринчук, Людмила Лабович (секретар), Анна Паб'ян, Юрій Плева. **Redakcja:** Wiktoria Gać, Jurij Hawryluk (Jerzy Gawryluk – red. nac.), Andrzej Jekaterynczuk, Ludmiła Łabowicz (sekretarz), Anna Pabjan, Jerzy Plewa.

Видавець/Wydawca: Союз українців Підляшшя / Związek Ukraińców Podlasia,

ul. Kryniczna 14, 17-100 Bielsk Podlaski, skr. poczt. 77 E-mail: biuro@zup.org.pl WWW: zup.org.pl

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji RP

Зреалізовано завдяки дотації Міністра внутрішніх справ і адміністрації РП

Не всі думки висловлені на сторінках нашого часопису віддзеркалюють погляди редакції.

Nie wszystkie opinie wyrażone na łamach naszego czasopisma wyrażają poglądy redakcji.

Не замовлених матеріалів не повертаємо. Редакція залишає за собою право редагувати, скорочувати тексти та змінювати заголовки. За зміст поміщених реклам та оголошень редакція не відповідає. ❖ Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo ich redagowania, skracania oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń.

Andare Studio Grafiki i Reklamy, ul. Senatorska 40/91, 00-095 Warszawa. Nakład: 1600 egz.



Jaryna



Jaryna



Jaryna



Jaryna



Jaryna



Jaryna

